

MEMORIAŁ  
General Marii Wittek



0-735 Szczecin - Popijudny

AK  
Sz. Sz. Wilno

KOWALEWSKA Stanisława  
zam. Kocietowicz  
ps. Żuczek

496/WSK

J. 486 / WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — Kordalewska Stanisława  
zam. Kocietowicz  
ps. „Zuczek”

**I. Materiały dokumentacyjne**

I/1 – relacja właściwa ✓ K-1, s. 1

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓ K-21, s. 25

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora ✓ K-7, s. 8

**II. Materiały uzupełniające relację** ✓ K-53, s. 69

**III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):**

III/1 – dot. rodziny relatora ✓ K-15, s. 15

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. ✓ K-8, s. 8

III/5 – inne... ✓ K-17, s. 17

**IV. Korespondencja** ✓ K-5, s. 5

**V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]** ✓ 1

**VI. Fotografie** ✓

- zob. też 1/3-1, 11, 19  
- „III/5” 3/3-1, 2, 5

I/1. Relacja wtaśwara

- Relacja stawiśtaw Kocietonia z d. Koralewskiej ps. "Zuch"  
spoudione pner stawiśtaw Hieśniaka, 20. 06. 1998 v. Rkp.  
Kserokopia, k. 1, s. 1.



Stanisław Kocietobier z domu Kowalewska ps. „Żuczek” ur. 17 marca 1930r w Kolonii Wileńskiej, córka Karła i Michaliny z domu Piekarskiej. Aktualny adres ul. Mazowiecka 14 m 6 40-526 Szececin tel. 434-24-14.

Od 1942r działa w zastępie „Iskry” prowadzonym przez Weronikę Gajewską ps. Mika w Kolonii Wileńskiej. Przyniesienie harcewskie odebrał ksiądz Karol Holomiński. W czasie walk o Wilno w lipcu 1944 opiekuje się rannymi z brygady AK „Szczotka” w szpitalu u państwa Szczepańskich w Kolonii Górnej przy ul. Wzdrownej. Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną nadal działa w konspiracji.

W roku 1950 zdała maturę i ustaliła dostać się na studia Filologii Polskiej na Uniwersytecie ~~Szececińskim~~ Wileńskim, lecz została skierowana na Filologię Polską Uniwersytetu Moskiewskiego gdzie 12 kwietnia 1951r została aresztowana, skazana z art. 58 na 8 lat i zesłana na Syberię.

W październiku 1954 w ramach amnestii została zwolniona i skierowana do Wilna gdzie poznała przebywającego nielegalnie żołnierza AK skazanego na dożywotnie zesłanie na Syberię. Zakochuje się w nim od pierwszego wejrzenia, bierze ślub i jedzie z nim na zesłanie do Komi. W grudniu 1955 transportem Łagierników wraca z mężem do Polski, osiedla się w Szececinie i pracuje jako nauczycielka.

W roku 1977 kończy Wyższą Szkołę Pedagogiczną uzyskując dyplom mgr filologii rosyjskiej.

Obecnie jest sekretarzem w Kole ~~Żołnierzy~~ Kwaterowy ŚZŻAK w Szececinie i członkiem zwyczajnym Stowarzyszenia Szarych Szeregów.

Posiada Krzyż AK, Odznakę Weterana Walko Niepodległości i inne.

Strzeżić z załączonej 12 stron Stanisław Wiesiulak

Łódź 1998-06-20

1/2. Dokumenty (sensu stricte) dot. osoby relataria:

- Cnpabka № 0000974 - (jesteż wosyjskie) z du. 28. X. 1954 (fotografia). Kserokopia, dwa egzemplare. Druk/ukp. K. 3, s. 4.
- Poświadczenie tłumaczenia polskiego z j. rosyjskiego (wzorność tłumaczenia poświadczona 10. V. 1993r). K. 1, s. 5-6
- Legitymacja ś. 2 ZAK № 006568 z 14.02.1991r. fotografia. Kserokopia, dwa egzemplare. K. 2, s. 7-8.
- Zaświadczenie certyfikacyjne № 4782 Stoc. Sz. Sz. z du. 11.05.1993r. Kserokopia, k. 1, s. 10.
- Zaświadczenie № 637365 / 104249 z du. 18.01.1995, fotogr. Kserok. K. 1, s. 11-12.
- Przyznanie Odznaki Weterana Walk o Niepodległość z du. 11/11. 1995. Ksero. K. 1, s. 13.
- Przyznanie Odznaki Pamiętkowej "Aleji Bena" № 1-18/1-116 (b.d.). Ksero. K. 1, s. 14.
- Legitymacja № 24-95-319 odznaczenia Księciem AK z du. 11.04.1995. Kserokopia, K. 2, s. 15-16.
- Hojers. Braciański - nadanie Odznaki "Gryfa Pomorskiego" z du. 14. lipca 1998r. Leg. nr 6-11/98. Ksero Kolar. K. 1, s. 17.
- Unia ds Komb. i O. Repr. Decyzja z du. 2.06.1999. Kserokopia. K. 1, s. 18.
- Zaśw. № 514448/1042494 uprawniające Kowalskiego Stanisława do wjeżdżania do Belg (..). Fotogr. Ksero, K. 1, s. 19.
- Trzy legitymacje nr 6012/05, 13-2006-59; 41-2008-25 dot. odznaczenia relataria: medalek "Pro Memoria", Księciem Leszczyńskim i Księciem Kaszubskim Ordenu Odrodzenia Polski. K. 3, s. 20-22.
- Patent Nr 53917 - potwierdzający tytuł Weterana Walk o Wolność i Niepodl. Ojczyzny. 16-12 2001r. Ksero. K. 1, s. 23
- Mianowanie Stanisława Kowalskiego na stopień Porucznika 7.04.2004. Ksero. K. 1, s. 24.
- Nadanie St. Kowalskiemu Krzyża Obrońcy Kresów i Schod. wód II RP. Pomocni - Opole, 5.05.2011. Orig. K. 1, s. 25

СССР  
МИНИСТЕРСТВО  
ЮСТИЦИИ

641137  
III - 600  
54 Форма «А»  
ВИДОМ ~~НЕ~~ ЖИТЕЛЬСТВО НЕ СЛУЖИТ  
ПРИ УТЕРЕ НЕ ВОЗОБНОВЛЯЕТСЯ

Выдан паспорт от "28" "12" 1954 г. *Зубово-Полянск*  
I-A4  
СПРАВКА № 0000974 \*

Выдана гражданке *Кс. Погодаевской*  
*Тамара Павловна*  
года рождения, урожен. *г. Вильнузе*

гражданство *ССР* национальность *полька*  
осужденно *по делу № 4527 5-й кассации ССР*

*28* "12" 1954 г. по ст.ст. 88-101-11 УК РСФСР  
к лишению свободы на 8 лет, с поражением в правах на 10 лет,  
имеюще в прошлом судимость.

в том, что она отбывала наказание в местах заключения по  
*28* "12" 1954 г. и по *опр. прокур. ССР,*  
*ИВД ССР и КДП при Совете Министров*  
*ССР от 18.12.54 срок ссылаема до 5.1.55*  
с применением *по указу от 27.11.53. Тамара Павловна*  
*Садовникова судимости*  
Освобожден *28* "12" 1954 г. и следует к избранному  
месту жительства *г. Вильнузе*  
(город, село, деревня, район, область)

до ст. *Вильнузе* жел. дср.



начальник лагеря (ИТК)

(*Котов*)

начальник отдела (части)

(*Сидоренко*)



1/2/20

Выдано продовольствие на « 5 » суток с « 26 » а 1951 г.

Выдано денежное пособие в сумме рублей.....

(прописью)

Выдано денег на питание в пути рублей.....

(прописью)

Выдан билет на проезд до ст. Мильные

железной дороги стоимостью рублей..... или деньгами на билет

в сумме .....

(прописью)

Возвращено личных денег в сумме.....

И.О.

Подпись начальника отдела (части).....

Самый

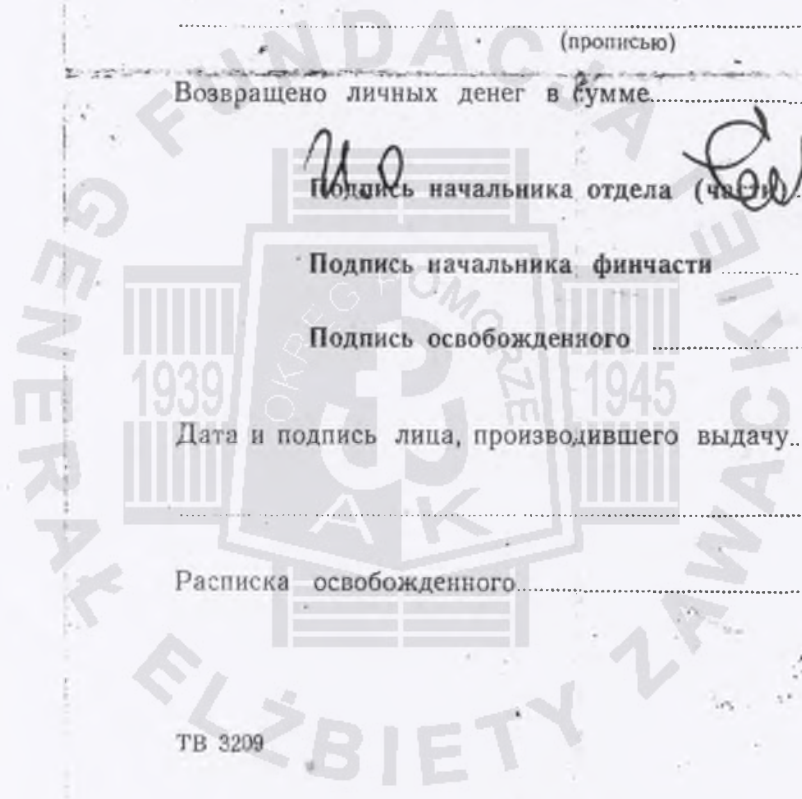
Подпись начальника финчасти.....

Подпись освобожденного.....

Дата и подпись лица, производившего выдачу.....

Расписка освобожденного.....

ТВ 3209





12/13

641137

СССР

МИНИСТЕРСТВО

ЮСТИЦИИ

Выдан паспорт

от

ВИДОМ ЖИТЕЛИСТВО НЕ СЛУЖИТ

ПРИ УТЕРЕ НЕ ВОЗОБНОВЛЯЕТСЯ

I-A4

СПРАВКА № 0000974

Выдана гражданам Колесовской

Трамшманов Варшавне

1925 года рождения, урожен. г. Вильнюс

гражданство сепр национальность польса

осужденно по делу № 4527 5-го м. в. с. с.

Чыгура 1951 г. по ст.ст. 8-10-1 УК РСФСР

к лишению свободы на 2 лет, с поражением в правах на тогда,

имеюще в прошлом судимость

в том, что она отбывала наказание в местах заключения по

делу № 18354 г. и по опр. прокур. сепр

сепр от 18.3.54 г. делом № 27.11.53 Минского

с применением по делу от 27.11.53 Минского

сепр от 18.3.54 г. делом № 27.11.53 Минского

Освобожден г. Вильнюс 1954 г. и следует к избранному

месту жительства г. Вильнюс

(город, село, деревня, район, область)

До ст. Вильнюс жел. дор.



Выдано продовольствие на « 5 » суток с « 28 » 1951 г.

Выдано денежное пособие в сумме рублей.....

.....  
(прописью)

Выдано денег на питание в пути рублей.....

.....  
(прописью)

Выдан билет на проезд до ст. *Вильнуе*

железной дороги стоимостью рублей..... или деньгами на билет

в сумме.....

.....  
(прописью)

Возвращено личных денег в сумме.....

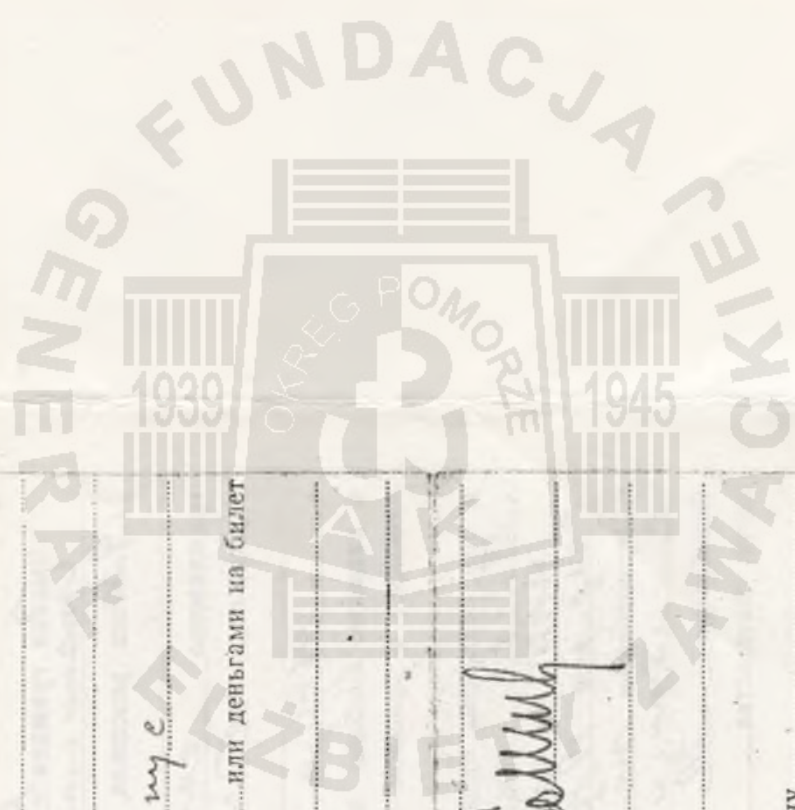
*М. С. Шуб*  
Подпись начальника отдела (ф.о.)

.....  
Подпись начальника финчасти

.....  
Подпись освобожденного

Дата и подпись лица, производившего выдачу.....

.....  
Расписка освобожденного.....



*I/214*

mgr Jolanta PONARSKA

Tłumacz języka rosyjskiego

litewskiego

SZCZEGÓLNY Wyzwolenia 2<sup>m</sup> 3  
1881/103 47 17

272/5

=====  
Poświadczono tłumaczenie z języka rosyjskiego  
=====

Ministerstwo Sprawiedliwości ZSRR.

Obóz Pracy /ITL/ "Ak" , -----

28.X.1954 r. -----

Nie jest kartą zamieszkania

Nie wznawia się w przypadku  
zgubienia.

I- A Cz

Zaświadczenie nr. 0000974  
-----

Wydane obywatelce Stanisławie KOWALEWSKIEJ c. Karola ,  
urodzonej w 1930 r. w Wilnie , obywatelstwa ZSRR , narodo-  
wości : Polka , skazanej z art. 58-10<sup>1</sup> - 11 kodeksu kar-  
nego RSFRR dnia 11 sierpnia 1951 r. na karę 8 lat pozbawie-  
nia wolności , bez utraty praw, uprzednio nie karanej ,  
w sprawie nr. 4527 5 Zarządu KGB ZSRR, że ona odbywała  
karę w miejscach pozbawienia wolności do 28.X.1954 roku  
i na podstawie postanowienia Prokuratury ZSRR , MWD ZSRR  
i KGB przy Radzie Ministrów ZSRR z dnia 18.X.1954 roku  
orzeczona kara została zmniejszona do 5 lat i na podstawie  
Dekretu z dnia 27.III.53 r. "O amnestii" karalność została  
zatarta.

Zwolniona 28.X.1954 r. i podążyła do wybranego miejsca  
zamieszkania - m. Wilno.

Zast.Naczelnika Obozu /ITL/

/-/ Karpow /podpis

Zast.Naczelnika Wydziału/Jednostki/

/-/ Jeliczew /podpis/

11

.A.

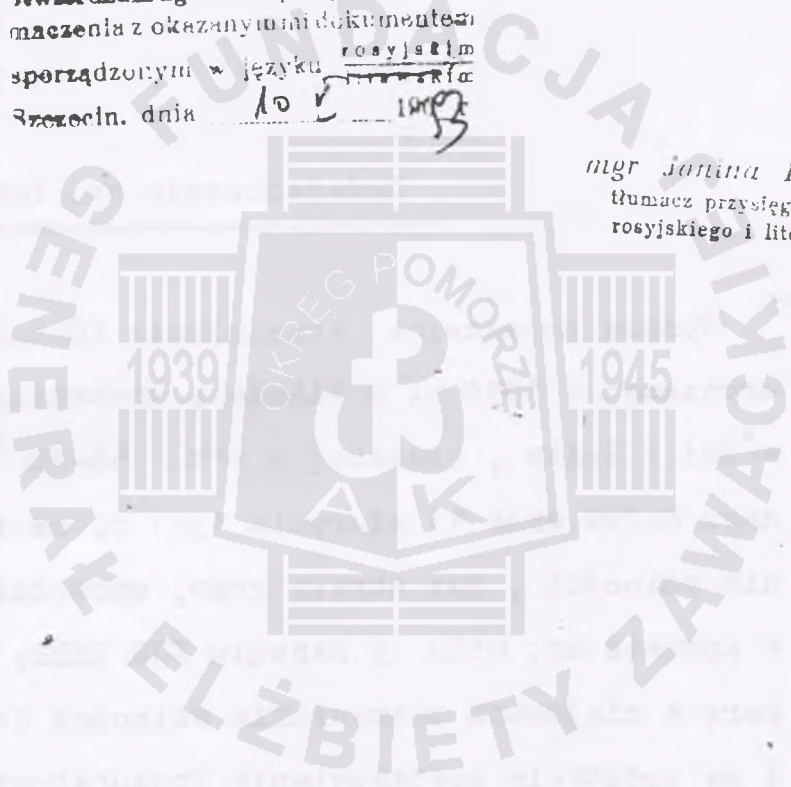
Okrągła pieczęć urzędowa umieszczona na zdjęciu z napisem w otoku: "Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR. Obóz Pracy Poprawczej "AK".

////////////////////////////////////

Pobrano: 52.700 zł.

Oświadczam zgodność powyższego tłumaczenia z okazanymi mi dokumentami sporządzonymi w języku rosyjskim. Szczególn. dnia 10 V 1993

mgr Janina Ponarska  
tłumacz przysięgły języka rosyjskiego i litewskiego



1/2/7

Legitymacja  
nr \* 006569

Stanisława Kocietowicz  
Imię i Nazwisko

Karol Michałina  
Imiona rodziców

17 marzec 1930  
data urodzenia

Wilno  
miejsce urodzenia

Szczecin  
miejsce wystawienia



1939

OKRĘG  
14.02.1991

podpis

podpis

data

podpis

1/2/88

Łuczek

pseudonimy

Wilno

Okręgi działania

Światowy Związek

09.43-

Szare Szeregi Wilno

Żołnierzy

Zastęp „Iskry”  
„Niki”

Armii Krajowej

05.51-10.54

Wieżenie i ciężry  
w ZSRR



Przydziały

Ostatni stopień w AK



Łuczak

pseudonimy

Wilno

Okręgi działania

09.43-

Szare Szeregi Wilno

Zastęp "Iskry-  
"Niki"

05.51-10.54

Wieżenie i tary  
w ZSRR



Przydziały

Ostatni stopień w AK

Legitymacja

nr \* 006569

Stanisława Kocietowicz

Imię i Nazwisko

Karol Michalina

Imiona rodziców

17 marzec 1930

data urodzenia

Wilno

miejsce urodzenia

Szczecin

miejsce wystawienia



Śliwa

podpis



14.02.1991

data

AK  
Kocietowicz

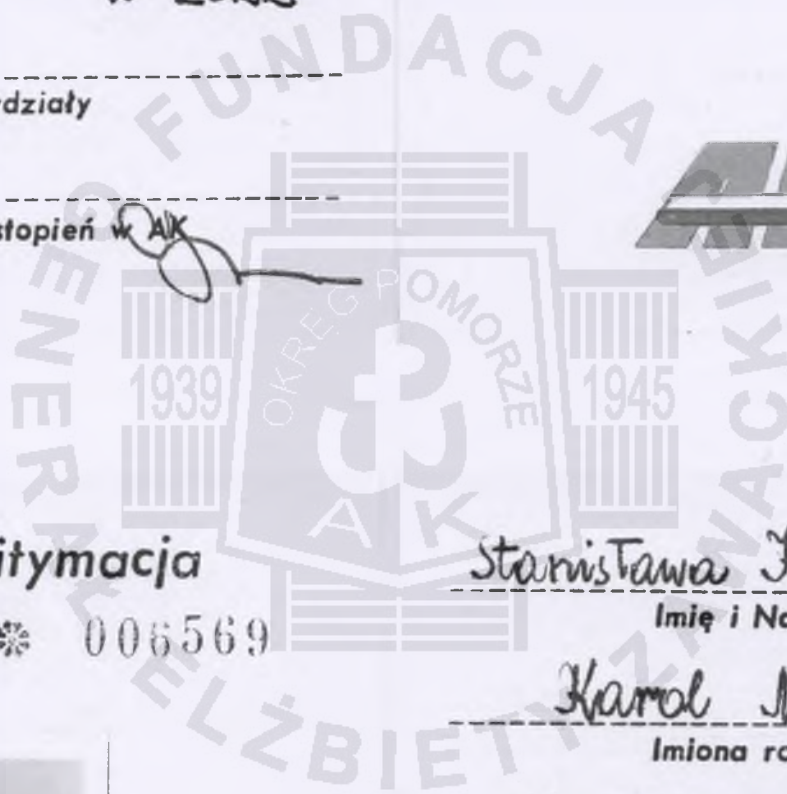
podpis

1/2/3

Światowy Związek

Żołnierzy

Armii Krajowej









# Stowarzyszenie Szarych Szeregów

ZARZĄD GŁÓWNY, 00-270 Warszawa, ul. Krzywe Koło 7  
Tel. 31 18 03 w.17 Nr Konta PKO BP III Oddział w Warszawie Nr 1531-114 143-132

12/10  
61

Warszawa, dnia 11.05.1993.

Z A Ś W I A D C Z E N I E W E R Y F I K A C Y J N E  
NR 4782

Komisja Weryfikacyjna Stowarzyszenia Szarych Szeregów stwierdza, że  
druh/na/ .Kocielewicz Stanisław pseudonim... "Zuczek".....  
syn/córka/... Karola.....ur.dn. 17.03.1930 w Wilnie  
zamieszkały/ła/... Szczecińska Mazowiecka 17 m 6..... był/ła/ w okresie  
od. 09.1943. do 07.1944. Członkiem Szarych Szeregów.

Zaświadczenie niniejsze wydaje się celem przedłożenia: przy  
ubieganiu się o uzyskanie uprawnień kombatanckich, członkostwa w  
organizacjach kombatanckich i innych sprawach dotyczących działalności  
kombatanckiej.

KIEROWNIK ZESPÓŁU  
Weryfikacji i Spraw Kombatanckich

Tymoteusz Duchowski  
„Molek”

WICEPREZES

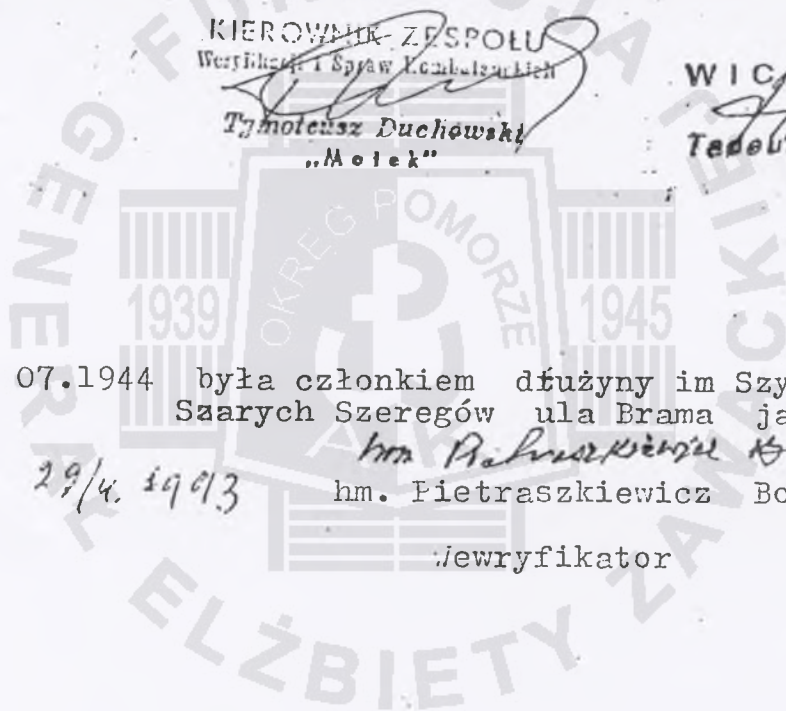
Tadeusz Wisniewski

09.1943 do 07.1944 była członkiem drużyny im Szymona Konarskiego  
Szarych Szeregów ul. Brama jako druhna

29/4. 1993

hm. Pietraszkiewicz Boleśław

Weryfikator



5/2/11

**ZASWIADCZENIE**

Nr 637965 / 104249



KOCIEŁOWICZ

Nazwisko

STANISŁAWA

Imiona

17.03.1930r. WILNO

Data i miejsce urodzenia



Uprawnia do  
przejazdów  
PKP i PKS wg  
50% zniżki

podpis posiadacza zaświadczenia

**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).



18.01.95

Data

WICEDYREKTOR  
ZESPOŁU WERYFIKACJI

mgr Edyta Szmoniewska

Podpis



1/2/12

**RODZAJE I OKRESY  
ZALICZANE DO UPRAWNIEN  
USTAWOWYCH**

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
09 1943	07 1944	SZARE SZEREGI	01
08 1951	10 1954	ŁAGIER W ZSRR	03

**Adres zamieszkania**

70-526 SZCZECIN

MAZOWIECKA

17 m. 6

Łącznie: lat .....04..... miesięcy .....02.....

Zmiana: lat .....00..... miesięcy .....00.....

**WICEDYREKTOR  
ZESPOŁU WERYFIKACJI**

*mgr Edyta Szmentewska*



REPUBLICA  
POLSKA



LEGITYMACJA  
WETERANA WALK  
O NEPODLEGŁOŚĆ

1/2/13



KIEROWNIK  
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH  
SEKRETARZ STANU

przyznaje

Panu (Pani) *Stanisławie*  
*Kocietowicz*

ODZNAKĘ  
WETERANA WALK  
O NEPODLEGŁOŚĆ

PIECZEC



*[Signature]*  
SEKRETARZ STANU

Warszawa, dnia *11* / . 1995 r.

RZECZPOSPOLITA POLSKA



LEGITYMACJA

ŻOŁNIERZA AK  
•AKCJA BURZA•

Nr. 7-18/14-10

1/2/14.



KOMITET ORGANIZACYJNY 50-lecia  
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

I

•AKCJI BURZA•

POD PROTEKTORATEM

PREZYDENTA

RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

przyznaje:

*Stanisław Łociński*

ODZNAKĘ PAMIĄTKOWĄ

•AKCJI BURZA•

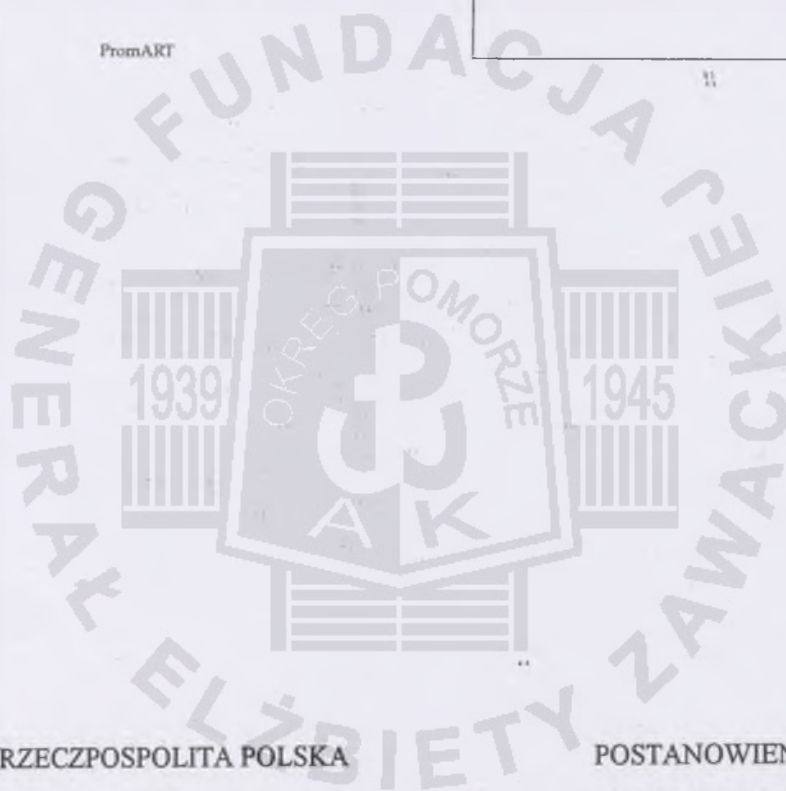
pieczęć

Sekretarz Stanu



I/2/15

PromART



RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM

z dnia 11 kwietnia 1995 r.

**LEGITYMACJA**

Pani **KOCIEŁOWICZ**

Stanisława c. Karola

odznaczona została

Nr 24-95-319

**KRZYŻEM  
ARMII KRAJOWEJ**

Warszawa

dnia 11 kwietnia 1995 r.

PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Lech Wałęsa

I/2/16

„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomie dochowam cokolwiek by mnie spotkać miało.”

„Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią.”





WOJEWODA  
SZCZECIŃSKI



LEGITYMACJA  
NR. 6-11/98 .....

I/2/17

WOJEWODA  
SZCZECIŃSKI

W UZNANIU

ZASŁUG

DLA

POMORZA

ZACHODNIEGO

N A D A J E

PANU/PANI

STANISŁAWIE.....

KOCIEŁOWICZ.....

c. Karola.....

ODZNAKĘ

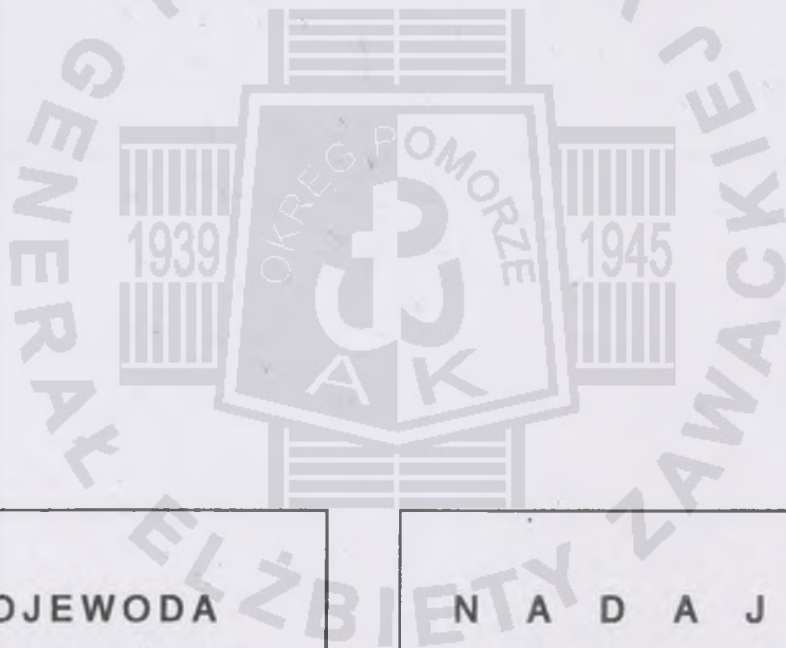
„GRYFA POMORSKIEGO”

**WOJEWODA SZCZECIŃSKI**

mp.

**Władysław Lisowski**

Szczecin, dnia 14 lipca 1998r.





**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**  
00-926 Warszawa-63, ul. Wspólna 2/4  
tel.centr. 661 81 11 fax 661 90 73

17/2 / 18

**D E C Y Z J A**

Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych  
z dnia 02 CZE: 1999 Nr DO\_1/K0588 /1042494/002

o rozszerzeniu okresu działalności kombatanckiej

Na podstawie:

Art.01 ust.02 pkt.03 lit. ; Art.03 ust. pkt.02 lit. ;

Ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. z 1997r. Nr 142, poz.950 z późn. zmianami) stwierdzam, że

Pani **STANISŁAWA KOCIEŁOWICZ**  
imię ojca **KAROL**  
urodzona **17.03.1930 / WILNO**  
zamieszkała **70-526 SZCZECIN MAZOWIECKA 17 - 6**

spełnia warunki, o których mowa w art.21 wyżej wymienionej ustawy i w związku z tym przyznaje uprawnienia kombatanckie z następujących tytułów:

Okres mies rok	Rodzaj działalności kombatanckiej lub represji	Artykuł ustawy
od 09.1943 do 07.1944	SZARE SZEREGI - ARMIA KRAJOWA	01
od 04.1951 do 07.1951	WIĘZIENIE W ZSRR	03
od 08.1951 do 10.1954	ŁAGIER W ZSRR - POPRAWCZY OBÓZ PRACY	03

łącznie : lat 04 miesięcy 06

Strona niezadowolona z decyzji może zwrócić się w terminie 14 dni od dnia jej otrzymania do Kierownika Urzędu o ponowne rozpatrzenie sprawy.

ER/B/053/1042494

STANISŁAWA  
KOCIEŁOWICZ

MAZOWIECKA 17 / 6

70-526 SZCZECIN

Z up. KIEROWNIKA URZĘDU  
Do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

Edward Rusek  
p.o. Naczelnika Wydziału

**ZASWIADCZENIE**

Nr 514448

/1042494

KOCIEŁOWICZ

Nazwisko

STANISŁAWA

Imiona

17.03.1930r. WILNO

Data i miejsce urodzenia



Uprawia  
do przejazdów  
PKP i PKS  
w/g 50% zniżki

*Kocielewicz*  
podpis posiadacza zaświadczenia



**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).



Z up. KIEROWNIKA URZĘDU  
ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych

*Stanisław Suplat*  
m.p.  
Wicedyrektor Biura Ewidencji  
i Realizacji Decyzji

Data

Podpis

11.06.99

1/2/13



**RODZAJE I OKRESY  
ZALICZANE DO UPRAWNIENI  
USTAWOWYCH**

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
09 1943	07 1944	SZARE SZE- REGI - AK	01
04 1951	07 1951	WIĘZIENIE W ZSRR	03
08 1951	10 1954	ŁAGIER W ZSRR	03
Łącznie: lat ..... 04 ..... miesięcy ..... 06			
Zmiana: Z up. KIEROWNIKA URZĘDU ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych			

Adres zamieszkania

70-526 SZCZECIN

MAZOWIECKA

17 m. 6



*Stanisław Suplat*  
m.p.  
Wicedyrektor Biura Ewidencji  
i Realizacji Decyzji



URZĄD  
DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



LEGITYMACJA

1/2/20



LEGITYMACJA

Nr 6012/05

Warszawa, 6 stycznia 2006 r.

Kierownik  
Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
decyzją

Nr 681/KU/05

z dnia 6 stycznia 2006 r.

wyróżnia

**Panią Stanisławę KOCIEŁOWICZ**

Medalem „Pro Memoria”

Kierownik  
Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



A handwritten signature in black ink is written over the official title of the official.



I/2/21



RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM

z dnia 15 marca 2006 r.

**LEGITYMACJA**

Pani Stanisława  
**KOCIEŁOWICZ**

odznaczona została

Nr 13-2006-59

**KRZYŻEM ZESŁAŃCÓW SYBIRU**

Warszawa

dnia 15 marca 2006 r.

PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Lech Kaczyński



1/2/22



RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM

z dnia 13 marca 2008 r.

## LEGITYMACJA

Pani Stanisława  
KOCIEŁOWICZ

odznaczona została

Nr 41-2008-25

**KRZYŻEM KAWALERSKIM  
ORDERU ODRODZENIA POLSKI**

Warszawa

dnia 13 marca 2008 r.

PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Lech Kaczyński

5/2/23  
PATENT Nr 53917

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej  
potwierdza się, że

**Pani KOCIEŁOWICZ STANISŁAWA**

w latach walki zbrojnej z najeźdźcami  
z honorem pełniła żołnierską powinność  
i uzyskała prawo do zaszczytnego tytułu:

*Weteran Walk o Wolność i Niepodległość  
Ojczyzny*

KIEROWNIK  
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRYSJONOWANYCH

*Spink*

Warszawa, 2001 r.

PREZES  
RADY MINISTRÓW  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

*Josif Palk*

*Spink*

BOG HONOR OJCZYZNIA



5/2/24



# SIŁY ZBROJNE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

MINISTER OBRONY NARODÓWEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

ppor. nie podl. ob. sł. wojsk. **KOCIEŁOWICZ Stanisława c. Karola**

na stopień

**PORUCZNIKA**

z dniem ..... *7 kwietnia 2004r.* .....



**S Z E F**  
**WOJEWÓDZKIEGO SZTABU WOJSKOWEGO**

*plk dypl. Robert JABŁOŃSKI*

Szczecin, dnia 30.04.2004r.

(data)

12/25



Związek oficerów Rezerwy RP  
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego Zarząd Główny w Poznaniu  
Związek Inwalidów Wojennych RP – Zarząd Oddziału w Opolu

### Nadaje

Panu(i)..... **Stanisławie Kocielowicz** .....

## KRZYŻ OBROŃCY KRESÓW WSCHODNICH II RP

za walkę w Wojsku Polskim i armiach sojuszniczych, partyzantce, konspiracji, za cierpienia w więzieniach, obozach zagłady i łagrach oraz wywiezionym do Kazachstanu i na Syberię



Wilno



Lwów

Wicekanclerz Kapituły

ppłk w st. sp. Władysław Gawdyn

Kanclerz Kapituły

mjr rez. Andrzej Półchłopek

Nr. **110** .....

dnia..... **5.05.2011** .....

Poznań - Opole

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora:

- legity. Nr. 4782, 4-mc 4.07.1995-Stoc. Sz. Sz. Ksero. K-1, s. 1  
Fotogr.
- Dyplome Wyższej Szk. Pedagog. w Grecynie - magisterium fil. w języku polskim  
- fotogr. ksero. K-1, s. 2-3.
- Legitymacja pilota wycieczek nr 378/00 z dn. 11.07.2000.  
fotogr. ksero. K-1, s. 4.
- legity. nr 116/2003 - Odznaczenie odznaką "25 lat PTTK"  
z dn. 16.04.2003. kserokopia, k. 1, s. 5.
- Selektor Nr/Card NO: 201/00 - Prowadnika turystycznego Terenowego i Miejskiego, ważny do 19 maja 2006.  
Fotografio. kserokopia, k. 1, s. 6.
- Nadanie St. Kocielonia złotej Odznaki Honorowej Grupy Zachodniopomorskiej. ksero. K-1, s. 7. (29.09.2005)
- Decyzja Nr 681/K4/06 - wyróżnienie St. Kocielonia męszkiem "Pro Memoria" - 6.01.2006. ksero. k-1, s. 8.



I/3/1

STOWARZYSZENIE  
SZARYCH SZEREGÓW



LEGITYMACJA NR 4782  
WARSZAWA, dnia 4.07.1995 r.

Drużna

Stanisława .....  
Kocietowicz...  
„Zuczek”, „Czarnulka”

Jest członkiem zwyczajnym  
STOWARZYSZENIA  
SZARYCH SZEREGÓW

Oddział *Szczecin*.....

Kraj .....

Prezes

hm Stanisław Broniewski  
„Orsza”

GENERALNA KASJANOWA  
OKREG POMORZE  
1939 1945  
AK  
KASJANOWA ZAWACKIEJ



FUNDACJA  
STOWARZYSZENIE  
SZARYCH SZEREGÓW



1939 OKRĘG 1945  
LEGITYMACJA NR 4782

WARSZAWA, dnia 4.07.1995 r.



# DYPLOM



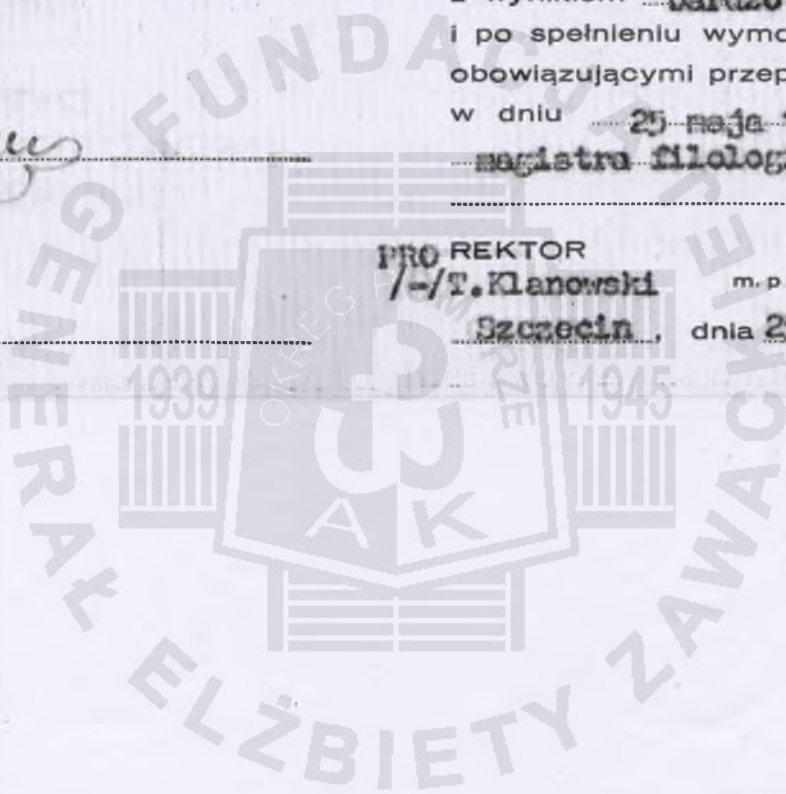
Stanisława Kocięzowicz  
urodzona dnia 17 marca 1930 r.  
w Wilnie  
odbyła studia magisterskie  
na Wydziale Humanistycznym  
w zakresie filologii rosyjskiej  
z wynikiem bardzo dobrym  
i po spełnieniu wymogów określonych  
obowiązującymi przepisami uzyskała  
w dniu 25 maja 1977 r. tytuł  
magistra filologii rosyjskiej

*S. Kocięzowicz*  
podpis

Nr 189  
(numer dyplomu)

PRO REKTOR  
/-/T. Klanowski  
Szczecin

PRODZIEKAN  
/-/E. Brzosko  
m.p.  
dnia 25 maja 1977 r.



FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Pomorskie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polak"  
w Toruniu  
Wpłynęło dnia: 21.11.2011  
L. dz. 1788 / 024-51211  
Załączniki:  
Referent:



1/3/3

Zgodność niniejszego odpisu z orygina-  
łem stwierdzam



Kierownik Sekretariatu Szkoły

*K. Kortowska*

*Świecie*, dnia *26 maja* 19*77* r.



DYPLOM  
UKOŃCZENIA STUDIÓW  
(ODPIS)





21374



WOJEWODA ZACHODNIOPOMORSKI  
LOCAL AUTHORITY

LEGITYMACJA Nr/CARD No: 378/00

Stanisława Kocietowicz  
imię i nazwisko / name and surname

17 marca 1930r  
data urodzenia / date of birth

**JEST PILOTEM WYCIECZEK  
IS A LICENSED TOUR LEADER**

St. Kocietowicz  
podpis / signature

Data uzyskania uprawnień 11.07.2000r  
Qualified on

Znajomość języków obcych / languages spoken:

- 1. j. rosyjski m.p.
- 2. m.p.
- 3. m.p.
- 4. m.p.

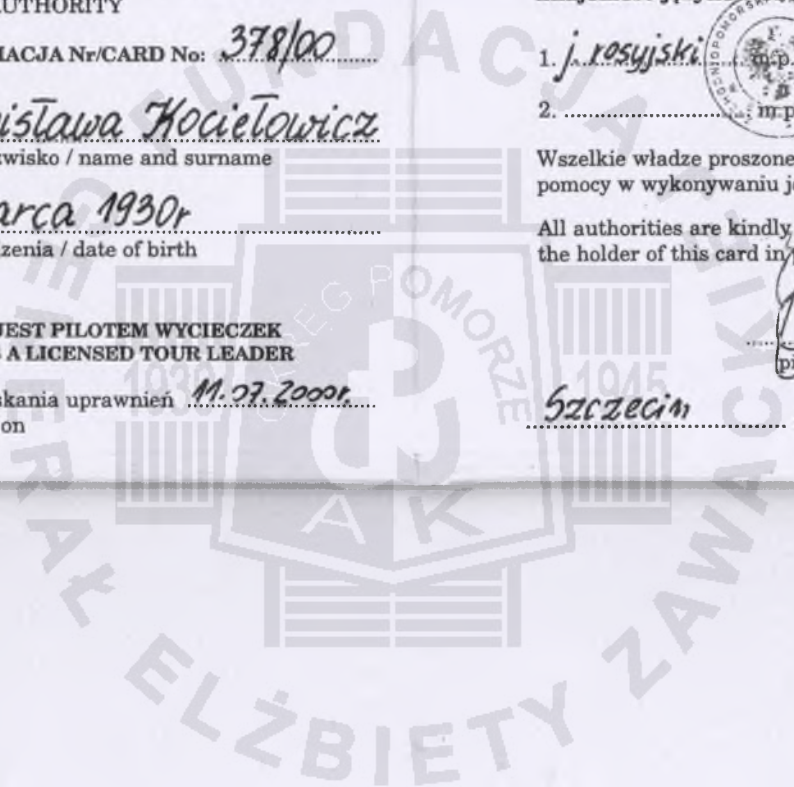


Wszelkie władze proszone są o udzielanie pilotowi pomocy w wykonywaniu jego obowiązków.

All authorities are kindly requested to render assistance to the holder of this card in performing his/her duties.

Grażyna Chmielewska  
DYREKTOR  
pieczęć i podpis / stamp & signature

Szczecin data / date 11. Lipca 2000r







I/3/5



POLSKIE TOWARZYSTWO  
TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZE  
**Regionalny**  
Oddział **Szczeciński PTTK**  
**im. Stefana Kaczmarka**

**LEGITYMACJA**  
nr **116/2003**

**Szczecin 16.04.2003**  
..... dnia.....

Uchwałą **Nr 31/P/03**  
Zarządu Oddziału PTTK  
Kol. **STANISŁAWA**  
**KOCIEŁOWICZ**

Odznaczony(a) został(a)  
odznaką  
**„25 lat w PTTK”**

V-ce Prezes Zarządu  
**Danuta Borkowska**  
Prezes



**WOJEWODA  
ZACHODNIOPOMORSKI  
LOCAL AUTHORITY**

Nr/CARD NO: 201/00



***Stanisława Kocielowicz***

Imię i nazwisko /Name and surname

**JEST PRZEWODNIKIEM  
TURYSTYCZNYM  
IS A LICENSED GUIDE  
TERENOWYM i MIEJSKIM**

Identyfikator ważny do:  
**19 maja 2004 r.**  
expiry date

173 } 6







Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego

w uznaniu zasług dla rozwoju regionu



nadaje

Pani

**STANISŁAWIE KOCIEŁOWICZ**

złotą



Odznakę Honorową  
Gryfa Zachodniopomorskiego



5/3/8

# DYPLOM

## MEDALU „PRO MEMORIA”



Decyzją Nr 681/KU/06 wyróżniam  
Panią Stanisławę Kocielownic  
Medalem „PRO MEMORIA”

za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach  
i ich czynach w walce o niepodległość Polski  
podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu

Kierownik  
Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

Warszawa, 6 stycznia 2006 roku



## II. Materiały uzupełniające relacje:

- Wspomnienia Stanisława Kocietowicza, Kraj lat dzieciństwa 20010. Msp. s. 30. k. 30, s. 30.
- "Poczsa szagisii i cierpienia, grom i nadzieje" tekst Stanisława Kocietowicza dedykowany Fundacji w uamie Ljandra Lagier-  
nikot 20miejaz AK w r. 2003. Oml 2rodla kserokopii  
s. 166-197. K. 16, s. 31-61.
- Wiersz Regina Siemacko z komentarzem St. Kocietowicza.  
oryginał i kserokopia. Rlp. k. 1, s. 62.
- Wiersz j. 4. bez komentarza St. Kocietowicza. Rlp. ksero. k. 1, s. 63.
- "Moje wspomnienia (str. 27 - 60. 2rodla)". Msp. ksero. k. 1, s. 64.
- "Chcota temu co bez grzeie idzie...", artykul H. Astronskiej  
w "Magazynie W. Leisler" dipiec 20... 2rodla dokl. doty, s. 41-43.  
Msp. Fotogr. k. 3, s. 65-67. - ksero.
- "Jest Kombatantom Fot. St. Kocietowicza-komunog'a na st.  
podporocnika". "Kurier Sraci i sli" 22. 02, 2001, ksero,  
k. 1, s. 69.





„Kraj lat  
dzieciństwa”  
„z Wędrowniej 22”

„ Jakże tam wszystko do nas należało,  
Jak pomnim wszystko co nas otaczało  
(...) Jak każdy kątek ziemi był znajomy  
Aż po granicę, po sąsiadów domy.”

( A. Mickiewicz)

Powracając do przeszłości, nie mogę pominąć miejsca, gdzie upłynęło moje dzieciństwo i pierwsza młodość. Nie tylko dlatego, że jest to -jak zawsze i dla każdego - „raj utracony”, ale ze względu na jego znaczenie w latach późniejszych. Wiem, że idealizuję tamto miejsce i czas, ale wynika to zapewne z tęsknoty za domem rodzinnym, jego ciepłem, za przyjaciółmi.

Malowniczo położona Kolonia Wileńska (obszar od niepamiętnych czasów należący do księżęcej rodziny Paców), z wijącą się wśród łąk i lasów Wilenką o urwistych brzegach, ze wspaniałym Belmontem i jego tajemniczymi jarami, jak choćby Czarczi Jar, z doliną Kryniczną, nowo wybudowanymi domami, rzędami lip wzdłuż chodników, z wzorowanym na góralskich stylowym kościołem pod wezwaniem Chrystusa Króla, stanowiła niezwykle zakątek. Uroku dodawały mu schody, łączące Kolonię Górną z Kolonią Dolną.

Mieszkaliśmy przy ulicy Wędrowniej, w sąsiedztwie państwa Malawków, Sipowiczów oraz (po drugiej stromej ulicy) państwa Kamińskich, Żyndów, Pietryków i Twerianowiczów. Od ulicy Wodnej zaprzyjaźnioną rodziną byli państwo Lachowiczowie. Nad domami górował gmach szkoły. Była tak blisko. Słyszeliśmy dzwonek na lekcje i gwar dzieci, wybiegających na przerwę. Z Czesią Korwielówną chodziłam do jednej klasy. Do domu, po lekcjach odprowadzali nas koledzy: Kardzis i Wilkin. Dziesięcioletni adoratorzy.

Między działkami sąsiadów z przeciwka znajdowało się przejście do pobliskiego lasu i doliny Krynicznej, latem barwnej od kwiatów i motyli. Południowe zbocze, z różnorodnym drzewostanem, wiosną było niebieskie od przyłasczek. Dróżką dochodziło się do zarośniętego stawu i źródła z kryształowo czystą wodą. Wypływający z niego strumyk tworzył koryto. Tutaj zwykle kwitło mnóstwo kaczeńców. Za torami, w kotlinie i na jej zboczach widniały rozrzucone domki Markuc. Jeszcze jedno wzniesienie i piękny pałacyk. A dalej nad Wilenką legendarna Puszkiniówka, dzielnica Popławy i ulica Subocz, którą można było dojść do naszego Polskiego V Gimnazjum (po wojnie),

Stanisława Jocietowicz  
Miechowska 2  
40-735 Szostecin

Wpłynęło dnia 17 XI  
L.dz. 44 38 21 54 07  
DU.

11/2

Filharmonii i Ostrej Bramy. Po drugiej stronie Wilenki malownicze wzgórze Belmontu i dzielnica Zarzecze.

Młódzież miała tu doskonałe warunki do uprawiania sportów: okoliczne stawy latem spełniały rolę pływalni, zimą lodowisk; niezliczone wzniesienia stanowiły wspaniałe tereny narciarskie i saneczkarskie. Las też był miejscem spotkań i zabaw.

Urodziłam się 17 marca 1930 roku w Kolonii Wileńskiej, w domu przy ul. Wędrowniej 22, zbudowanym przez Dziadka, Stanisława Kowalewskiego. Dziadek pracował na kolei. Powołany przez władze carskie do wojska spędził wiele lat w Rosji. Na szczęście z rodziną: żoną i czworgiem dzieci. Wspominając tamte czasy, Dziadkowie najczęściej wymieniali dwa miasta: Barnauł i Tambow. Ciepło, z sympatią mówili o poznanych tam ludziach. Do Wilna wrócili z najmłodszym synem, Karolem. Najstarszy – Stanisław, zamieszkał w Rostowie nad Donem. ( ożenił się, ma dwóch synów: Roberta i Wiktora). Dwaj średni synowie Dziadków zginęli, prawdopodobnie w czasie Rewolucji Październikowej. Dziadek nigdy nie stracił nadziei, że powrócą.

Stopniowo życie rodziny stabilizowało się. Jako kolejarz i członek Towarzystwa Wileńskiej Kolonii Kolejowej mógł Dziadek kupić ( na korzystnych warunkach) działkę budowlaną. Po wpłaceniu odpowiedniej kwoty otrzymał dwie parcele, z numerami 127 i 128, przy ulicy Wodnej i przy Wędrowniej 22. Najpierw zbudował niewielką szopę, gdzie gromadził materiały budowlane. ( Do tej pory stoi szopa, choć minęło przeszło siedemdziesiąt lat. A dom z działką ma jeszcze żyjących w Polsce prawowitych właścicieli). Potem powstał dom... Był to dom moich rodziców- Karola Kowalewskiego i Michaliny z Piekarskich, która w posagu wniosła spory majątek, a przede wszystkim nieprzeciętną urodę, dobroć i pogodę ducha. To dzięki posagowi Mamy dom był obszerny i budowany dość szybko. Ich pierwsze dziecko( synek) urodził się w nowym, choć jeszcze nie wykończonym, nie ogrzewanym, domu. Niestety wkrótce zmarł. Potem na świat przyszedł ja, po roku moja siostra Halinka, a w 1933 roku brat Witold.

Rodzice stworzyli swej trójce szczęśliwe dzieciństwo. Budziliśmy się rano, wiedząc, że czeka na nas ciepłe mleko lub kakao, i że powita nas uśmiechnięta Mama. Miała wspaniałe poczucie humoru i lubiła żartować. Tatuś wracając z pracy, zwykle przynosił nam jakieś smakołyki, najczęściej chałwę i obwarzanki. Czekaliśmy na Niego z obiadem – niekiedy z niecierpliwością, gdy akurat Mama ugotowała coś ulubionego. Nigdy nie jadłam już takiej smacznej zupy grzybowej ani takich placków ziemniaczanych, ani tak popularnej na Wieleńszczyźnie babki kartoflanej, jakie gotowała i przyrządzała Mama. I nigdy potem chałwa nie smakowała mi tak jak w dzieciństwie.

Nasz dom tonął w zieleni drzew i krzewów. Najwcześniej zakwitwały piękne szczepione bzy, później, jak biała, odurzająca kula, duży krzak jaśminu. Jesienią cieszyły oczy korale jarzębiny. Dookoła trawnik i od wczesnej wiosny do późnej jesieni najprzeróżniejsze kwiaty – duma Babci. Dalej był ogród warzywny i sad - „oczko w głowie” Dziadka. Rosły tam różne odmiany jabłoni, grusz, wiśni, krzewy malin (rarytasem były żółte) i porzeczek: czerwonych, białych i czarnych. Z owoców Babcia robiła pyszne przetwory wśród których nieodmiennie pierwsze miejsce zajmowały konfitury z czarnej porzeczki. Jabłka i gruszki przechowywane na strychu, przez całą zimę wypełniały dom niezapomnianym aromatem - zwłaszcza wielkie żółte antonówki.

Wieczorami Tatus głośno czytał książki albo opowiadał treść przeczytanych oraz różne historie ze swojego życia, kształtując w nienarzucającej się formie nasze podstawy i świat wartości. Rodzicom zawdzięczamy pogodę ducha, życzliwy stosunek do ludzi, poczucie odpowiedzialności i patriotyzm - dla ich pokolenia równoznaczny z poświęceniem. Nauczyli nas dostrzegać otaczające piękno, kochać świat i cieszyć się każdym dniem.

Spółeczność Kolonii była dobrze zorganizowana i bardzo zżyta. Z okazji polskich rocznic przygotowywano wspólne przedstawienia i koncerty. Moi Rodzice również brali udział w tych uroczystościach. Pamiętam ich „wypadki” na wieczorne próby do „Rządówki” – miejsca spotkań mieszkańców Kolonii Wileńskiej. Tatus pięknie i chętnie śpiewał i grał na mandolinie. Znał mnóstwo piosenek: od popularnych po patriotyczne. Mama uczyła się swoich ról nawet przy różnych zajęciach domowych. Przeuroczo wyglądała w ludowym stroju.

Pamiętam rodziny Państwa Liminowiczów, Łutowiczów, Markowskich, Kardziszów, Korwielów, Kościałkowskich... Nie sposób wymienić wszystkich mieszkańców. Większość z nich Rodzice znali.

Więzi, łączące mieszkańców Kolonii, często ujawniały się w trudnych sytuacjach. Mój Tato był zapalonym myśliwym. Miał pozwolenie na broń i często jeździł na polowania. Nadszedł jednak czas zakazów. Zmieniali się okupanci, a Tatus nadal polował i nigdy nie rozstawał się ze swoimi dubeltówkami (miał dwie). Oprócz broni myśliwskiej miał też rewolwer. Wszyscy wiedzieli, że Tatus ma broń. Nikt nie wydał. Ludzie naprawdę byli wobec siebie lojalni, życzliwi i serdeczni. Jednak wojna, kolejne okupacje, napływ obcych ludzi, bieda i głód zmieniło naszą Kolonijną oazę. Zaczęli grasować złodzieje. Pewnej nocy, kiedy Tatusia przesłuchiwało gestapo, a Mama była obłożnie chora, złodzieje przez okno wynieśli z domu wszystko. Z ubrań zostały rzeczy, które zostawiliśmy wieczorem na poręczach krzesel. I wtedy pomogli sąsiedzi. Tatus także zawsze był gotowy pomagać wszystkim potrzebującym. Mówiono o nim, że ma „złote serce i złote ręce”. Podjął się naprawy dachu kolonijnego kościółka, pomagał w zainstalowaniu piorunochronu na Trzech

Krzyżach w Wilnie, z kolegami zmontował mostek przez Wilenkę (niedaleko Francuskiego Młyna). Mostek ten bardzo przydał się Akowcom w czasie walk w tym rejonie.

Dom był oazą, schronieniem przed niebezpieczeństwami zewnętrznego świata; wychowywaliśmy się w naprawdę cieplarnianej atmosferze. Ale chyba w równym stopniu, choć w zupełnie inny sposób oddziaływała na nas szkoła. Tu z kolei hartowaliśmy się, nabieraliśmy odwagi, cierpliwości, umiejętności znoszenia trudów. Mieliśmy oddanych, wspaniałych nauczycieli, którzy wraz z zakonnicami i księżmi walczyli o naszą polską godność narodową, o podnoszenie ducha patriotyzmu wśród młodzieży, wspierało ich harcerstwo, kształtując postawy młodych Polaków zgodnie z zasadą „Bóg – Honor – Ojczyzna”.

Z ogromnym szacunkiem wspominam dziś tych, którzy tworzyli klimat i charakter Szkoły Powszechnej w Kolonii Wileńskiej, w czasie jej legalnego i tajnego istnienia. W latach okupacji, gdy działalność polskiej szkoły, a tym bardziej wszelkich organizacji była zakazana, nie potrafiliśmy jeszcze w pełni docenić odwagi i poświęcenia naszych nauczycieli i wychowawców, ani pojąć ogromu ryzyka związanego z kontynuowaniem przez nich pracy pedagogicznej w warunkach konspiracyjnych.

Naukę rozpoczęłam w 1937 roku. Od 1939 roku nad naszą trójką opiekuńcze skrzydła roztoczyli również najbliżsi sąsiedzi: nauczyciele pp. Gustaw i Leontyna Malawkowie, pp. Żyndowie (p. Żynda był dyrektorem Księgami Św. Wojciecha w Wilnie, a po wojnie Księgami Św. Wojciecha w Poznaniu), ksiądz proboszcz Lucjan Pereświat-Sołtan, ksiądz Jeleński, siostra zakonna Emelda i - pod pretekstem pomocy w odrabianiu lekcji - druhna „Pola”, dobra znajoma moich Rodziców.

We wrześniu 1943 r. p. Malawko włączył mnie do kompletu Tajnego Nauczania. Oprócz niego, lekcji udzielała też jego żona, p. Teodozja Koziół- Poklewska, Maria Krywkówna i ksiądz Lucjan Pereświat-Sołtan, który pod koniec listopada powrócił z obozu. Nauka odbywała się w mieszkaniach nauczycieli i uczniów: u pp. Malawków, pp. Piegutowskich w Kolonii Dolnej oraz pp. Rzewuskich i u sióstr zakonnych w pobliskich Rekanciszkach.

W 1942 r. „Pola” zaczyna tworzyć nowe zastępy w harcerstwie. Zostałam przyjęta do zastępu „Iskry” ( nazwa od harcerskiej piosenki „ Już z ogniska iskra pryska”), prowadzonego przez „Nikę” - Weronikę Gojżewską. Uszyliśmy z siostrą sukienki z szarego płótna, przypominające mundurki harcerskie. Uczyliśmy się zasad łączności i udzielania pierwszej pomocy. Po złożeniu Przyrzeczenia Harcerskiego w leśniczówce pod Wilnem,

gdzie oprócz drużynowych „Poli” i „Niki” obecny był ksiądz- ojciec Kamil Władysław Wełymański, zdobywałyśmy kolejne sprawności, uczyłyśmy się alfabetu Morse'a; wiosną 1944 r. szyłyśmy biało- czerwone opaski i przygotowywałyśmy z płótna i prześcieradeł bandażę. Działając nielegalnie, posługiwaliśmy się pseudonimami. Miałam pseudonim „Żuczek”, a od nazwy zastępu „Iskierka”. Na zbiórkach często spotykaliśmy się z druhną Haliną Dyakowską ( ps. „Wojtek” ), która od 1941 r. działała w drużynie harcerskiej w Kolonii Wileńskiej.

W lipcu 1944 roku w czasie walk o Wilno, starsze koleżanki opiekowały się rannymi z 3 Brygady Armii Krajowej „Szczerbca”. Największy szpital i punkt kontaktowy mieścił się w domu państwa Szczepańskich, przy ul. Wędrowniej, oraz w szkole, niedaleko naszego domu. Nam, młodszym harcerkom, powierzono wykonywanie prac pomocniczych, takich jak szycie i pranie bandażu, przynoszenie żywności i przekazywanie wiadomości.

Pomoc żołnierzom Akowcom nieśli prawie wszyscy mieszkańcy Kolonii i okolic. Mój Tatuś pracował na kolei. W czasie okupacji niemieckiej był zatrudniony w magazynie. W 1943 r. dla partyzantów Armii Krajowej, wraz z innymi kolejarzami przetoczył na boczny tor wagon broni. Wkrótce został aresztowany przez Gestapo. Torturowany w więzieniu nigdy już nie odzyskał pełni sił. Po zwolnieniu z więzienia, mimo wycieńczenia, podjął przerwana działalność. Kontaktował się z Akowcami, przekazywał wiadomości rodzinom od ich synów – żołnierzy AK, z którymi siedział w więzieniu. Razem z moim bratem Witoldem, pomagał grzebać poległych żołnierzy. Robili trumny i krzyże mimo, że zajmował się tym zawodowy stolarz, pan Bogdziewicz z synem, Edwardem. Pierwszy olbrzymi, drewniany krzyż wykonał Tatuś na prośbę zrozpaczonej sąsiadki, pani Michałowiczowej. Jej jedyny syn, Stanisław, 23-letni student medycyny USB poległ w ataku na Belmont. Pochowaliśmy Staszka za plebanią, przy leśnej drodze ( nie było tam jeszcze wówczas cmentarza). Innym poległym AK-owcom przygotowano miejsce wiecznego spoczynku nieco dalej, ale też nieopodal plebanii. Z czasem mieszkańcy Kolonii zaczęli tam chować swoich bliskich. Powstał cmentarz. Na grobie Staszka długo jeszcze stał zrobiony przez mojego Tatę krzyż z poślódką fotografią tego, który odszedł przedwcześnie. Po wojnie p. Michałowiczowa wyjechała do Polski. Przyjeżdżała jednak od czasu do czasu odwiedzić mogiłę syna. Spotykała się z moją Mamą i szły razem na cmentarz. Obecnie jest tam pomnik i żelazne ogrodzenie. Co roku, kiedy przyjeżdżam do Wilna na spotkanie z moją klasą, odwiedzam cmentarz w Kolonii Wileńskiej. Kładę kwiaty i zapalam znicze ( niekiedy przywożę je ze Szczecina) na zbiorowej mogile AK- owców, na grobach Dziadków i Staszka; jeżdżę do Gór, gdzie są pochowani moi Rodzice i Siostra.

Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną (1944 rok) „Nika” nadal prowadzi konspiracyjną pracę instruktorską. W tym czasie organizowałyśmy zbiórki wspólnie z zastępem chłopców, dla bezpieczeństwa często zmieniając miejsce spotkań. Początkowo było to mieszkanie naszej koleżanki Grażyny, przy ulicy Dominikańskiej. Ojciec Grażyny był nauczycielem muzyki w Szkole Muzycznej przy ul. Wielkiej, co w pewnym stopniu odsuwało wszelkie podejrzenia (podobnie spotkania na plebanii u sióstr zakonnych). Później zbieraliśmy się w terenie, w leśniczówkach, w domu moich rodziców, w Trokach, Jerozolimce, Kalwarii.

W roku 1945 rozpoczęłam naukę w V Polskim Gimnazjum w Wilnie, przy ul. Ostrobramskiej. W 1947 r. połączono je z III Gimnazjum Męskim i przeniesiono na ulicę Antokolską. W 1950 r. kiedy moja klasa skończyła tu edukację i otrzymaliśmy świadectwa dojrzałości i mieliśmy odtąd iść własnymi drogami, okazało się, że łączy nas silna więź emocjonalna. Na balu maturalnym obiecaliśmy sobie, że co roku w ostatnią sobotę czerwca będziemy się spotykać na placu Katedralnym, koło dzwonnicy o godzinie szesnastej czasu miejscowego. Obietnicy dotrzyaliśmy. W 2000 roku świętowaliśmy pięćdziesięciolecie naszych spotkań. Ich „duszą” i niestrudzonym organizatorem jest Janek Pakalnis, wspomagany przez innych, pozostających w Wilnie absolwentów naszej klasy. Między innymi są to Gienka Pietruszewicz, Zbyszek Rymarczyk, Olgierd Korzeniecki ( zmarł kilka lat temu). Do tradycji tych corocznych czerwcowych zjazdów koleżeńskich należy odwiedzanie cmentarzy, gdzie pochowani są nasi nauczyciele, koleżanki i koledzy, cmentarzy wojskowych i grobu marszałka Piłsudskiego. Uczestniczymy we mszy Świętej, poświęconej Wszystkim, którzy już odeszli. Zawsze wtedy powraca wspomnienie Dnia Zadusznego 1947 roku. Dla wychowanków naszego Gimnazjum, dzień pamięci o Zmarłych, stał się dniem pamięci narodowej i przyniósł dramatyczne następstwa. Tego dnia harcerze i niezrzeszeni uczniowie wyruszyli na cmentarze w Kolonii Wileńskiej i na Rossie, by złożyć symboliczne wianki i zapalić świece na grobach żołnierzy AK. Do krzyży przytwierdziliśmy biało- czerwone proporczyki. Zapłonęły lampki i spoczęły kwiaty na płycie grobu „Matka i serce Syna”. Hołd Marszałkowi wyraziliśmy zostawiając uroczyście przyniesioną żałobną szarfę z napisem „Ukochanemu Dziadkowi- młodzież V Polskiego Gimnazjum”. W kilka dni później NKWD aresztowało wielu uczniów, m.in. drużyny Giesię Wołkowską i Jankę Worobiejównę z harcerskich zastępów konspiracyjnych .. Śledztwo przeciągało się. Codziennie przychodziliśmy do szkoły z obawą, że znów kogoś spośród nas zabraknie. Ja także trafiłam na ulicę Ofiarną. Przesłuchiwał mnie enkawudzista, posługujący się- jak sobie przypominam- nazwiskiem Konaczyński. Nie przyznałam się do udziału w uroczystościach i przynależności do organizacji. Nie miałam jeszcze osiemnastu lat i na razie udało mi się uniknąć

aresztowania. Do więzienia trafiła również, choć nieco później, bo w roku 1949, nasza drużynowa „Nika”

W drużynie harcerskiej wszystkie święta patriotyczne staraliśmy się godnie uczcić. Nika Gojzewska postanowiła szczególnie rzetelnie przygotować się do święta Niepodległości. Wszystkie drużyny, działające w konspiracji, miały się spotkać w naszym domu przy ul. Wędrowniej 22 z ciekawym programem artystycznym. Od państwa Malawków trzeba było przetransportować pianino. Ja recytowałam fragment z „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza „Poloneza czas zacząć” przy akompaniamencie poloneza Ogińskiego. Haneczka Malawkówna grała na pianinie. Przedstawienie było wspaniałe, niezapomniane. Ileż to razy, w łagrze, na Syberii, leżąc na narach, jak modlitwę recytowałam ten fragment.

Byliśmy młodzi i wiele radości w nasze życie wносиły „prywatki”. Najmilej wspominam organizowane u Lali Hołubówny- Kalwajt, córki polskiego oficera, w pięknym wielopokoleniowym domu. Do dziś Jej dom i córek z rodzinami Jest oazą polskości w Kolonii Wileńskiej. A ileż pięknych melodii z płyt poznaliśmy u Gienki Pietruszewicz zwanej „Myszką”. U Niej spotykały się dwie równoległe gimnazjalne klasy dziewcząt i chłopców.

*„...nie ma zapomnienia,  
o! Kto otwiera tak niebo, za kratą kratę,  
kto tak czasy otwiera jak czeluść, jak otchłań więzienia...”*

*K. K. Baczyński*

Wojna się skończyła, ale życie nie powracało na swe dawne tory. Narastał używając słów K. K. Baczyńskiego- „mroczny czas”. Mieszkańcom Wilna towarzyszył o uczucie niepokoju i niepewności jutra. Trwała intensywna repatriacja Polaków. Coraz częściej żegnaliśmy także druhny, opuszczające na zawsze ukochane miasto. Upamiętniałyśmy ostatnie razem spędzone chwile na pożegnalnych zdjęciach. Z Kolonii Wileńskiej wyjechała druha Halina Dyakowska „Wojtek”. Przynależałam, że będę odwiedzać jej Rodziców.

Staramy się, by mimo wszystko nie załamała się praca konspiracyjna ZHP: przyjmujemy do zastępów nowe koleżanki, zacieśniamy współpracę z zastępem chłopców z równoległej klasy V Gimnazjum.

Nasze zadania są teraz trudniejsze i związane z większym ryzykiem. Wszystko cokolwiek można zrobić dla prześladowanych przez NKWD żołnierzy AK, ma naprawdę

duże znaczenie. Wielu AK-owców aresztowano i osadzano w więzieniach na Łukiszkach i na Ofiarnej. Znacznie więcej (około 6 tysięcy) wywieziono do Miednik Królewskich, Saratowa, Kaługi, na Syberię, do Komi (Inta, Uchta, Workuta) i innych łagrów. Transporty, wiozące ich na zesłanie, godzinami stały na stacji. Do zastępu dziewcząt należało nawiązywanie łączności z wywozonymi, przekazywanie paczek i wiadomości (pisałam m. in. Do Teda Pietryka).

Mieszkańcy Kolonii z narażeniem siebie i rodzin, ratowali chłopców z AK. U pp. Dyakowskich, rodziców druhny Haliny, ukrywał się uciekinier z łagrów, żołnierz AK, Marian Michniewicz, i wielu innych. U pp. Malawków, naszych najbliższych sąsiadów, znalazł schronienie AK-owiec ze Lwowa (nazywaliśmy go „Tajoj”)

Ponieważ Hanka Malawkówna była moją najbliższą koleżanką, każdą wolną chwilę spędzałyśmy w moim lub jej domu. Przyjaźniłam się również z jej braćmi: Staszkiem i Krzyśkiem, którego nazywano moim „narzeczonym” (zginął tragicznie w zawalonym schronie; jest pochowany koło kościoła w Kolonii).

Często z Marianem, Haneczką i Lwowiakiem, wyruszaliśmy na długie wieczorne spacerunki po urokliwych uliczkach Kolonii. Dyskutowaliśmy, recytowaliśmy wiersze, śpiewaliśmy... Nauczyłam się piosenek partyzanckich: „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”, „Na znojną walkę”, i inne. Były to pełne uroku, nastrojowe wieczory i łatwo zapominało się o zagrożeniu. Jeden z tych wieczorów miał przykre następstwa. Szłam z Marianem. Właśnie mieliśmy kościół i zeszliśmy z pierwszych schodów, gdy rozległ się krzyk: Stój! Stój!... i tupot ludzi biegnących w naszą stronę. Marian zdążył ukryć się w lesie. Litewscy policjanci rzucili się w pogoń za nim, ale szybko zrezygnowali z penetrowania pobliskich krzaków. W lesie było cicho i ciemno. Z przerażenia nogi się pode mną ugięły, ale szybko ochłonęłam ze strachu i zaczęłam udawać zadowolenie, że nie będę musiała samotnie oczekiwać na przyjazd koleżanki. W końcu usłyszeliśmy głośny gwizd lokomotywy – pociąg wjeżdżał na stację. Ukazały się sylwetki ludzi spieszących do domów. Modliłam się w duchu. I nagle widzę Hankę Malawkównę. Byłam potem śledzona, ale o tym dowiedziałam się znacznie później.

Po kilku miesiącach powierzono mi zadanie: zorganizowanie przerwania Mariana do Grodna, do wskazanego punktu kontaktowego. Zadanie wykonałam. Okazało się, że wtedy także mnie śledzono. Po latach dowiedziałam się, że Marian mieszka w kraju.

W roku 1950, po zdaniu matury, zamierzałam studiować filologię polską, ale na Uniwersytecie Wileńskim nie było już wówczas tego kierunku. Dostałam skierowanie na Uniwersytet Moskiewski. Na polonistykę wybierała się także Teresa Skupiówna, nasza szkolna poetka. Egzamin wstępny zdawałyśmy indywidualnie. Zdałyśmy i zostałyśmy przyjęte na pierwszy rok studiów. Nowość, ciekawość, bogactwo wrażeń i planów, na krótki



czas wyzwoliły nas z obaw i wątpliwości. Toteż trochę mnie dziwiło, że Rodzice nie w pełni dzielają moją radość. Sprawiali nawet wrażenie przygnębionych. Było to zrozumiałe: nigdy dotąd nie rozstawaliśmy się na tak długo, nigdy nie odjeżdżałam tak daleko. Tatuś nie mógł pogodzić się z tym, że będę wśród obcych. Nie cierpiał Sowieców, nie ufał im. Pamiętał, że przed wojną wysyłali do polskich fabryk „szpicli”, którzy buntowali robotników. Nie mógł wybaczyć ludziom, którzy uwierzyli „czerwonej zaradzie”. A teraz jego ukochana córka, Stasińska, wyjeżdża na studia do Moskwy. Przed wyjazdem napisałam wiersz:

Ja lotem sokoła w przestrzenie,  
 Nad góry wzniosę się, nad szczyty.  
 Bo wiem, że świat się prędko zmieni...  
 I ja usłyszę jęki, zgrzyty.

Więc dalej i dalej od świata,  
 Od kłamstw i pustego frazesu,  
 Od siły tej co wszystko zmienia,  
 Od jej ostatecznego kresu.  
 Ha! Lecz cóż? Nietrudne zadanie,  
 Umknąć i skryć się gdzieś w błękicie.  
 Lecz zostać. I działać, i tworzyć,  
 I żyć - choćby ciągle w ukryciu.

Po uroczystym rozpoczęciu roku akademickiego z „Gaudeamus”( wszyscy musieli nauczyć się na pamięć) zaczęła się studencka codzienność: wykłady, zajęcia w bibliotece, zaliczenia, egzaminy. Grupą Polaków z Wilna opiekował się student prawa Tolek Łukianow ze Smoleńska. W wolnym od zajęć czasie poznajemy Moskwę i jej place, zabytki, muzea, metro. Dużo czasu spędzamy w Galerii Tretiakowskiej. Zimą jeździmy na łyżwach i nartach, dyskutujemy, spotykamy się z Polakami z Polski.

Mieszkam w akademiku na Stromynce, w jednym pokoju z Teresą Skupiówną. To jeszcze bardziej nas zbliżyło. W lutym 1951 r. Teresa została aresztowana przez NKWD i skazana na pięć lat. W łagrze na Incie spędziła niecałe trzy lata. Po powrocie do Wilna wyszła za mąż za Michała Stundisa, dziennikarza związanego z redakcją „Słowa Powszechnego”,

łagiernika, żołnierza AK. Wyjechała z mężem do Warszawy, gdzie mieszka do dziś; Michał zmarł kilka lat temu.

Zostały w akademiku, w naszym pokoju, wiersze Teresy. Czytałam je w wolnych chwilach. Były rodzajem duchowej więzi z przyjaciółką, z której aresztowaniem nie mogłam się pogodzić. Cały mój świat rozpadł się- teraz dopiero słowa Tatusia o Sowieciech docierały do mnie w całej swej prawdzie. Mijały miesiące. Ciepły powiew wiatru rozpraszał niepokój. Wiosenne słońce grzało coraz mocniej. Egzaminy i zaliczenia zmuszały do wytężonej pracy. 12 kwietnia, w czasie przerwy między wykładami, spacerowałam alejkami przed gmachem uniwersytetu na Machawoj. Kiedy podszedł do mnie jakiś student i upewnił się, że nazywam się Kowalewska, wiedziałam, że podzielę los Teni. Niestety nie pomyliłam się... samochodem „ czarny woron” przewieziono mnie do więzienia na Łubiance, słynnego ze swych trudnych do wytrzymania warunków.

Na przesłuchania byłam wzywana przeważnie nocą. Wszystkie więźniarki musiały chodzić z rękami założonymi do tyłu: na przesłuchania, do umywalni i na spacer. W ciągu dnia nie wolno było leżeć. Raz dziennie wyprowadzano nas na spacer na podwórko, przypominające głęboką studnię. Słyszmy „gęsiego”, nie widząc nic poza skrawkiem nieba. Lubiłyśmy jednak te przechadzki. Stanowiły odmianę, pozwalały odetchnąć świeżym powietrzem, poczuć dotyk wiatru, deszczu, promienia słonecznego, zobaczyć współwięźniarki.

Wyrokiem z dnia 11 sierpnia 1951 roku, po czterech miesiącach od chwili aresztowania, zostałam skazana na osiem lat pozbawienia wolności. Oskarżono mnie z artykułu 58-10 i 58-11 o przynależność do nielegalnej antyradzieckiej („nacionalisticzeskoj”) organizacji i działalność agitacyjną. Podczas rewizji w akademiku znaleziono pisane przeze mnie wiersze patriotyczne. Czyż trzeba było lepszych dowodów mojej antyradzieckiej postawy?

Po przeczytaniu wyroku zostałam przeniesiona do więzienia w Butyrkach. Moja towarzyszka z celi, Irena Miszkiniś, była nauczycielką języka francuskiego w jednej z moskiewskich szkół. Zaprzyjaźniłyśmy się niemal od razu. Miałam świetną sposobność poznania języka francuskiego, pożytecznego wykorzystania czasu, który miał być zmarnowany. Poznawałam piosenki, uczyłam się, chodząc po celi, słówek, które na skrawkach papieru Irena wypisywała zwęgloną częścią zapalki. Oprócz nas w celi przebywały jeszcze dwie Rosjanki. Przeniesiona do większej celi, znalazłam się wśród nieco starszych więźniarek ( mieszkank Moskwy), które otoczyły mnie troskliwą opieką. Może dlatego, że byłam wśród nich najmłodsza, a może ze względu na nie najlepszy stan mego

11 / 11

zdrowia. Aresztowano mnie wkrótce po operacji wyrostka robaczkowego (leżałam w jednym z moskiewskich szpitali). Warunki więzienne uniemożliwiały przestrzeganie zalecanej diety i wypoczynku, co skutecznie zniweczyło efekty leczenia. Pojawiły się zrosty wywołujące silne bóle, często miałam podwyższoną temperaturę.

Po kilku miesiącach wywołano z cel dość dużo kobiet, nakazując im zebrać się z rzeczami na więziennym podwórku. Oznaczało to przeniesienie do innego więzienia albo łagru. Mnie przypadł w udziale gorszy los: wywózka w głąb Rosji, do Tajsztetu.

Droga na jeden z moskiewskich dworców była długa, wyczerpanym więźniarkom ciążyły ich niewielkie tobołki. Ja byłam wciąż bardzo osłabiona. Ciągłe mdlałam. Pomagały mi starsze kobiety, gdyż niemożliwością było zwolnienie kroku lub zatrzymanie się. Szłyśmy pod konwojem. Uprzedzano nas, że krok w prawo czy krok w lewo, a będą strzelać bez ostrzeżenia. Popędzano nas nieustannie. To wierzące w mózgu „...dawaj, dawaj, skariej!” upodlało, było wyrazem gwałtu i przemocy. Podobnie ładowanie ( celowo używam tego słowa) do wagonów, w których przedziały od korytarza oddzielała krata, a za nią przechadzał się tam i z powrotem, wartownik z bronią. Dano nam na drogę kawałek chleba i suchą, słoną rybę. O łyk wody trzeba było błagać żołdaka, a pragnienie miało wymiar tortur. Ale szczyt, a raczej dno upokorzenia, to konieczność załatwiania potrzeb fizjologicznych przy stojącym obok żołnierzu. Poniewierano naszą godność i nic nie mogliśmy zrobić. Trzeba było siły, aby to wszystko przetrwać. Tę siłę czerpałam ze wspomnień. Leżąc na najwyższej półce, wsłuchiwałam się w miarowy stukot kół, gwizd lokomotywy, kroki wartownika na korytarzu i przywoływałam przeszłość. Tęsknota za utraconą wolnością, za najbliższymi, za domem rodzinnym spędzała sen z oczu, rodziła straszliwy ból duszy. Jak barwny film przesuwały się kojące obrazy „ raju utraconego”. Gdy pograżałam się w rozmyślaniach – na kilka chwil zniknęła obrzydliwa rzeczywistość. Przypominałam sobie pielgrzymki do Kalwarii... Były wydarzeniem. Czekano się na nie cały rok. Żeby dotrzeć na miejsce w wyznaczonym czasie, trzeba było wyruszyć o świcie; do przejścia było ponad 10 kilometrów. W blaskach porannego słońca barwnie mieniły się chorągwie i ubiory uczestników procesji. Przestrzeń wypełniały głośno i pięknie śpiewane pieśni religijne. Lata były wtedy upalne. Przed prażącym słońcem chroniły nas słomiane kapelusze, kupione specjalnie dla mnie i dla siostry na „Kaziukowym” jarmarku. Po drodze spotykaliśmy procesje z innych parafii – jak doptyw rzeki dołączały się do nas ze swoimi chorągwiami i pieśniami. Niezatarte wrażenie zostawiły kalwaryjskie stacje ( dróżki), strumyk, z którego pielgrzymi czerpali uzdrawiającą wodę, piaszczysta góra, którą pokonywali na kolanach... Po zajęciu Wilna, Sowieci zburzyli stacje. Często odwiedzaliśmy brata Mamy, Michała Piekarskiego, mieszkającego w Jeziorszczyźnie (

(parafia w Rudominie). Lubiliśmy te rodzinne spotkania przepełnione radością, nastrojem powagi i refleksji.

Ale najwspanialsze były święta – Wielkanoc i Boże Narodzenie. Na Wigilię Mama przygotowywała tradycyjne potrawy, wśród nich właściwe tylko na Wieleńszczyźnie śliżyki w makowym mleku z miodem i rodzynkami, czerwony i biały kisiel – ulubione dania Tatusia, kompot z suszonych owoców, smażoną rybę, śledzie...

Czas przedświątecznych przygotowań, w których uczestniczyli dorośli i dzieci, miał swój szczególny klimat – silniej odczuwało się więzy rodzinne, gdyż więcej było okazji do żartów i poważnych rozmów. Do mnie i siostry należało ucieranie maku, robienie choinkowych ozdób: długich łańcuchów z kolorowych papierów i słomki, „pawich oczek”, malowanie szyszek na srebrno i złoto, mocowanie pętelek z nici do jabłek i cukierków. Kupowaliśmy tylko bombki. Rodzice przynosili prosto z lasu świeżą, pachnącą, gęstą i bardzo wysoką choinkę. A gdy już wszystko było gotowe, odświętnie ubrani, wypatrywaliśmy pierwszej gwiazdki, by wreszcie po całodziennym poście zasiąść do stołu. Zawsze pod białym obrusem leżało siano – i zawsze było wolne jedno nakrycie... Dzielać się opłatkiem, wspominaliśmy tych, którzy odeszli. Najbardziej przeżywali ten moment Dziadkowie, do końca niezmiennie czekający na zaginionych synów. Tylko jeden raz dane im było zobaczyć się z najstarszym, Stanisławem. Odwiedził Ich w 1947 r. ze swą piękną jak malowanie żoną. O dwóch pozostałych, jak już wspomniałam, słuch zaginął. Między wieczerzą a pasterką czas wypełniało wspólne śpiewanie kołęd (znaliśmy ich bardzo dużo), ale także pieśni patriotycznych, żołnierskich i legionowych – szczególnie lubianych i popularnych. Na pasterkę szliśmy z Rodzicami. Zimy były przeważnie mroźne, śnieg skrzypiał pod butami, zewsząd dobiegał gwar – ludzie śpieszyli do kościoła, który w tę noc ledwo mógł pomieścić wszystkich zgromadzonych. Ale za to jak potężnie brzmiały pieśni! Ksiądz Lucjan Pereświat – Sołtan umieścił przed schodami na chór hasło: „Kto śpiewa, ten podwójnie się modli”. I śpiewaliśmy: „Wśród nocnej ciszy”, „Bóg się rodzi”, „Dzisiaj w Betlejem”, a echo odbijało słowa od drewnianych ścian kościółka i niosło się daleko w mroźną noc.

Wielkanoc stwarzała zupełnie inny nastrój. Przede wszystkim było ciepło, wiosennie. Do uroczystego śniadania zasiadaliśmy po rezurekcji. Ozdobą stołu były pisanki, malowane w łupinach cebuli na czerwony i złoty kolor, baranek z czerwoną chorągiewką w zieleni owsa, wysianego przed Palmową Niedzielą. A jakie babki, szynka, biała kiełbasa, chrzan biały z buraczkami (skropiony często naszymi łzami). Drugi świąteczny dzień, lany poniedziałek, mobilizował wszystkich do działania. Szły w ruch wiadra i węże gumowe, podłączone do

pomp. Wszystkie dziewczyny mokre, ale zadowolone, na pewno nie chciałyby znaleźć na sobie tzw. suchej nitki.

Ale rzeczywistość, na razie podsuwała zupełnie inne obrazy...

Pierwszy etap „podróży” minął dość szybko. Zatrzymaliśmy się w mieście Gorki. Umieszczono nas w zapluskwionych barakach, w niesamowitej ciasnocie. To był kolejny wstrząs. Jednak o wiele większy wywołało pierwsze zetknięcie z kryminalistkami. Budziły w nas strach, wręcz przerażenie. Władze łagru wyznaczyły mnie i kilka Ukrainek do podawania mężczyznom posiłków i mycia aluminiowych misek. Stare więźniarki ostrzegały, żeby nie stać naprzeciwko okienek w drzwiach. Można było zostać oblaną zupą, którą niezadowoleni więźniowie wylewali na dyżurne. Mnie ze strony więźniów nie spotkała żadna nieprzyjemność. Przeciwnie, byli w tej grupie mężczyźni Polacy, którzy bardzo chętnie ze mną rozmawiali. Jeden z nich przekazał mi na przechowanie jakieś materiały, prawdopodobnie wspomnienia łagrowe. Wzięła je ode mnie pewna bardziej doświadczona więźniarka; wytłumaczyła mi, że za mało wiem o stosunkach więziennych i nie znajduję sposobu na ocalenie tych dokumentów. Oddałam. Nie pamiętam nazwiska tej Polki, nie wiem co stało się z powierzoną jej paczuszką. Mam nadzieję, że jej zawartość nie zginęła bez śladu.

Nie da się jednak przewidzieć wszystkiego. Przytrafiło mi się coś gorszego niż oblanie zupą. Nikt mnie nie ostrzegł, niczego nie podejrzewałam. Myłam miski po posiłku. Jedna z Ukrainek przyniosła wiadro wrzątku, potrzebnego do zmywania, choć o to nie prosiłam. Cały ten war wylała mi na rękę, gdy wynurzałam je z kotła, w którym zmywałam. To nie był przypadek. Nie lubiła Polek, zazdrościła mi, że zyskałam zyczliwość więźniów, nie mogła mi darować łatwości nawiązywania kontaktów. Ludzie byli różni: silni i słabsi psychicznie, szlachetni i zawistni, pokorni i zbuntowani, a okrutne warunki więzienne często wydobywały z nich gorsze cechy. Bywało też odwrotnie.

Oparzenia wywoływały potworny ból, pojawiły się pęcherze i obrzęki. Nie było leków – ani przeciwbólowych, ani leczących rany. Dobrze, że jesienne słońce jeszcze grzało. Stałam przed barakiem z wyciągniętymi rękami. W nocy, niestety, do ran dostawały się pluskwy. Nie wiem jakim cudem nie doszło do infekcji.

Łazienka kojarzy mi się z kolejnym koszmarem. Musiałyśmy rozbierać się do naga przy dozorcach, przeprowadzających lustrację. Sprawdzano, czy nie ukrywamy czegoś czego nie wolno nam posiadać. Golono nas tępymi brzytwami pod pachami i w pachwinach, a w tym czasie całą naszą odzież poddawano „prażeniu” w piecach, by wytępić insekty. Niestety,

11/16

pchły i pluskwy wykazywały godną pozazdrosczenia odporność i żadne „prażenie” nie osłabiało ich witalności.

Wkrótce potem znów kazano nam szykować się do drogi – zaczynał się następny etap „podróży”. Mijaliśmy Uralskie krajobrazy, chłonąc majestatyczne piękno gór i zapominając na kilka chwil o swym położeniu. Po kilku tygodniach dotarliśmy na Syberię, do łagru 121 w Tajszenie.

Od tego momentu miejsce naszego bytowania wyznaczały zasieki z drutu kolczastego i rozmieszczone wzdłuż nich „bocianie gniazda” dla strażników – czujnych i w każdej chwili gotowych do strzału. Z jednej strony tej swoistej granicy roztaczał się zdumiewająco piękny widok gór i wzniesień, porośniętych olbrzymimi drzewami iglastymi, z drugiej baraki, stołówka, łaźnia, pomieszczenie dla lekarza i hala fabryczna, w której miałyśmy pracować. Powstawał tam właśnie duży zakład obróbki miki. Zanim go jednak uruchomiono, wysyłano nas do ciężkich prac w lesie, m.in. do sadzenia lub ścinania drzew.

Oprócz Polek w obozie były Estonki, Ukrainki, Łotyszki, Litwinki i Niemki. Ponieważ w gimnazjum uczyłam się języka niemieckiego, starałam się jak najczęściej z nimi rozmawiać, by poszerzyć, utrwalić i sprawdzić szkolną wiedzę w tym zakresie.

Rodaczki, z którymi się wówczas zaprzyjaźniłam, to pani Irena Siemaszko – urocza, delikatna, inteligentna i opiekuńcza (uwielbiana przez nas) oraz Janeczka Wołk – Łaniewska i Marysia Skrendo. Pozostałe Polki były nieco starsze, trzymały się trochę na uboczu. Modliły się, plotkowały, ale jeśli trzeba było, pomagały nam, często odmawiając sobie, dzieliły się chlebem, opiekowały się chorymi.

Ponieważ wciąż gorączkowałam i nękały mnie bóle, pracowałam na terenie obozu. Zatrudniono mnie w biurze. Było mi lżej niż innym, więc oczywiste, że stało się to źródłem zawiści i pomówień ze strony niektórych łagierniczek. Wróciłam do hali fabrycznej, by wraz z innymi więźniarkami rozłupywać bryłki miki na cienkie płytki. W powietrzu unosił się pył, który osiadał na twarzy, włosach, rękach i ubraniu, wdzierał się do oczu i do płuc. Do tej pory często choruję na zapalenie oskrzeli, płuc, nieżyty górnych dróg oddechowych, oraz przewlekłe zmiany skórne, trudne do zdiagnozowania dla specjalistów dermatologii. Nadeszła syberyjska zima, śnieżna i mroźna. Temperatura powietrza dochodziła do -30, -40 stopni. Nie miałam ciepłej odzieży, bo aresztowano mnie wiosną. Nie uniknęłam zapalenia płuc i oskrzeli. Przez całe noce męczył mnie potworny kaszel. Współwięźniarki, podejrzewając, że to gruźlica, odsunęły się ode mnie, by się nie zarazić. Gdyby nie pomoc Marysi Skrendo, przebywającej w łagrze od 1945 r, nie przeżyłabym tej zimy. Ofiarowała mi kołdrę, abym mogła się wygrzać i dzięki temu pozbyłam się swej męczącej choroby. Nie

można było spodziewać się w łagrze rzetelnej pomocy medycznej: brakowało leków, środków opatrunkowych. Jednym ze sposobów wzmacniania organizmu, było pobieranie krwi z ręki i wstrzykiwanie jej w pośladek.

Gdy otrzymałam paczkę z domu, mogłam wreszcie odwdziżyć się Marysi, dzieląc się z nią żywnością. Nie zapomniałam też o pani Reginie, pobiegłam do niej z jakimiś smakołykami i zdjęciem siostry( to była namiastka domu). Herbatę musiałam oddać kryminalistkom, które przyrządzały z niej wywar zwany „czychir”.

Zbliżał się maj a z nim cieplejsze dni i moje imieniny. Pani Regina przygotowała mi na ten szczególny dzień bardzo oryginalny prezent: napisała wiersz dla mnie – o mnie:

*Staszce w dzień św. Stanisława*

*Siostrzyczka przysłała mi zdjęcie.*

*- Siostrzyczka cudne przysłała mi zdjęcie!-*

*Staszka wzruszona, aż zaparło dech.*

*Ja patrzę na dwie postacie dziewczęce\_*

*Jedna na fotografii: Słońce... śnieg... 1945*

*I przestrzeń pełna światła i swobody...*

*Na nartach dziewczę - życia huczna pieśń!*

*Dziewczę do Staszki jak dwie krople wody*

*Podobne... dziewczę, której młoda pierś*

*Zdobywa przestrzeń, a uśmiech radosny*

*Rozbija ludzkie smutki, bóle, żal...*

*Z jej podobizną świeży powiew wiosny*

*Aż w Syberyjską zawędrował dal.*

*Ja patrzę na dwie postacie dziewczęce-*

*Jedna na zdjęciu, druga przy mnie tuż:*

*Na szyi deska... spracowane ręce...*

*Szary strój... w włosach i na twarzy kurz...*

*U jej warg uśmiech młodości uroczy*

*Wygląda niby zablakany sen...*

*I chociaż mocą błyszczą czarne oczy*

*Jednak osnuwa je tęsknoty cień...*

*Jej pierś nie śnieżne zdobywa przestrzenie,  
Lecz te, gdzie nie ma swobody i tchu,  
Te, które syci Polaków cierpienie,  
Te, które stworzył narodowy ból!*

*Ja patrzę na dwie młodzusięńkie siostry-  
Cieszę się pierwszą, ale drugą wolę-  
Córę historii, która rylcem ostrym  
Znak bohaterstwa kreśli na jej czole.*

Więźniowie w obozach nie wytrzymują upodlenia i nieludzkiej pracy. Wybuchają bunt, które nasilają się po śmierci Stalina i zmuszają władze łagru do podjęcia działań. Pod koniec lata na jednym z apeli wyczytano nazwiska więźniarek, wytypowanych do opuszczenia Tajszetu. Pozostawały skazane na dziesięć lat i mające już niewiele czasu do końca „kary”.

Patrzyłam na nie z podziwem jak na bohaterki, bo tam czas liczyło się zupełnie inaczej. Przeżycie tygodnia, a niekiedy nawet dnia, wymagało wysiłku; miesiąc mógł poczynić spustoszenie w psychice i zdrowiu, a rok w łagrze wydawał się wprost czymś niewyobrażalnym. Niektóre z kobiet nie były w stanie wytrzymać beznadziejności swego położenia: specjalnie podchodziły do drutów kolczastych, wprost na cel strażników. Jednak większość żyła nadzieją, starając się nie poddawać zwątpieniu i pomagając przezwycięzać kryzysy mniej odpornym współtowarzyszkom niedoli.

Ja także wiele zawdzięczam Polkom: gdy znalazłam się w łagrze, przerażona i bezradna, otoczyły swą najmłodszą rodaczkę opieką w pierwszych, najtrudniejszych miesiącach więziennych. Z doświadczenia wiedziały, że potem łatwiej stawić czoła łagrowej rzeczywistości.

I kiedy po latach spotkałam się z łagierniczkami lub słuchałam relacji o ich przejściach, ogarniało mnie takie samo paraliżujące uczucie przerażenia jak niegdyś, zwłaszcza gdy dotyczyły one znanych mi osób.

*„Chwała wam: zimy, wiosny, lata i jesienie  
Chwała temu co bez gniewu idzie*



11/17

*Poprzez śniegi, deszcze, blaski oraz cienie  
W piersi pod koszulą – całe jego mienie”*

( E. Stachura)

Rozstając się z Marysią Skrendo, dałam jej adres moich Rodziców. Zaczynał się nowy etap” – wędrówka przez tajgę z węzełkiem na plecach, ciężkim, gdy się weźmie pod uwagę nasze wycieńczenie. Zmęczone codziennym marszem, zatrzymałyśmy się w łagrze, niedawno opuszczonym przez innych więźniów. Po kilku dniach dotarliśmy wreszcie do jakiegoś przystanku kolejowego, gdzie wladowano nas do pociągu i zawieziono do Poćmy – wielohektarowego gospodarstwa łagrowego. Zbierałyśmy tam warzywa i korzystałyśmy z okazji, by urozmaicić nasz nędzny „jadłospis”. Wytarta o trawę marchewka smakowała nam niczym najbardziej wyszukane danie. Próbowaliśmy też przemycić trochę tych rarytasów do baraku i czasem się udawało, pomimo codziennej rewizji przy bramie obozowej. W dalszym ciągu miałyśmy na plecach numery, przyszyte do buszłatów wierzchniej odzieży, ale czułyśmy, że teraz jesteśmy bliżej wolności. Odzyskałam ją jesienią 1954 roku dzięki usilnym staraniom Rodziców. Zaświadczenie o zwolnieniu z łagru wręczył mi naczelnik. Była to bardzo ważna i niezapomniana chwila. Oprócz mnie „sanatorium” (jak przez wiele lat nazywano w Polsce obozy sowieckie) opuściło kilka innych osób: kobiet i mężczyzn. Na stację szliśmy piechotą, ścieżką przy torach. I znów przeżyłam chwilę grozy: kryminaliści wszczęli bójkę (prawdopodobnie o kobiety), jeden z nich wyciągnął nóż. Zaczęliśmy biec. Ziajani wbiegliśmy na stację. Tu poczuliśmy się bezpieczni, bo wokół byli ludzie.

Wspólna podróż skończyła się w Moskwie, skąd już bez towarzystwa i bez przygód dojechałam do Wilna. Najbardziej dłużyły się ostatnie godziny i minuty, a ponieważ był to pociąg pośpieszny, minął Kolonię Wileńską, nie zatrzymując się. Już przedmieście Wilna. Znam tutaj każdą ścieżkę, drogę, domy... mijamy cmantarz Rossa, wiadukt i wjeżdżamy na wileński dworzec. Witam się z moim kochanym miastem rodzinnym jak z najbliższą osobą. Do Kolonii Wileńskiej muszę dojechać autobusem. Odjeżdża z tego samego miejsca co przed laty i tak samo zatłoczony jak dawniej. Wsiadam na przystanku koło domu państwa Malawków i widzę biegnącą mi na spotkanie Mamę. Ktoś pewnie zauważył mnie na dworcu w Wilnie i zdążył uprzedzić Rodziców.

Jeszcze jedna niespodzianka: w domu zastaję Marysię Skrendo. Cała jej rodzina wyjechała do Polski i moi Rodzice zaopiekowali się nią – znalazła u Nich drugi dom. Po kilku latach Marysia również wyjechała. Najpierw do Zielonej Góry, potem, już z mężem do

Białogardu, by znów wrócić do Zielonej Góry. Korespondujemy i odwiedzamy się do tej pory, chociaż niestety, bardzo rzadko.

Po oswojeniu się z wolnością zaczęłam myśleć o kontynuowaniu studiów. W Moskwie na Uniwersytecie Łomonosowa zyskałam zapewnienie, że mogę bez przeszkód wrócić na uczelnię. Mam prawie rok na wykurowanie się po łagrze. Upajam się wolnością, co oznacza intensywność życia. Spotykam się z koleżankami i kolegami, krewnymi i znajomymi. Rozszerzył się krąg moich przyjaciół. U Teresy Skupiówny poznałam Michała Stundisa, dziennikarza o ciekawej osobowości. Z jego barwnych i zajmujących opowieści wylaniał się obraz dawnego Wilna i jego mieszkańców. Zacieśniłam więzy koleżeńskie ze Staszkiem, bratem Teresy. To był cudowny okres: spotkania w kawiarenkach i restauracjach, spacery po dobrze znanych wileńskich ulicach, odwiedzanie znajomych i niekończące się rozmowy, dyskusje, wspomnienia... Byłam bardzo szczęśliwa. Może nie odczuwałabym tego tak wyraźnie, gdyby nie te trzy lata, brutalnie wyrwane z mojego życia. Szczęśliwi byli również Rodzice: odzyskali córkę, druga wyjechała do Lwowa na studia (siostra po ukończeniu wychowania fizycznego w Instytucie Lwowskim została wykładowcą tej uczelni. We Lwowie wyszła za mąż, urodziła dzieci – córkę i syna. Do Wilna wróciła, gdy była śmiertelnie chora. Chciała by ją pochowano przy Rodzicach).

Zdarza się, że coś planujemy, nie podejrzewając, że życie ma dla nas inny scenariusz, niepodobny do naszych wyobrażeń. Michał zabrał mnie do swojej znajomej, pani Samoszuk. Z jej córką Marią chodziłam do gimnazjum. Teraz Maria była nauczycielką w Bukiszkach, miejscowości oddalonej od Wilna o kilka kilometrów. Dowiedziałam się, że w pobliskich Pikuciszkach jest wakat. Załatwiłam więc formalności i podjęłam pracę w szkole. Zamieszkałam z Marią, w wynajmowanym przez nią pokoju, w sąsiedztwie kierownika szkoły. Codziennie rano pokonywałam prawie pięciokilometrową trasę z Bukiszek do Pikuciszek, niezrażona złą pogodą: burzą, ulewą czy zamiecią. Pokochałam dzieci i pracę nauczycielki. Oprócz nauki zajmowałam się zajęciami pozalekcyjnymi. Przygotowywaliśmy, na przykład, przedstawienie, do którego dziewczynki, pod moim okiem szyły stroje krakowskie i góralskie. Przeżywałam radość sukcesów, opowiadając o każdym dniu w szkole, pani Sienkiewiczowej, byłej właścicielce majątku koło Bukiszek. Pani Sienkiewiczowa zaproponowała mi stołowanie. Skorzystałam chętnie, zwłaszcza, że darzyłyśmy się wzajemną sympatią. Często po kolacji prowadziłyśmy długie rozmowy: ja przeżywałam swoją pierwszą pracę, ona opowiadała o mieszkańcach najbliższych miejscowości: Zabłocia i Bukiszek, m.in. o pani Kocielowiczowej, którą odwiedził syn, przez dziesięć lat więziony w sowieckich

łagrach. Jej starszy syn został rozstrzelany przez władze radzieckie, mąż zmarł. Tragedia jakich w tym czasie było wiele. Jakże dotykały większość rodzin polskich.

Rozkwitała kolejna wiosna. Po przeżyciach łagrowych odczuwałam jej urok niezwykle silnie - chłonęłam wprost bujną zielenią, barwy i zapach kwiatów, śpiew ptaków i ciepło słoneczne. Pozwalała mi docenić wolność, cieszyła wizją bliskiego już lata.

Kończył się jeden z czerwcowych dni, pogodny i ciepły. Wydłużały się cienie drzew, słychać było świerszcze. Panował spokój. Mogłabym określić ten moment słowami Leopolda Staffa (pomijając oczywiście sens metafory):

*„Chciałem już zamknąć dzień na klucz,  
jak doczytaną księgę... ”*

Bo i cóż niezwykłego mogło się jeszcze zdarzyć w tym zacisznym miejscu, o tej porze...

Czyż mogłam przewidzieć, że właśnie ten czwartkowy wieczór otworzy kolejny rozdział książki?

Zamierzałam rozpocząć wypisywanie świadectw, gdy odwiedziła mnie moja imienniczka, pani Stanisława Kawecka. Mimo, że znałyśmy się od niedawna, przysłała zaprosić „panią nauczycielkę” na rodzinne przyjęcie z okazji przyjazdu brata. Po kilku minutach szłyśmy do domu pani Staszki przez ogród pełen kwiatów. Opowiadała mi o losach swojej rodziny, o bracie, który teraz jest gościem, a ja słuchałam z ogromnym zainteresowaniem, chociaż wiele faktów znałam dzięki pani Sienkiewiczowej.

Wiktor Kocielowicz był żołnierzem 3. Wileńskiej Brygady Partyzanckiej Armii Krajowej „Szczerbca”. Aresztowany w Wilnie przez NKWD spędził dziesięć lat na północy Rosji, w łagrze. W 1954 roku wszyscy żołnierze AK, którzy byli sądzeni i skazani na dziesięcioletni pobyt w łagrze, zostali „zwolnieni”. Czekali ich zesłanie, bez prawa wyjazdu. Jeśli ktoś miał jakiś zawód, mógł liczyć na znośne warunki; innym pozostawała podła praca i liche zarobki.

Wiktor znajdował się na szczęście w tym lepszym położeniu: był technikiem dentystycznym i w tym charakterze przepracował ostatnie kilka lat łagru. Napisał więc do Ministerstwa Zdrowia w Moskwie podanie o pracę, odpowiadającą jego kwalifikacjom. Spośród piętnastu miejscowości mających wakat wybrał miasto najbardziej wysunięte na południe. Wszystkie rzeczy zapakował do paczek i wysłał pocztą, a sam po kryjomu wyjechał do Wilna. Wiedział czym to grozi (25 lat łagru bez żadnego sądu), zaryzykował jednak - bardzo chciał zobaczyć Matkę i Siostry, miał też nadzieję, że znajdzie Polkę, która zechce wyjść za niego za mąż i pojedzie z nim w te odległe strony...

Byłam bardzo ciekawa, jak wygląda i jaki jest człowiek, o którym już tyle słyszałam. Cieszyłam się, że go poznam i zastanawiałam się, w jakim stopniu odpowiada moim wyobrażeniom.

Zbliżaliśmy się do domu pani Stanisławy. Na progu stał młody, przystojny mężczyzna. Serce zaczęło mi bić gwałtowniej... Jeżeli istnieje miłość od pierwszego wejrzenia, to mogę mówić o takim uczuciu. Już w tamtej chwili wiedziałam, że los przeznaczył mi go na towarzysza życia, toteż kiedy odprowadzając mnie wieczorem do domu oświadczył się po kilku godzinach znajomości! , wyraziłam zgodę. Bez namysłu. Bo i inne uczucia towarzyszyły temu najgorętszemu: podziw dla jego odwagi, a także przeświadczenie, że spełniam obowiązek Polki i harcerki wobec Akowca- Łagiernika. Nie przerażało mnie zesłanie, nie zastanawiałam się, czym będzie moja decyzja dla Rodziców. Jeszcze przecież nie minął rok od mojego powrotu z Syberii, a już zamierzałam Ich opuścić, tym razem dobrowolnie. Jedynym warunkiem jaki postawiłam- był ślub kościelny.

Następnego dnia pojechaliśmy razem do Kolonii Wileńskiej. Musiałam uzyskać zgodę i błogosławieństwo Rodziców. Kiedy powiedzieliśmy Im, że chcemy się pobrać i wyjechać na zesłanie, bo Wiktor nie może tu zostać, przeżyli wstrząs. Przez kilka godzin nie byli zdolni do jakiegokolwiek rozmowy. Świadomość, że może już nigdy nie zobaczą córki, była dla nich zbyt bolesna. Ich twarze, wyrażających bezgraniczny smutek, rozpacz, nie zaciera upływ czasu. Czułam to niewypowiedziane pytanie: dlaczego? Czułam się, jakbym skrzywdziła tych dwoje najukochańszych ludzi – jakbym nie dość ich kochała, skoro odchodzę z prawie nieznanym mężczyzną tak daleko i być może na zawsze. Po 46 latach widzę tę scenę wyraźnie, jak gdyby zdarzyła się przed chwilą.

Tymczasem trzeba było natychmiast zacząć załatwianie niezbędnych formalności, związanych ze ślubem. Pierwsza przeszkoda: Wiktor nie miał żadnych dokumentów. Przejrzenie wszystkich „papierów” w domu przyniosło dobry rezultat. Znalaziono metrykę urodzenia. Druga przeszkoda: ksiądz nie mógł udzielić ślubu bez zapowiedzi; a dwutygodniowy pobyt w Wilnie niósł dla Wiktora zbyt wiele zagrożeń. Siostra Wiktora, zwróciła się o pomoc do księdza Hoppe, który przed kilkoma laty był proboszczem w Kalwarii i dobrze znał swoich parafian. Dał polecający list do biskupa, z prośbą o udzielenie nam dyspensy. Kiedy przyszliśmy do biskupa na umówioną godzinę, wysłuchał nas z uwagą i życzliwością. Bez jakichkolwiek trudności otrzymaliśmy zgodę na ślub i błogosławieństwo. Było to jedno z tych chwil, które pozostawiają niezatarte wrażenie. Dla większego bezpieczeństwa ślub odbył się w Ławaryszkach. Udzielił go nam 12 czerwca ksiądz Hoppe.

1/20

Szłam przez rzęście oświetlony kościół jak we śnie. W długiej białej sukni, białych pantofelkach, w welonie i wianku na głowie. Słyszałam muzykę organów, śpiew i swój, trochę drżący ze wzruszenia głos, gdy powtarzałam słowa przysięgi małżeńskiej.

Na weselu oprócz Rodziców i Matki Chrzestnej z mężem, była Marysia Skrendo i Maria Samoszuk, u której mieszkałam i rodzina Męża: dwie siostry z mężami i dziećmi.

Następnego dnia po ślubie, w poniedziałek, wyruszyliśmy w podróż poślubną na zesłanie ( wiecznoje posielienije) do republiki Komi. W Moskwie mieliśmy przesiadkę i po kilku dniach dotarliśmy do Kniaź – Pogostu, skąd rozklekotaną ciężarówką, przez niekończące się lasy przyjechaliśmy do przystani nad rzeką Wyczegdą. Dalej już dróg nie było. Transport odbywał się latem statkami, a zimą samochodami po zamarznętej rzece. W okresie przejściowym podróżni korzystali z samolotu.

W czasie jazdy ciężarówką przeżyliśmy chwile grozy. Nagle, jak spod ziemi „wyrośli” przed nami enkawudziści. Zatrzymali pojazd, gdyż jak się okazało, poszukiwali zbiega. Ja nie byłam zagrożona, ale wyobrażam sobie co przeżywał Mąż. Poszukałam jego ręki i uściśniłam tak mocno, że zbieleły mi palce. Na szczęście nie sprawdzali dokumentów. Mogliśmy jechać dalej. Myślę, że miodowy miesiąc, który przeżywaliśmy, nadał naszym twarzom wyraz szczęścia, pogody i nie wyglądałmy podejrzanie. Potem czekaliśmy kilka godzin na statek. Zbliżał się wieczór, nadchodziła burza, a wraz z nią chmury komarów. Muszka (maszkara) na Syberii była bardzo dokuczliwa, ale te tysiące komarów, przed którymi nigdzie nie mogliśmy się schronić, strasznie dały nam tego wieczoru we znaki.

Na statku odetchnęliśmy: to już ostatni etap podróży. Wydawało się, że tej nocy nie zmrzemy oka, jednak tuż nad ranem usnęliśmy i ...przespaliśmy moment przybicia do brzegu. Kiedy sprzątaczkę zaczęły robić porządki, odkryły ze zdumieniem dwoje śpiących spokojnie pasażerów. Zaalarmowano władze, przewieziono nas łódką do brzegu. Zjawił się „anioł stróż”- enkawudzista( major), który przypomniał mężowi, że raz w tygodniu musi się u niego meldować, i że w razie samowolnego oddalenia się od miejsca zamieszkania czeka go 25 lat łagru. Później nie przestrzegał ściśle dyscypliny, bowiem zdarzyło się, że trafił w te strony bohater Związku Radzieckiego, który bezskutecznie usiłował w różnych miastach swego wielkiego kraju zrobić sobie proteżę. Przeszyta kulą, strzaskana szczęką prawie uniemożliwiła mu jedzenie i mówienie. I wreszcie tu znalazł kogoś, kto potrafił przezwyciężyć wszelkie niemożliwości, wykonał przydatną sztuczną szczękę, uwalniając go od dalszych męczarni.

Uśc- Kułom – miejscowość, w której od tej chwili mieliśmy żyć, położona była na zboczu wzniesienia. Domy zbudowano tarasowo nad rzeką Wyczegdą, pieszym służyły

drewniane pomosty z poręczami za chodniki, jezdnie pokrywała jesienią gruba warstwa błota, przez którą trudno było przebrnąć. Wyżej, nad zabudowaniami znajdowały się pola, łąki i olbrzymie obszary leśne. Jesienią czerwone od borówek zbocza przyciągały zbieraczy. Pamiętam, że kiedyś, gdy już trochę oswoiliśmy się z ludźmi i miejscem pobytu, zaproszono nas na wyprawę po borówki. O świcie wyruszyliśmy wozem, zaprzężonym w pięknego konia do lasu, który gdzieniegdzie by ciemny, chłodny i ponury, a w innych miejscach rzadszy, z polankami rozświetlonymi słońcem. Wreszcie wóz zatrzymał się. W życiu jeszcze czegoś podobnego nie widziałam: zbocze góry aż czerwone od nadmiaru tych drobnych leśnych owoców.

Na wozie stały specjalnie plecione kosze wiklinowe, w których umieszczano pełne już worki borówek. Po kilku godzinach przerwaliśmy pracę, by odpocząć i zjeść mały posiłek. Wszystkim dopisywał humor, ale niewyczerpanym źródłem żartów były nasze niewielkie koszyki, które napełniliśmy w oka mgnieniu.

Męża zatrudniono w miejscowej przychodni i załatwiono nam mieszkanie- pokój z używalnością kuchni, w domu lekarza. Z naszych okien roztaczał się wspaniały widok: w dole wiała się rzeka, wzdłuż jej brzegów ciągnęły się szerokim pasem łąki, na widnokręgu czerniała ściana lasu, widać było również lotnisko.

Elitę miasteczka tworzyli przyjezdni, w większości wykształceni Rosjanie – lekarze, inżynierowie, zesłani tu za jakies przewinienia. Oderwani od bliskich, rodzin, przyjaciół, rodzinnych stron rozumieli nas, darzyli współczuciem i przyjmowali do swego grona. Zaprzyjaźniliśmy się z rodziną lekarza z Leningradu. Stopniowo krąg naszych znajomych rozszerzał się i wrastaliśmy w życie Uśc- Kułomu. Na wakacje powracali do rodzinnych domów studenci. robiło się gwarniej. Kiedyś spacerując samotnie, poznałam miłego chłopca i później spotykaliśmy się na miejscowym spacerowym szlaku. Recytowaliśmy wiersze, śpiewaliśmy piosenki ( do dziś pamiętam jedną z poznanych wówczas: „Pomnisz mama moja kak dziewczonku czużuju...”) i tak mijały godziny oczekiwania na powrót męża z pracy. Po pewnym czasie zaczęłam się zastanawiać, i do dziś próbuję sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie mogłam na krok oddalić się sama od domu, i czy ów sympatyczny młodzieniec nie wypełniał przydzielonego mu zadania: wnikliwego poznania mojego światopoglądu...

Inną grupę stanowili tubylcy, rdzenni mieszkańcy tych ziem ( nadmienię, że kierownikiem przychodni był jeden z tutejszych). Gościnni, serdeczni, chętnie nawiązywali kontakty, zapraszali i częstowali swoimi potrawami, wśród których rarytasem była ryba zapiekana w chlebie, przedtem przez tydzień leżąca na słońcu.

Pod koniec lata, pokonując tysiące kilometrów, odwiedziła nas moja siostra Halinka. Spełniła życzenie Rodziców, niespokojnych o mój los ( bo i któż z kresowiaków nie wiedział o zesłańcach). Ale i sama była ciekawa, jak żyjemy, jak żyją inni Polacy- w XX wieku skazani na przymusową izolację. W wyroku na ogół wymieniano pięć lat, ale jedno słowo nierozważne, jeden nieopatrzny krok i pobyt na zesłaniu przedłużał się w nieskończoność.

Zabierałam siostrę na długie spacerory, razem poznawałyśmy coraz to nowe, bardziej odległe od naszego domu okolice, warte pióra poety czy pędzla malarza pejzażysty. Byłam wdzięczna Halince, że zdecydowała się na przyjazd, że mogę dowiedzieć się czegoś o rodzicach ( podobno trzymali się dzielnie, choć widać było, że bardzo przeżywają rozstanie, obawiają się, że nigdy nie ujrzą córki i bardzo tęsknią za swoją ukochaną Stasięnką), o bracie, który wrócił już z wojska, a teraz przygotowuje się do kontynuowania nauki. Wyobrażałam sobie, z jaką niecierpliwością oczekują powrotu młodszej córki i relacji z naszego spotkania.

W niedzielę, jedynym dniem wolnym od pracy, wybraliśmy się, we trójkę, na dłuższą wycieczkę. Zabrnęliśmy w głąb lasu, płosząc po drodze zwierzęta i ptaki. Na skraju polanki, niedaleko jeziora, trafiliśmy na chatkę myśliwską, zbudowaną z grubych okraglaków. Była niczym domek z bajki: gdy weszliśmy do środka zauważyliśmy drewno na opał, suszone mięso z pozyskanej w tych ostępach zwierzyny, czajnik i suchary. Każdy przybysz mógł tu odpocząć, ogrzać się i posilić; w miarę możliwości powinien też uzupełnić zapasy, no i oczywiście posprzątać i nanieść drewna. Od mieszkańców tych okolic dowiedzieliśmy się, że polujący od wieków na tych terenach myśliwi, budowali sobie takie chatki, by móc schronić się w razie zamieci albo przed niedźwiedziem, których zawsze było tu bardzo dużo.

Było mi smutno po wyjeździe Halinki. Teraz silniej odezwała się we mnie tęsknota za najbliższymi, rodzinnym domem, ale na razie nic nie mogło się zmienić. Ukończenie studiów też pozostało w sferze marzeń. Dobrze, że była możliwość korzystania z biblioteki- zanurzyłam się w świat książek. Myślałam też o podjęciu pracy zarobkowej. Zanim jednak zrealizowałam te zamierzenia, okazało się, że spodziewamy się dziecka. Doświadczalam czegoś zupełnie nowego. Byłam szczęśliwa, przepelniona energią. Często spacerowałam, wykorzystując piękną, słoneczną pogodę. Kiedyś postanowiłam zrobić większe pranie i wypłukać je – jak inne mieszkające tu kobiety – w rzece. Czystą, ale ciężką, bo mokrą bieliznę, pomógł mi zanieść nad Wyczegdę mąż. Płukanie nie sprawiło trudności. W wodzie pełno było kłód, a przy brzegu – spiętrzonego drewna, tworzącego masywny pomost ( od niepamiętnych czasów spławiano Wyczegdą pnie drzew). Z mniejszymi rzeczami do płukania uporałam się szybko, lecz kiedy zanurzyłam poszwę, woda dostała się do środka, a ja, nie mając siły jej wyciągnąć, wpadłam do rzeki. Dobrze, że wynurzając się, nie uderzyłam głową

11/24

w któryś z tych bali. Mąż musiał wrócić do domu po suche ubranie. Czekając, skulona, drżąca z zimna nie mogłam nawet podziwiać uroku zachodzącego słońca.

Moja kilkunastoletnia znajomość z Wiktoorem Kocięłowiczem, nie pozwoliła mi ocenić, jakie wartości przedstawia człowiek, z którym idę do ołtarza – i z którym przeżyję całe dalsze życie. Teraz dzień po dniu, tydzień po tygodniu, w codzienności, byciu z sobą w miłych i pełnych napięcia chwilach, dopiero poznawałam go naprawdę. Ów spontaniczny krok, na szczęście nie był życiową pomyłką. Wiele można by pisać o naszych wspólnych miesiącach i sytuacji tak niecodziennych jak zesłanie, ale wspomnę tylko jedno, chyba znaczące, wydarzenie.

Mąż z kolegami, postanowili nieco urozmaicić życie niepracującym żonom i rozwiać monotonię nocną wyprawą w górę rzeki. Z zapasami jedzenia, ciepło ubrani wypłynęliśmy łódką w gwiazdzistą, widną noc. Księżyc- srebrna kula – odbijał się i rozpryskiwał w czarnej jak diament wodzie. Ciszę przerywały głucho uderzenia wpadających na siebie „bierwion”. Nagle usłyszeliśmy trzask, łódka zachwiała się, w deskę, do której był przymocowany silnik, uderzyło drewno. Powoli do środka zaczęła się sączyć woda. Mąż, przytrzymując deskę i silnik, skierował łódkę do brzegu. Tylko jego szybkiej orientacji i sile fizycznej udało się uniknąć utonięcia.

W ostatnich miesiącach 1955 roku, w moim życiu nastąpił kolejny nieoczekiwany zwrot: Polska podpisała ze Związkiem Radzieckim umowę, na mocy której wszyscy Akowcy z wyrokiem nie wyższym niż dziesięć lat, mający w Polsce rodzinę, mogli ubiegać się o wyjazd do kraju. Mąż spełniał oba te warunki.

Przekonałam się po raz kolejny, że nie jest człowiekiem biernie poddającym się wyrokowi losu, ale stara się sam wyznaczyć drogę. Świadczy o tym zarówno ów niezwykle „urlop”, gdy odwiedził rodzinę i ożenił się, jak i podanie do Ministerstwa Zdrowia w sprawie pracy na zesłaniu – zgodnej z kwalifikacjami – wreszcie to, że zaczął przez Czerwony Krzyż poszukiwać brata. Wysłał pismo z prośbą o pomoc w ustaleniu miejsca jego zamieszkania. Gdyby potrafił udokumentować, że ma brata w Polsce, mógłby podjąć starania o wyjazd; tylko ci, którzy mogli dowieść, że jest ktoś bliski, gotów ich przyjąć, znaleźli się w gronie „szczęśliwców”. Jednak załatwienie sprawy było niezwykle trudne: pokonanie całej biurokracji, przewyciężenie bezduszności urzędników wymagało ogromnej cierpliwości. Małżonek wielokrotnie musiał wyjeżdżać do Syktywkaru, stolicy Komi, gdzie wciąż od nowa tłumaczył, wyjaśniał, przekonywał panów z Ministerstwa Bezpieczeństwa i NKWD, za każdym razem upominał się o ankiety, które należało wypełnić przed wyjazdem do Polski. Kiedy złożyliśmy niezbędne dokumenty ( w tym owe ankiety i załączniki różnego rodzaju),



11 / 25

czekaliśmy w nieskończoność na pozytywne załatwienie prośby. Nadszedł wreszcie dzień, gdy mogliśmy odetchnąć z ulgą: wraz z zawiadomieniem o terminie wyjazdu przekazano mężowi również informację o miejscu zamieszkania brata.

Zaczęliśmy przygotowania do opuszczenia miasteczka. Trudno w tej chwili nie pomyśleć o tych, którzy nie mieli do kogo wracać. Większość więźniów sowieckich łagrów pochodziła z Kresów. Ich rodziny zostały objęte emigracją, a jeśli nawet część z nich pozostała, to perspektywa życia na Litwie była nie ciekawa: Rosjanie wprowadzili na przywłaszczonyj ziemi, uznanej na swoją, własny porządek. Litwini też byli niezbyt dobrze usposobieni do Polaków - szykanowali ich, demonstrowali swoje prawa (tylko oni byli u siebie). Trudno również nie wspomnieć o Polakach, którzy skazani byli na 25 lat łagru bądź dożywotnie zesłanie. Nie uwalniało ich posiadanie rodzin w Polsce.

Kiedy mieszkańcy miasteczka dowiedzieli się, że jesteśmy Polakami opowiedzieli o polskiej rodzinie, mieszkającej tutaj od dawna. Mąż postanowił odszukać ich i nawiązać kontakt. Spotkał młodego mężczyznę, który opowiedział o swoim życiu. Z rodzicami, jako młody chłopak, trafił w 1939 roku na zesłanie. Pomogli im mieszkańcy tych ziem. Rósł razem z dziećmi tubylców, razem chodził do szkoły. Ożenił się później z „komiczką”, ma dwie córki. Rodzice już nie żyją. Sam zbudował dom, przy drodze na skraju olbrzymiego lasu, pracuje w lesie, trudni się myślistwem. Na Kresach nikogo już nie ma. A o Polsce nawet nie marzy. Obiecał, że nas odwiedzi, ale przed naszym odjazdem nie zdążył.

Ponieważ Wyczegda nie była jeszcze dostatecznie zamarznięta, a w Uśc- Kułomie mieszkaliśmy sami, do Syktywkaru odtransportowano nas samolotem. Stąd, już większą grupą Polaków, odwieziono nas ciężarówkami do Kotłasu, a dalej mieliśmy podróżować koleją. Czas oczekiwania na pociąg dłużył się potwornie.

Stałam na dworcu obok męża i myślałam o kończącym się 1955 roku. Przyniósł tyle zmian w moim życiu: małżeństwo, zesłanie, ciąża a teraz wyjazd do Polski. Jak tam będzie? Jak przyjmą tę wiadomość Rodzice?

Gwizd lokomotywy wyrwał mnie z chwilowego zamyślenia. Na stację wjeżdżał pociąg (transport z łagiernikami wyruszył z Workuty, zabierając po drodze z Inty, Uchty i Peczory „wybrańców losu”, na których czekały rodziny w Polsce). Z okien wagonów wychylają się koledzy Męża, Akowcy- Łagiernicy, i „wnoszą” nas z rzeczami do środka. Powitania, radość, ale i refleksje dotyczące tego, co przed nami i tego, co pozostawiliśmy po tej stronie. Sowietci zdobywają się na gest: żegnają „wrogów ludu”, zapewniając im posiłki w kolejnych dworcowych restauracjach.

W grudniu 1955 roku przybyliśmy do Nowego Sącza, gdzie mieścił się punkt repatriacyjny. Mężowi natychmiast zaproponowano pracę (w jego zawodzie oczywiście) i mieszkanie. Propozycja była warta zastanowienia, bo bez specjalnych starań mogliśmy zapewnić sobie spokojny byt. Mąż jednak postanowił pojechać do Szczecina, odwiedzić brata z rodziną i rozejrzeć się.

Brat męża z żoną i dwojgiem dzieci zajmował niewielkie mieszkanie (pokój z kuchnią) przy ulicy

11/26

Mickiewicza. Przyjęli nas bardzo serdecznie i mimo ciasnoty zapewnili „kąt” na kilka miesięcy.

Czwartego kwietnia 1956 roku urodził nam się syn. Ze szpitala przywieźliśmy go już do naszego mieszkania przy ulicy Majowej 21. Jeżeli o jakiś momentach naszego życia możemy powiedzieć „pełnia szczęścia”, to doznawaliśmy jej właśnie wtedy. Mieliśmy poczucie stabilizacji. Mieszkaliśmy w pięknej willowej dzielnicy na Głębokiem, mały Tadeusz dostarczał nam nieustannej radości, rozszerzał się krąg znajomych.

Państwo Janikowscy, Szczawińscy... z córką państwa Szczawińskich, Romualdą, mieszkamy obecnie też w pięknej dzielnicy, w wybudowanych po sąsiedztwie domkach jednorodzinnych.

Państwo Serdyńscy i państwo Osesowie są do dziś naszymi najlepszymi przyjaciółmi.

Do zwyczaju na Kresach należało zapraszanie krewnych na rodziców chrzestnych. Dostaliśmy adres kuzynki Zofii Godlewskiej. Wraz z mężem i trójką dzieci mieszkała w Wałczu. Zofia była córką Mamy brata – Michała Piekarskiego. Jadąc na Mazurskie jeziora odwiedzaliśmy bliską rodzinę. Cieszyłam się, że najstarszy syn Czesław zdecydował się na studia w Akademii Medycznej w Szczecinie.

Mąż jest Ojcem Chrzestnym córki drugiego syna kuzynki – Stanisława.

Dla córki kuzynki – Krystyny zawsze znalazło się miejsce w namiocie.

I również często gościliśmy Lodkę – bliską krewną Męża. Poznałam rodzinę Matki Męża, która osiedliła się w Elblągu. Byliśmy na wszystkich uroczystościach. Lodka odwiedza nas najczęściej.

W 1958 roku przeprowadziliśmy się do centrum miasta, na ulicę Mazowiecką. Poznaliśmy państwa Sachwanowiczów, naszych sąsiadów i zyskaliśmy kolejnych znajomych. Bronisław Hochlejtner – mój krewniak, mieszkaniec Szczecina zapalony wędkarz często przynosił na obiad świeżą rybę. W naszym życiu nie ma miejsca na nudę, monotonię; nieustannie coś się dzieje. Mamy wrażenie, że nawet chwila nie została zmarnowana. Nowa niespodzianka: będziemy mieć kolejne dziecko! Niestety, w tym czasie, moje stesy po/obozowe lekarze leczyli lekiem talidomid. Nie zastanawiano się jak on wpływa na płód i polecano przyszłym matkom jako całkowicie bezpieczny. W moim przypadku zaszła konieczność przeprowadzenia cesarskiego cięcia. Niestety, nie udało się uratować dziecka. Synek zmarł. Bardzo to przeżyliśmy. Nasze trzecie maleństwo, córeczka, urodziła się 24 kwietnia 1961 roku. Dorotka była zdrową, śliczną dziewczynką. Czułam się najszczęśliwszą w świecie mamą.

W latach sześćdziesiątych przyjechał do Polski brat... I postanowił zostać. Uciekinier z „raju” musiał często zmieniać miejsca zamieszkania. Ponieważ rodzina Piekarskich mieszkała w różnych zakątkach Polski odwiedził ciocię Pyżową w Giżycku – siostra Mamy. Następnie udał się do Janka Piekarskiego do Skarszew. Pracowity, uczynny został zaakceptowany przez życzliwą i serdeczną społeczność tego miasta. W Gdańsku, gdzie następnie zamieszkał zaczął się ubiegać w konsulacie o zezwolenie na stały pobyt. Został Ojcem Chrzestnym naszej córeczki. Zamieszkał w Sopocie. Ożenił się. Ma syna Michała – absolwenta Politechniki Gdańskiej.

Na stałe miejsce pobytu rodzina Męża – Matka i dwie siostry z rodzinami – wybrała Słupsk. Często

razem świętujemy Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Dodatkowym źródłem radości była świadomość, że wciąż gromadzą się wokół nas serdeczni, sympatyczni ludzie i że odnajdujemy znajomych z Wilna, których los zagnał, tak jak nas, w odległe strony.

W Stargardzie Szczecińskim mąż odnalazł kolegę z Wilna, Stefana Wołkowicza. Odnowienie znajomości zaowocowało nową pasją mojego Małżonka. Do tej pory był zapalonym myśliwym (wciąż pamiętam polowania w nieprzebytych lasach wokół Kułomu), teraz dzięki Stefanowi oraz jego żonie Leokadii, stał się także wędkarzem. Kupił sprzęt wędkarski i namiot, i razem z państwem Wołkowiczami wyjeżdżaliśmy nad jeziora. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni każdą wolną chwilę spędzaliśmy na łonie przyrody, starając się jak najlepiej poznać okolice w promieniu kilkuset kilometrów od Szczecina. Coraz częściej towarzyszyli nam w takich wyprawach koledzy - Akowcy, jak my próbujący zakorzenić się w nowym miejscu.

W miarę jak docierały do nas informacje o dawnych znajomych, przyjaciółach, kolegach, rozszerzało się grono ludzi związanych z Wilnem i Wiśliczszczyzną.

Najczęstszym gościem, prawie domownikiem, był Staszek Kuźma. Przez wiele lat razem jeździliśmy nad jeziora na ryby i na grzyby. Akowiec, łagiemik, człowiek trudno przystosowujący się do normalnych warunków.

W Kraśniku Fabrycznym koło Lublina odwiedziliśmy Bronka Bobrowicza z żoną. Oboje „odsiedzieli” dziesięć lat w łagrach. Nie dane im było długo cieszyć się wolnością. Szybko „odeszli”, najpierw Bronek a później Haneczka.

W Gryficach spotkałam się z Helą Korbutowicz- Krasowską. Zostałam Matką Chrzestną ich synka Marcuszka.

Podróżując po Mazurach zwiedziliśmy ruiny siedziby Hitlera w Kętrzynie, i niedaleko mieszkającą Zosię Pieczułówną.

Z syberyjskich łagrów po dziesięciu latach wrócił do Ostródy Jan Wesołowski. Przystojny, przedwojenny kawalerzysta, przypominał urodą szlachcica. Odwiedziliśmy go. Poznaliśmy jego żonę i syna. Po aresztowaniu męża i panią Halinę zatrzymali enkawudziści. W nocy, przy akompaniamencie grzmotów, piorunów i ulewnego deszczu uciekła z celi przez wybitą szybę. A potem szczęśliwie dotarła z synem do Ostródy. Pracowała w służbie zdrowia i ciągle czekała na powrót swojego ukochanego męża. Wrócił, ale szczęście nie trwało zbyt długo. Odszedł na wieczną wartę. Syn Jan ukończył studia w Szczecinie i został w tym mieście. Ale pani Halina nie zdecydowała się na opuszczenie Ostródy. Ma przyjaciół i Męża na cmentarzu. Kilka razy w roku przyjeżdża do Szczecina. Wtedy zawsze się spotykamy.

We Wrocławiu osiedlił się Zenek Józefów i przyjaciel męża – Zbyszek Konopacki. (razem byli więzieni w łagrach na północy). Wybraliśmy się tam żeby spotkać się z nimi i nawiązać bliższe kontakty.

11 / 28

Wykorzystałam okazję by we wrocławskim biurze ewidencyjnym zdobyć jakieś informacje o mojej koleżance, harcerce Halinie Dyakowskiej, „Wojtku”. Dowiedziałam się, że wyszła za męża, nazywa się Bugajska i pracuje w Ossolineum.

Po latach dowiedzieliśmy się, że we Wrocławiu mieszka mój krewny Albert Pac – Pomarnacki z żoną i dwójką dzieci. Spotkaliśmy się.

W 1956 roku Mąż odwiedził kolegę z łagrów – Tadeusza Gosika. Brał z nim czynny udział w strajku robotników. W czasie trwania Międzynarodowych Targów Poznańskich w towarzystwie jego rodziny zwiedzaliśmy ekspozycje.

Podróże po Polsce stają się najlepszym sposobem spędzania wolnego czasu. Wiernymi towarzyszami wszelkich wypraw są państwo Osesowie z synami Markiem i Jackiem. Jeździmy własnymi samochodami, więc sami wyznaczamy trasę, miejsca i czas zwiedzania. Jest bezpiecznie, na szosach ruch niewielki - motoryzacja dopiero zaczyna się rozwijać.

Odważyliśmy się wyjechać na Mazury, gdy Dorotka miała zaledwie trzy miesiące. Na szczęście pogoda dopisywała, więc pieluchy szybko schły na słońcu i wietrze. Wodę na kąpiel grzaliśmy w przewróconym do góry dnem kajaku „Salamander”. Ważne, że dzieci były cały czas na powietrzu, z dala od kurzu i hałasu. Tadzio korzystał ze swobody większej niż w miejskim parku.

Siedząc z wędką nad jeziorem słuchał Mąż śpiewu lasu i myślał o powrocie do myślistwa. Został przyjęty do koła łowieckiego „Knieja”. Piękny krajobrazowo zakątek szczecińskiej ziemi – wyżyna Ińska – oczarowała nas. Na swoim terenie łowieckim Koło wyremontowało stare młyny. Otrzymaliśmy pokój. I zaczęły się polowania indywidualne i zbiorowe, bale hubertowskie. Spotkania towarzyskie z rodzinami myśliwych: Dobrzenieckimi, Paszkiewiczami, Mickiewiczami, Gąsowskimi; z myśliwymi: Wysockim, Serdyńskim, Marszałkiem, Antoniewiczem, Kokocińskim...

W kościele w Ciemniku, gdzie umieszczony został obraz świętego Huberta uczestniczymy, co roku we mszy świętej, celebrowanej przez proboszcza i często biskupa Mariana Przykuckiego.

Kiedy córka skończyła trzy lata i wkroczyła w wiek przedszkolny, uznałam, że czas pomyśleć o sobie. Żał mi było tak bezsensownie przerwanych studiów, marnującej się wiedzy. W 1964 roku zdałam egzamin wstępny na filologię rosyjską (musałam wcześniej uzyskać zgodę Ministerstwa Oświaty na podjęcie studiów dziennych) i zostałam przyjęta w poczet słuchaczy Studium Nauczycielskiego im. K..I. Gałczyńskiego w Szczecinie. W czerwcu 1966 roku uzyskałam dyplom ukończenia SN, a w sierpniu Wydział Oświaty skierował mnie do pracy w VI Liceum Ogólnokształcącym w charakterze nauczycielki języka rosyjskiego. Rok później otrzymałam książeczkę instruktorską Związku Harcerstwa Polskiego i mogłam prowadzić drużynę harcerską.

W kwietniu 1973 roku Kuratorium Okręgu Szkolnego w Szczecinie zapewniło mi możliwość ukończenia studiów magisterskich w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Wprawdzie zaczęłam od drugiego roku (III semestr), ale miałam przed sobą jeszcze cztery lata nauki i napisanie pracy magisterskiej.

25 maja 1977 roku był uwieńczeniem trudu. Praca, dom, studia - to naprawdę wymagało wytrwałości. Miałam prawo być z siebie dumna, gdy ukończyłam WSP z tytułem magistra filologii rosyjskiej.

Tak oto wrastałam w nową glebę... Minęło kilkanaście lat, a ja wciąż tęsknię za moim rodzinnym miastem Wilnem, ale przyzwyczałam się do Szczecina, rodzinnego miasta moich dzieci - pięknego, nowoczesnego, tonącego w zieleni. Chcąc poznać bliżej jego historię, architekturę, zabytki i parki, zapisałam się na kurs przewodników po Szczecinie. Obejmował nie tylko szkolenia, ale i spotkania z wybitnymi i ciekawymi ludźmi, pionierami Ziemi Szczecińskiej, a także wyjazdy w teren, umożliwiające poznanie regionu i wartych odwiedzenia miejsc. W 1974 roku zdałam egzamin, uzyskując uprawnienia przewodnika turystycznego.

W Kole Przewodników wybrano mnie na członka Komisji Rewizyjnej. Należę także do PTTK i uczestniczę w imprezach organizowanych przez to Towarzystwo.

7 maja 1998 roku Uchwałą Zarządu Oddziału Szczecińskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego zostałam wyróżniona Honorową Odznaką za rozwój turystyki i krajoznawstwa.

W 1991 r. zostałam członkiem Koła Kresowych Żołnierzy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Przez wiele lat pełniłam funkcję skarbnika, obecnie jestem sekretarzem Koła Żołnierzy Kresowych ŚZZAK w Szczecinie. Częste zebrania i okolicznościowe spotkania ( Boże Narodzenie, Wielkanoc, Święta Niepodległościowe) pozwoliły powiększyć grono przyjaciół, ludzi bliskich sercu, wielkich patriotów walczących o niepodległą Polskę. Od 1994 r. jestem członkiem Stowarzyszenia Szarych Szeregów. Z propozycji pracy w Zarządzie zrezygnowałam.

Od 1995 roku należę do Stowarzyszenia „Łagierników” Żołnierzy Armii Krajowej.

A Wilno?

Już pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy Tadzio był kilkuletnim chłopcem, postanowiłam pojechać z nim do Rodziców. Chciałam, by poznali wnuka. Niestety, bez zaproszeń wyjazd nie byłby możliwy. Biedni Rodzice godzinami musieli wystawać przed odpowiednim urzędem, by dostać te bezcenne dokumenty. Dzięki Ich poświęceniu mogliśmy się wszyscy spotykać. Trudno powiedzieć co było trudniejsze: zdobyć zaproszenie czy miejsce w pociągu. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych panował w pociągach nieopisany tłok. Jechałam z małym synkiem na Boże Narodzenie do Wilna. W Poznaniu miałam przesiadkę. Na dworcu i na peronie tłum ludzi gotów na wszystko, by tylko dostać się do wagonu. Zważyłam, że mi się uda, ale z jednego okna wychyliła się kobieta i zaproponowała pomoc. Wraz z mężem ( była to, jak się potem okazało, rodzina kolejarska) wciągnęła torby podróżne i dziecko. Ja nie mogłam po oblodzonym wagonie wdrapać się przez okno. Rzuciłam się rozpaczliwie do drzwi, żeby chociaż chwycić poręcz i jedną nogą stanąć na stopniu... Pomogli wojacy, także szturmujący drzwi. Po godzinie udało mi się dotrzeć do przedziału.

Kiedy Dorotka ukończyła dwa lata, ją także zabierałam do Dziadków. Latem było łatwiej wsiąść do

pociągu niż w okresach poprzedzających święta Bożego Narodzenia czy Wielkanocne, toteż tę porę roku wybrałam na wyjazd z dwojgiem dzieci, mając w pamięci tę straszną podróż, gdy tak niewiele brakowało, aby mały synek odjechał beze mnie, pod opieką obcych ludzi.

Ze Lwowa, do Rodziców przyjeżdżała Siostra z Mężem i dziećmi. Rodzice byli szczęśliwi. W domu znów było gwarno i wesoło. Kilka razy wybraliśmy się z Mężem samochodem. Ułatwiało to nam dotarcie do uroczych zakątków Wileńszczyzny. Później odwiedzałam Rodziców tylko z córką, bo syn spędzał wakacje na obozach harcerskich. Zwiedzaliśmy Wilno inaczej niż grupy wycieczkowiczów. Odwiedzaliśmy okazałe kościoły i ciche zaułki, miejsca słynne i zupełnie nieznane, niezauważane. Odwiedzaliśmy cmentarze, opowiadałam córce o polskiej przeszłości tej ziemi. Na Górze Zamkowej, w wyłożonej księdze pamiątkowej Dorotka napisała: „Kocham rodzinne miasto moich Rodziców”. Byłam dumna i szczęśliwa.

Dorota wyszła za mąż. Ukończyła wyższe studia. Ma dwoje uroczych dzieci: Zosięnkę i Zygmunia.

Synowi zaangażowanemu w pracy KOR-u, zaproponowano wyjazd za granicę. Wybrał Szwecję i wyjechał z żoną i córeczką Natalią, która w tym roku ukończyła 20 lat.

#### POST SCRIPTUM

„Upływa szybko życie,

Jak potok płynie czas.

Za rok, za dzień, za chwilę

Razem nie będzie nas...”

Gdy spisuję wspomnienia o ważniejszym okresie swego życia, mimowolnie powracam do znanej harcerskiej piosenki o przemijaniu. Patrząc na szczęście i cierpienie, grozę i nadzieję tamtych dni - na spełniające się życie- oczami dojrzałego, doświadczonego człowieka. Znam już odpowiedź na większość pytań, jakie sobie kiedyś zadawałam( co nie znaczy, że przestałam je zadawać). Przypominam sobie jeden dzień: wraz z siostrą i kilkoma innymi przyjaciółkami (a miałyśmy wtedy po 14 -15 lat) zastanawiałyśmy się, jaki będzie świat w roku 2000. Jakie my będziemy, czy dożyjemy? Każda z nas napisała swoją wizję. Wyraziła swoje przewidywania. Potem włożyłyśmy zwinięte karteczki do butelki, którą zakorkowałyśmy, załakowałyśmy i zakopałyśmy. Wydawało się oczywiste, że we właściwym czasie odnajdziemy nasz dokument i żadnej z nas nie przeszło przez myśl, że to miejsce może zniknąć bez śladu, a my będziemy mieszkać daleko od swego ukochanego Wilna. Przepadła bezpowrotnie szansa skonfrontowania rzeczywistości z wyobrażeniami.

T. 490/102

z serdeczności - Ifsc  
autorka

Kwart. Zagrodników  
Kotłowski Armii Krajowej

Stanisława KOCIEŁOWICZ

ul. Mieczowska 2  
70-735 Szczecin

29.05.2009

# PRZEZ SZCZĘŚCIE I CIERPIENIE, GROZĘ I NADZIEJĘ

INDACJA  
Archiwum Muzeum Pomorskie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek  
w Tereniu

Wystąpiło dnia: 5.06.2009  
Licz. 685 / JSU-612/09

Załącznik  
Pamięć

„ Jakże tam wszystko do nas należało.  
Jak pomnim wszystko co nas otaczało.  
(...) Jak każdy kątek ziemi był znajomy  
Aż po granicę, po sąsiadów domy.”

(A. Mickiewicz)

Powracając do przeszłości, nie mogę po-  
minąć miejsca, gdzie upłynęło moje dzieciń-  
stwo i pierwsza młodość. Nie tylko dlatego,  
że jest to - jak zawsze i dla każdego - „raj  
utracony”, ale ze względu na jego znaczenie  
w latach późniejszych. Wiem, że idealizuję  
tamto miejsce i czas, ale wynika to zapewne  
z tęsknoty za domem rodzinnym, jego cie-  
plem, za przyjaciółmi.

Malowniczo położona Kolonia Wileńska  
(obszar od niepamiętnych czasów należący do książęcej rodziny Paców), z  
wijącą się wśród łąk i lasów Wilenką o urwistych brzegach, ze wspaniałym  
Belmontem i jego tajemniczymi jarami, jak choćby Czarci Jar z Doliną Kry-  
niczną, nowo wybudowanymi domami, rzędami lip wzdłuż chodników, z  
wzorowanym na góralskich stylowym kościołem pod wezwaniem Chrystu-  
sa Króla, stanowiła niezwykle zakątek. Uroku dodawały mu schody, łączą-  
ce Kolonię Górną z Kolonią Dolną.



Autorka,  
jako Stanisława Kowalewska

Mieszkaliśmy przy ulicy Wędrowniej, w sąsiedztwie państwa Malawków, Sipowiczów oraz (po drugiej stronie ulicy) państwa Kamińskich, Zynków, Pietryków i Twerianowiczów. Od ulicy Wodnej zaprzyjaźnioną rodziną byli państwo Lachowiczowie. Nad domami górował gmach szkoły. Była tak blisko. Słyszeliśmy dzwonek na lekcje i gwar dzieci, wybiegających na przerwę. Z Czesią Korwielówną chodziłam do jednej klasy. Do domu, po lekcjach odprowadzali nas koledzy: Kardzis i Wilkin. Dziesięcioletni adoratorzy.

Między działkami sąsiadów z naprzeciwka znajdowało się przejście do pobliskiego lasu i Doliny Krynicznej, latem barwnej od kwiatów i motyli. Południowe zbocze, z różnorodnym drzewostanem, wiosną było niebieskie od przyłasczek. Dróżką dochodziło się do zarośniętego stawu i źródła z kryształowo czystą wodą. Wyływający z niego strumyk tworzył koryto. Tutaj zwykle kwitło mnóstwo kaczeńców. Za torami, w kotlinie i na jej zboczach widniały rozrzucone domki Markuś. Jeszcze jedno wzniesienie i piękny pałacyk. A dalej nad Wilenką legendarna Puszkiniówka, dzielnica Popławy i ulica Subocz, którą można było dojść do naszego V Polskiego Gimnazjum, Filharmonii i Ostrej Bramy. Po drugiej stronie Wilenki malownicze wzgórze Belmontu i dzielnica Zarzecze.

Młodzież miała tu doskonale warunki do uprawiania sportów: okoliczne stawy latem spełniały rolę pływalni, zimą lodowisk; niezliczone wzniesienia stanowiły wspaniałe tereny narciarskie i saneczkarskie. Las też był miejscem spotkań i zabaw.

Urodziłam się 17 marca 1930 roku w Kolonii Wileńskiej, w domu przy ul. Wędrowniej 22, zbudowanym przez dziadka, Stanisława Kowalewskiego. Dziadek pracował na kolei. Powołany przez władze carskie do wojska spędził wiele lat w Rosji. Na szczęście z rodziną: żoną i czworgiem dzieci. Wspominając tamte czasy, dziadkowie najczęściej wymieniali dwa miasta: Barnauł i Tambow. Ciepło, z sympatią mówili o poznanych tam ludziach. Do Wilna wrócili z najmłodszym synem, Karolem. Najstarszy - Stanisław zamieszkał w Rostowie nad Donem (ożenił się, ma dwóch synów: Roberta i Wiktora). Dwaj średni synowie dziadków zginęli, prawdopodobnie w czasie rewolucji. Dziadek nigdy nie tracił nadziei, że powrócą.

Stopniowo życie rodziny stabilizowało się. Jako kolejarz i członek Towarzystwa Wileńskiej Kolonii Kolejowej mógł dziadek kupić (na korzystnych warunkach) działkę budowlaną. Po wpłaceniu odpowiedniej kwoty otrzymał dwie parcele, z numerami 127 i 128, przy ulicy Wodnej i przy Wędrowniej 22. Najpierw zbudował niewielką szopę, gdzie gromadził materiały budowlane. (Zachowała się do tej pory, choć minęło przeszło siedemdziesiąt lat. I dom z działką ma jeszcze żyjących w Polsce prawowitych właścicieli). Potem po-



wstał dom... Był to dom moich rodziców: Karola Kowalewskiego i Michaliny z Piekarskich, która w posagu wniosła spory majątek, a przede wszystkim nieprzeciętną urodę, dobroć i pogodę ducha. To dzięki posagowi Mamy obszerny dom zbudowany został dość szybko. Ich pierwsze dziecko (synek) urodziło się w nowym, choć jeszcze nie wykończonym, nie ogrzewanym domu. Niestety, wkrótce zmarło. Potem na świat przyszedł ja, po roku moja siostra Halinka, a w 1933 roku brat Witold.

Rodzice stworzyli swej trójce szczęśliwe dzieciństwo. Budziliśmy się rano wiedząc, że czeka na nas ciepłe mleko lub kakao i że powita nas uśmiechnięta Mama. Miała wspaniałe poczucie humoru i lubiła żartować. Tatuś, wracając z pracy, zwykle przynosił nam jakieś smakołyki, najczęściej chałwę i obwarzanki. Czekaliśmy na niego z obiadem - niekiedy z niecierpliwością, gdy akurat Mama ugotowała coś ulubionego. Nigdy potem nie jadłam już takiej smacznej zupy grzybowej ani takich placków ziemniaczanych, ani tak popularnej na Wileńszczyźnie babki kartoflanej, jakie gotowała i przyrządzała Mama. I nigdy chałwa nie smakowała mi tak, jak w dzieciństwie.

Nasz dom tonął w zieleni drzew i krzewów. Najwcześniej zakwitały piękne szczepione bzy, później, jak biała, pędurząca kula, duży krzak jaśminu. Jesienią cieszyły oczy korale jarzębiny. Dookoła trawnik i od wczesnej wiosny do późnej jesieni najprzeróżniejsze kwiaty - duma babci. Dalej był ogród warzywny i sad - „oczko w głowie” dziadka. Rosły tam różne odmiany jabłoni, grusz, wiśni, krzewy malin (rarytasem były żółte) i porzeczki: czerwonych, białych i czarnych. Z owoców babcia robiła pyszne przetwory, wśród których nieodmiennie pierwsze miejsce zajmowały konfitury z czarnej porzeczki.

Jabłka i gruszki przechowywane na strychu, przez całą zimę wypełniały dom niezapomnianym aromatem - zwłaszcza wielkie żółte antonówki.

Wieczorami Tatuś głośno czytał książki albo opowiadał treść przeczytanych oraz różne historie ze swojego życia, kształtując w nienatrętnej formie



Od prawej drużynowe: „Pola”, „Nika”, Stanisława Kowalewska oraz Hanka Malawkówna

nasze postawy i świat wartości. Rodzicom zawdzięczamy pogodę ducha, życzliwy stosunek do ludzi, poczucie odpowiedzialności i patriotyzm - dla ich pokolenia równoznaczny z poświęceniem. Nauczyli nas dostrzegać otaczające piękno, kochać świat i cieszyć się każdym dniem.

Spółeczność Kolonii była dobrze zorganizowana i bardzo zżyta. Z okazji polskich rocznic przygotowywano wspólne przedstawienia i koncerty. Moi rodzice również brali udział w tych uroczystościach. Pamiętam ich „wypady” na wieczorne próby do „Rządówki” - miejsca spotkań mieszkańców osiedla. Tatusz pięknie i chętnie śpiewał, grał na mandolinie. Znał mnóstwo piosenek: od popularnych po patriotyczne. Mama uczyła się swoich ról nawet przy różnych zajęciach domowych. Przeuroczo wyglądała w ludowym stroju.

Pamiętam rodziny państwa Liminowiczów, Lutowiczów, Markowskich, Kardzisów, Korwielów, Kościalkowskich... Nie sposób wymienić wszystkich. Więzy, łączące mieszkańców Kolonii, często ujawniały się w trudnych sytuacjach. Mój Tato był zapalonym myśliwym. Miał pozwolenie na broń i często jeździł na polowania. Nadszedł jednak czas zakazów. Zmieniali się okupanci, a Tatusz nadal polował i nigdy nie rozstawał się ze swoimi dubeltówkami (miał dwie). Oprócz broni myśliwskiej miał też rewolwer. Wszyscy wiedzieli, że Tatusz ma broń. Nikt nie wydał. Ludzie naprawdę byli wobec siebie lojalni, życzliwi i serdeczni. Jednak wojna, kolejne okupacje, napływ obcych ludzi, bieda i głód zmieniły naszą kolonijną oazę. Zaczęli grasować złodzieje. Pewnej nocy, kiedy Tatusia przesłuchiwało gestapo, a Mama była obłożnie chora, złodzieje przez okno wynieśli z domu wszystko. Z ubrań zostały rzeczy, które zostawiliśmy wieczorem na poręczach krzeseł. I wtedy pomogli sąsiedzi. Tatusz także zawsze był gotowy pomagać wszystkim potrzebującym. Mówiono o nim, że ma „złote serce i złote ręce”. Podjął się naprawy dachu kolonijnego kościółka, pomagał w zainstalowaniu piorunochronu na Trzech Krzyżach w Wilnie, z kolegami zmontował mostek przez Wilenkę (niedaleko Francuskiego Młyna). Mostek ten bardzo przydał się akowcom w czasie walk w tym rejonie.

Dom był oazą, schronieniem przed niebezpieczeństwami; wychowywaliśmy się w naprawdę ciepłarnianej atmosferze. Ale chyba w równym stopniu, choć w zupełnie inny sposób oddziaływała na nas szkoła. Tu z kolei hartowaliśmy się, nabieraliśmy odwagi, cierpliwości, umiejętności znoszenia trudów. Mieliśmy oddanych, wspaniałych nauczycieli, którzy wraz z zakonnicami i księżmi walczyli o naszą polską godność narodową, o podnoszenie ducha patriotyzmu wśród młodzieży, wspierało ich harcerstwo, kształtując postawy młodych Polaków zgodnie z zasadą „Bóg - Honor - Ojczyzna”.

Z ogromnym szacunkiem wspominam dziś tych, którzy tworzyli klimat i charakter Szkoły Powszechnej w Kolonii Wileńskiej, w czasie jej legalnego i tajnego istnienia. W latach okupacji, gdy działalność polskiej szkoły, a tym bardziej wszelkich organizacji była zakazana, nie potrafiliśmy jeszcze w pełni docenić odwagi i poświęcenia naszych nauczycieli i wychowawców ani pojąć ogromu ryzyka związanego z kontynuowaniem przez nich pracy pedagogicznej w warunkach konspiracyjnych.

Naukę rozpoczęłam w 1937 roku. Od 1939 roku nad naszą trójką rodzeństwa opiekuńcze skrzydła rozciągnęli również najbliżsi sąsiedzi: nauczyciele pp. Gustaw i Leontyna Malawkowie, pp. Żyndowie (p. Żynda był dyrektorem Księgarni św. Wojciecha w Wilnie, a po wojnie Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu), ksiądz proboszcz Lucjan Pereświat-Sołtan, ksiądz Jeleński, siostra zakonna Emelda i - pod pretekstem pomocy w odrabianiu lekcji - druhna „Pola”, dobra znajoma moich rodziców.

We wrześniu 1943 r. p. Malawko włączył mnie do kompletu tajnego nauczania. Oprócz niego, lekcji udzielała też jego żona, Teodozja Koziell-Poklewska, Maria Krywkówna i ksiądz Lucjan Pereświat-Sołtan, który pod koniec listopada powrócił z obozu. Nauka odbywała się w mieszkaniach nauczycieli i uczniów: u pp. Malawków, pp. Piegutowskich w Kolonii Dolnej, pp. Rzewuskich i u sióstr zakonnych w pobliskich Rekanciszkach.

W 1942 r. „Pola” zaczyna tworzyć nowe zastępy w harcerstwie. Zostałam przyjęta do zastępu „Iskry” (nazwa od harcerskiej piosenki „Już z ogniska iskra pryska”), prowadzonego przez „Nike” - Weronikę Gojżewską. Uszyliśmy z siostrą sukienki z szarego płótna, przypominające mundurki harcerskie. Uczyliśmy się zasad łączności i udzielania pierwszej pomocy. Po złoże-



*Kolonia Wileńska, przy kościele. Od prawej: ksiądz Lucjan Pereświat-Sołtan, Halina Kowalewska, nazwiska nie pamiętam, siostra zakonna Emelda, Zosia Pieczułówna, Helena Korbulowiczówna. U dołu: Hanka Malawkówna oraz Stanisława Kowalewska*

niu Przyrzeczenia Harcerskiego w leśniczówce pod Wilnem, gdzie oprócz drużynowych „Poli” i „Niki” obecny był ksiądz - ojciec Kamil Władysław Wielemański, zdobywałyśmy kolejne sprawności, nauczyłyśmy się alfabetu Morse’a; wiosną 1944 r. szyłyśmy biało-czerwone opaski i przygotowywałyśmy z płótna i prześcieradeł bandaże. Działając nielegalnie, posługiwaliśmy się pseudonimami. Miałam pseudonim „Żuczek”, a od nazwy zastępu - „Iskierka”. Na zbiórkach często spotykaliśmy się z druhną Haliną Dyakowską (ps. „Wojtek”), która od 1941 r. działała w drużynie harcerskiej w Kolonii Wileńskiej.

W lipcu 1944 roku, w czasie walk o Wilno starsze koleżanki opiekowały się rannymi z 3 Brygady Armii Krajowej „Szczerbca”. Największy szpital i punkt kontaktowy mieścił się w domu państwa Szczepańskich przy ul. Wędrowniej oraz w szkole, niedaleko naszego domu. Nam, młodszym harcerkom powierzono wykonywanie prac pomocniczych, takich jak szycie i pranie bandaży, przynoszenie żywności i przekazywanie wiadomości.

Pomoc żołnierzom akowcom nieśli prawie wszyscy mieszkańcy Kolonii i okolic. Mój Tatusz pracował na kolei. W czasie okupacji niemieckiej był zatrudniony w magazynie. W 1943 r. dla partyzantów Armii Krajowej wraz z innymi kolejarzami przetoczył na boczny tor wagon broni. Wkrótce został aresztowany przez gestapo. Po torturach w więzieniu nigdy już nie odzyskał pełni sił. Po zwolnieniu z więzienia, mimo wycieńczenia, podjął przerwaną działalność. Kontaktował się z akowcami, przekazywał wiadomości rodzinom od ich synów - żołnierzy AK, z którymi siedział w więzieniu. Razem z moim bratem Witoldem pomagał grzebać poległych żołnierzy. Robili trumny i krzyże, mimo że zajmował się tym zawodowy stolarz, pan Bogdziewicz z synem Edwardem. Pierwszy olbrzymi drewniany krzyż wykonał Tatusz na prośbę zrozpaczonej sąsiadki, pani Michałowiczowej. Jej jedyny syn Stanisław, 23-letni student medycyny USB poległ w ataku na Belmont. Pochowaliśmy Staszka za plebanią, przy leśnej drodze (nie było tam jeszcze wówczas cmentarza). Innym poległym akowcom przygotowaliśmy miejsce wiecznego spoczynku nieco dalej, ale też nie opodal plebanii. Z czasem mieszkańcy Kolonii zaczęli tam chować swoich bliskich. Powstał cmentarz. Na grobie Staszka długo jeszcze stał zrobiony przez mojego Tatę krzyż z pożółkłą fotografią tego, który odszedł przedwcześnie. Po wojnie p. Michałowiczowa wyjechała do Polski. Przyjeżdżała jednak od czasu do czasu odwiedzić mogiłę syna. Spotykała się z moją Mamą i szły razem na cmentarz. Obecnie jest tam pomnik i żelazne ogrodzenie. Co roku, kiedy przyjeżdżam do Wilna na spotkanie z moją klasą, odwiedzam cmentarz w Kolonii Wileńskiej. Kładę kwiaty i zapalam znicze (niekiedy przywożę je ze Szczecina) na zbiorowej mogile akowców, na grobach dziadków i Staszka; jeżdżę do Gór, gdzie są pochowani moi rodzice i siostra.

Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną (1944 rok) „Nika” nadal prowadzi konspiracyjną pracę instruktorską. W tym czasie organizowałyśmy zbiórki wspólnie z zastępem chłopców, dla bezpieczeństwa często zmieniając miejsca spotkań. Początkowo było to mieszkanie naszej koleżanki Grażyny, przy ulicy Dominikańskiej. Ojciec Grażyny był nauczycielem muzyki w Szkole Muzycznej przy ul. Wielkiej, co w pewnym stopniu odsuwało wszelkie podejrzenia (podobnie spotkania na plebanii i u sióstr zakonnych). Później zbieraliśmy się w terenie, w leśniczówkach, w domu moich rodziców, w Trokach, Jerozolimce, Kalwarii.

W roku 1945 rozpoczęłam naukę w V Polskim Gimnazjum w Wilnie, przy ul. Ostrobramskiej. W 1947 r. połączono je z III Gimnazjum Męskim i przeniesiono na ulicę Antokolską. W 1950 r. moja klasa skończyła tu edukację. Otrzymaliśmy świadectwa dojrzałości i mieliśmy odtąd iść własnymi drogami. Okazało się, że łączy nas silna więź emocjonalna. Na balu maturalnym obiecaliśmy sobie, że co roku w ostatnią sobotę czerwca będziemy się spotykać na Placu Katedralnym, koło dzwonnicy o godzinie szesnastej czasu miejscowego. Obietnicy dotrzyaliśmy. W 2000 roku świętowaliśmy pięćdziesięciolecie naszych spotkań. Ich „duszą” i niestrudzonego organizatorem jest Janek Pakalnis, wspomagany przez innych, pozostających w Wilnie absolwentów naszej klasy. Między innymi są to Gienka Pietruszewicz, Zbyszek Rymarczyk, Olgierd Korzeniecki (zmarł kilka lat temu). Do tradycji tych corocznych czerwcowych zjazdów koleżeńskich należy odwiedzanie cmentarzy, gdzie pochowani są nasi nauczyciele, koleżanki i koledzy, cmentarzy wojskowych i grobu marszałka Piłsudskiego. Uczestniczymy we Mszy świętej, poświęconej wszystkim, którzy już odeszli. Zawsze wtedy powraca wspomnienie Dnia Zadusznego 1947 roku...

Tego dnia harcerze i niezrzeszeni uczniowie wyruszyli na cmentarze w Kolonii Wileńskiej i na Rossie, by złożyć symboliczne wiązanki i zapalić świece na grobach żołnierzy AK. Do krzyży przywiązaliśmy białoczerwone proporczyki. Zapłonęły świece i spoczęły kwiaty na płycie grobu „Matka i serce Syna”. Hołd Marszałkowi wyraziliśmy zostawiając uroczyście przyniesioną żałobną szarfę z napisem „Ukochanemu Dziadkowi - młodzież V Polskiego Gimnazjum”. W kilka dni później NKWD aresztowało wielu uczniów, m.in. drużny Giesię Wołkowską i Jankę Worobiejównę z harcerskich zastępów konspiracyjnych. Śledztwo przeciągało się. Codziennie przychodziliśmy do szkoły z obawą, że znów kogoś spośród nas zabraknie. Ja także trafiłam na ulicę Ofiarną. Przestuchiwał mnie enkawudzista, posługujący się - jak sobie przypominam - nazwiskiem Konaczyński. Nie przyznałam się do udziału w uroczystościach i przynależ-

ności do organizacji. Nie miałam jeszcze osiemnastu lat i na razie udało mi się uniknąć aresztowania.

W drużynie harcerskiej wszystkie święta narodowe staraliśmy się godnie uczcić. Nika Gojżewska postanowiła szczególnie rzetelnie przygotować się do Święta Niepodległości. Wszystkie drużyny, działające w konspiracji, miały się spotkać w naszym domu przy ul. Wędrowniej 22 z programem artystycznym. Od państwa Malawków trzeba było przetransportować pianino. Ja recytowałam fragment z „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza oraz „Poloneza czas zacząć” pod melodię poloneza Ogińskiego. Haneczka Malawkówna grała na pianinie. Przedstawienie było wspaniałe, niezapomniane. Ileż to razy w łagrze na Syberii, leżąc na narach, jak modlitwę recytowałam ten fragment.

Byliśmy młodzi i wiele radości w nasze życie wносиły prywatki. Najmilej wspominam organizowane u Lali Hołubówny-Kalwajt, córki polskiego oficera, w pięknym wielopokoleniowym domu. Do dziś jej dom jest oazą polskości w Kolonii Wileńskiej. A ileż pięknych melodii z płyt poznaliśmy u Gienki Pietrusewicz zwanej „Myszką”. U niej spotykały się dwie równoległe gimnazjalne klasy dziewcząt i chłopców.

*.....nie ma zapomnienia,  
o! Kto otwiera tak niebo, za kratą kratę,  
kto tak czasy otwiera jak czeluść, jak otchłań więzienia...”*

K. K. Baczyński

Wojna się skończyła, ale życie nie powracało na swe dawne tory. Narastał - używając słów K. K. Baczyńskiego - „mroczny czas”. Mieszkańcom Wilna towarzyszyło uczucie niepokoju i niepewności jutra. Trwała intensywna repatriacja Polaków. Coraz częściej żegnaliśmy także druhny, opuszczające na zawsze ukochane miasto. Upamiętniałyśmy ostatnie razem spędzone chwile na pożegnalnych zdjęciach. Z Kolonii Wileńskiej wyjechała druhna Halina Dyakowska „Wojtek”. Przyrzekłam, że będę odwiedzać jej rodziców.

Staramy się, by, mimo wszystko, nie załamała się praca konspiracyjna ZHP: przyjmujemy do zastępów nowe koleżanki, zacieśniamy współpracę z zastępem chłopców z równoległej klasy V Gimnazjum.

Nasze zadania są teraz trudniejsze i związane z większym ryzykiem. Wszystko, cokolwiek można zrobić dla prześladowanych przez NKWD żołnierzy AK, ma naprawdę duże znaczenie. Wielu akowców aresztowano i osadzono w więzieniach na Łukiszkach i na Ofiarnej. Znacznie więcej (około 6 tysięcy) wywieziono do Saratowa, Kaługi, na Syberię, do Komu (Inta,

Uchta, Workuta) i innych łagrów. Transporty, wiozące ich na zesłanie, godzinami stały na stacji. Do zastępu dziewcząt należało nawiązywanie łączności z wywożonymi, przekazywanie paczek i wiadomości (pisałam m. in. do Teda Pietryka).

Mieszkańcy Kolonii z narażeniem siebie i rodzin ratowali chłopców z AK. U pp. Dyakowskich, rodziców drużyny Haliny, ukrywał się uciekinier z łagrów, żołnierz AK Marian Michniewicz i wielu innych. U pp. Maławków, naszych najbliższych sąsiadów, znalazł schronienie akowiec ze Lwowa (nazywaliśmy go „Tajoj”).



*Kolonia Wileńska. Rodzina Kowalewskich*

Ponieważ Hanka Maławkówna była moją najbliższą koleżanką, każdą wolną chwilę spędzałyśmy w moim lub jej domu. Przyjaźniłam się również z jej braćmi: Staszkiem i Krzyśkiem, którego nazywano moim „narzeczonym” (zginął tragicznie w zawałonym schronie; jest pochowany koło kościoła w Kolonii).

Często z Marianem, Haneczką i lwowiakiem wyruszaliśmy na długie wieczorne spacery po urokliwych uliczkach Kolonii. Dyskutowaliśmy, recytowaliśmy wiersze, śpiewaliśmy... Nauczyłam się piosenek partyzantskich: „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”, „Na znojną walkę” i inne. Były to pełne uroku, nastrojowe wieczory i łatwo zapominało się o zagrożeniu. Jeden z tych wieczorów miał przykre następstwa. Szłam z Marianem. Właśnie minęliśmy kościół i zeszliśmy z pierwszych schodów, gdy rozległ się krzyk: Stój! Stój!... i tupot ludzi biegnących w naszą stronę. Marian zdążył ukryć się w lesie. Z przerażenia nogi się pode mną ugięły, ale szybko ochłonełam ze strachu i zaczęłam udawać zadowolenie, że nie będę musiała samotnie oczekiwać na przyjazd pociągu. W końcu usłyszeliśmy głośny gwizd lokomotywy - pociąg wjeżdżał na stację. Ukazały się sylwetki ludzi śpieszących do domów. Modliłam się w duchu. I nagle widzę Hankę Maławkównę. Byłam śledzona, ale o tym dowiedziałam się znacznie później.

Po kilku miesiącach powierzono mi zadanie: zorganizowanie przerzutu Mariana do Grodna, do wskazanego punktu kontaktowego. Zadanie wyko-

nałam. Okazało się, że wtedy także mnie śledzono. Po latach dowiedziałam się, że Marian mieszka w kraju.

W roku 1950, po zdaniu matury zamierzałam studiować filologię polską. Na Uniwersytecie Wileńskim nie było już wówczas tego kierunku. Dostałam skierowanie na Uniwersytet Moskiewski. Na polonistykę wybierała się także Teresa Skupiówna, nasza szkolna poetka. Egzamin wstępny zdawałyśmy indywidualnie. Zdaliśmy i zostałyśmy przyjęte na pierwszy rok studiów. Nowość, ciekawość, bogactwo wrażeń i planów na krótki czas wyzwoliły nas z obaw i wątpliwości. Toteż trochę mnie dziwiło, że rodzice nie w pełni podzielali moją radość. Sprawiali nawet wrażenie przygnębionych. Było to zrozumiałe: nigdy dotąd nie rozstawaliśmy się na tak długo, nigdy nie odjeżdżałam tak daleko. Tatuś nie mógł pogodzić się z tym, że będę wśród obcych. Nie cierpiał Sowieców, nie ufał im. Pamiętał, że przed wojną wysyłali do polskich fabryk „szpicli”, którzy buntowali robotników. Nie mógł wybaczyć ludziom, którzy uwierzyli „czerwonej zaradzie”. A teraz jego ukochana córeczka, Stasiénka wyjeżdża na studia do Moskwy...

Przed wyjazdem napisałam wiersz:

*Ja lotem sokoła w przestrzenie,  
Nad góry wzniosę się, nad szczyty.  
Bo wiem, że świat się prędko zmieni...  
I ja usłyszę jęki, zgrzyty.  
Więc dalej i dalej od światła,  
Od kłamstw i pustego frazesu,  
Od siły tej co wszystko zmienia,  
Od jej ostatecznego kresu.  
Ha! Lecz cóż? Nietrudne zadanie,  
Umknąć i skryć się gdzieś w błękitcie.  
Lecz zostać. I działać, i tworzyć,  
I żyć - choćby ciągle w ukryciu.*

Po uroczystym rozpoczęciu roku akademickiego z „Gaudeamus” (wszyscy musieli nauczyć się na pamięć) zaczęła się studencka codzienność: wykłady, zajęcia w bibliotece, zaliczenia, egzaminy. Grupą Polaków z Wilna opiekował się student prawa Tolek Łukianow ze Smoleńska. W wolnym od zajęć czasie poznajemy Moskwę i jej place, zabytki, muzea, metro. Dużo czasu spędzamy w Galerii Tretyakowskiej. Zimą jeździmy na łyżwach i nartach, dyskutujemy, spotykamy się z Polakami z Polski.

Mieszkam w akademiku na Stromynce, w jednym pokoju z Teresą Sku-



piówną. To jeszcze bardziej nas zbliżyło. W lutym 1951 r. Teresa została aresztowana przez NKWD i skazana na pięć lat. \*

Zostały w akademiku, w naszym pokoju wiersze Teresy. Czytałam je w wolnych chwilach. Były rodzajem duchowej więzi z przyjaciółką, z której aresztowaniem nie mogłam się pogodzić. Cały mój świat rozpadł się - teraz dopiero słowa Tatusia o Sowietach docierały do mnie w całej swej prawdzie. Mijały miesiące. Ciepły powiew wiatru rozpraszał niepokój. Wiosenne słońce grzało coraz mocniej. Egzaminy i zaliczenia zmuszały do wytężonej pracy. 12 kwietnia, w czasie przerwy między wykładami spacerowałam alejkami przed gmachem uniwersytetu na Machawoj. Kiedy podszedł do mnie jakiś student i upewnił się, że nazywam się Kowalewska, wiedziałam, że podzielę los Teni. Nie pomyliłam się... Samochodem „czornyj wolon” przewieziono mnie do więzienia na Łubiance, słynnego ze swych trudnych do wytrzymania warunków.

Na przesłuchania byłam wzywana przeważnie nocą. Wszystkie więźniarki musiały chodzić z rękami założonymi do tyłu: na przesłuchania, do umywalni i na spacer. W ciągu dnia nie wolno było leżeć. Raz dziennie wyprowadzano nas na spacer na podwórko, przypominające głęboką studnię. Szliśmy „gęsiego”, nie widząc nic poza skrawkiem nieba. Lubiliśmy jednak te przechadzki. Stanowiły odmianę, pozwalały odetchnąć świeżym powietrzem, poczuć dotyk wiatru, deszczu, promienia słonecznego, zobaczyć współwięźniarki.

Wyrokiem z dnia 11 sierpnia 1951 roku, po czterech miesiącach od chwili aresztowania, zostałam skazana na osiem lat pozbawienia wolności. Oskarżono mnie z artykułu 58-10 i 58-11 o przynależność do nielegalnej antyradzieckiej („nacionalistycznej”) organizacji i działalność agitacyjną. Podczas rewizji w akademiku znaleziono pisane przeze mnie wiersze patriotyczne. Czyż trzeba było lepszych dowodów mojej antyradzieckiej postawy?

Po wyroku zostałam przeniesiona do więzienia w Butyrkach. Moja towarzyszka z celi, Irena Miszkiniś była nauczycielką języka francuskiego w jednej z moskiewskich szkół. Zaprzyjaźniłyśmy się niemal od razu. Miałam świetną sposobność poznania języka francuskiego, pożytecznego wykorzystania czasu, który miał być zmarnowany. Poznawałam piosenki, uczyłam się, chodząc po celi, słówek, które na skrawkach papieru Irena wypisywała zwęgloną częścią zapalki. Oprócz nas w celi przebywały jeszcze dwie

\* W iagrze na Incie Teresa spędziła prawie trzy lata. Po powrocie do Wilna wyszła za mąż za Michała Stundisa, dziennikarza związanego z redakcją „Słowa Powszechnego”, łagiemnika, żołnierza AK. Wyjechała z mężem do Warszawy, gdzie mieszka do dziś. Michał zmarł kilka lat temu.

11 / 42

Rosjanki. Przeniesiona do większej celi, znalazłam się wśród nieco starszych więźniarek (mieszkanek Moskwy), które otoczyły mnie troskliwą opieką. Może dlatego, że byłam wśród nich najmłodsza, a może ze względu na nie najlepszy stan mego zdrowia. Aresztowano mnie wkrótce po operacji wyrostka robaczkowego (leżałam w jednym z moskiewskich szpitali). Warunki więzienne uniemożliwiały przestrzeganie zalecanej diety i wypoczynku, co skutecznie zniweczyło efekty leczenia. Pojawiły się zrosty wywołujące silne bóle, często miałam podwyższoną temperaturę.

Po kilku miesiącach wywołano z cel dość dużo kobiet, nakazując im zebrać się z rzeczami na więziennym podwórku. Oznaczało to przeniesienie do innego więzienia albo łagru. Mnie przypadła w udziale wywózka w głąb Rosji, do Tajszetu.

Droga na jeden z moskiewskich dworców była długa, wyczerpanym więźniarkom ciążyły ich niewielkie tobołki. Ja byłam wciąż bardzo osłabiona. Ciągle mdlałam. Pomagały mi starsze kobiety, gdyż niemożliwością było zwolnienie kroku lub zatrzymanie się. Szłyśmy pod konwojem. Uprzedzano nas, że krok w prawo czy krok w lewo, a będą strzelać bez ostrzeżenia. Popędzano nas nieustannie. To wierzące w mózgu „...dawaj, dawaj, skariej!” upodlało, było wyrazem gwałtu i przemocy. Podobnie ładowanie (celowo używam tego słowa) do wagonów, w których przedziały od korytarza oddzielała krata, a za nią przechadzał się tam i z powrotem wartownik z bronią. Dano nam na drogę kawałek chleba i suszoną, słoną rybę. O lęk wody trzeba było błagać żołdaka, a pragnienie miało wymiar tortur. Ale szczyt, a raczej dno upokorzenia - to konieczność załatwiania potrzeb fizjologicznych przy stojącym obok żołnierzu. Poniewierano naszą godność i nie nie mogłyśmy zrobić. Trzeba było siły, aby to wszystko przetrwać. Tę siłę czerpałam ze wspomnień. Leżąc na najwyższej półce, wsłuchiwałam się w miarowy stukot kół, gwizd lokomotywy, kroki wartownika na korytarzu i przywoływałam z pamięci przeszłość. Tęsknota za utraconą wolnością, za najbliższymi, za domem rodzinnym spędzała sen z oczu, rodziła straszliwy ból duszy. Jak barwny film przesuwały się kojące obrazy „raju utraconego”. Gdy pograżałam się w rozmyślaniach - na kilka chwil znikająca obrzydliwa rzeczywistość. Przypominałam sobie pielgrzymki do Kalwarii... Były wydarzeniem. Czekano się na nie cały rok. Żeby dotrzeć na miejsce w wyznaczonym czasie, trzeba było wyruszyć o świcie; do przejścia było ponad 10 kilometrów. W blaskach porannego słońca barwnie mieniły się chorągwie i ubiory uczestników procesji. Przestrzeń wypełniały głośno i pięknie śpiewane pieśni religijne. Lata były wtedy upalne. Przed prażącym słońcem chroniły nas słomiane kapelusze, kupione specjalnie dla mnie i dla siostry na „kaziukowym” jarmarku. Po drodze spotykaliśmy procesję z innych parafii - jak dopływ rzeki dołączały się do nas ze

swoimi chorągwiami i pieśniami. Niezatarte wrażenia zostawiły kalwaryjskie stacje, strumyk, z którego pielgrzymi czerpali uzdrawiająca wodę, piaszczysta górka, którą pokonywali na kolanach... I to wszystko pewnego dnia legło w gruzach: Sowieci zniszczyli Kalwarię, zburzyli stacje...



*„Na pamiątkę naszej kochanej córce i siostrzyczce - Kowalewscy”. Wilno 1953 r.*

Często odwiedzaliśmy brata Mamy, Michała Piekarskiego, mieszkającego w Jeziorszczyźnie (parafia w Rudominie). Lubiliśmy te rodzinne spotkania przepelnione radością, nastrojem powagi i refleksji. Ale najwspanialsze były święta - Wielkanoc i Boże Narodzenie. Na Wigilię Mama przygotowywała tradycyjne potrawy, wśród nich właściwe tylko na Wileńszczyźnie śliżyki w makowym mleku z miodem i rodzynkami, czerwony i biały kisiel - ulubione dania Tatusia, kompot z suszonych owoców, smażoną rybę, śledzie... Czas przedświątecznych przygotowań, w których uczestniczyli dorośli i dzieci, miał swój szczególny klimat - silniej odczuwało się więzy rodzinne, gdyż więcej było okazji do żartów i poważnych rozmów. Do mnie i siostry należało ucieranie maku, robienie choinkowych ozdób: długich łańcuchów z kolorowych papierów i słomki, „pawich oczek”, malowanie szyszek na srebro i złoto, mocowanie pętelek z nici do jabłek i cukierków. Kupowaliśmy tylko bombki. Rodzice przynosili prosto z lasu świeżą, pachnącą, gęstą i bardzo wysoką choinkę. A gdy już wszystko było gotowe, odświętnie ubrani wypatrywaliśmy pierwszej gwiazdki, by wreszcie po całodziennym poście zasiąść do stołu. Zawsze pod białym obrusem leżało siano - i zawsze było wolne jedno nakrycie... Dzieląc się opłatkiem wspominaliśmy tych, którzy odeszli. Najbardziej przeżywali ten moment dziadkowie, do końca niezmiennie czekający na zaginionych synów. Tylko jeden raz dane im było zobaczyć się z najstarszym, Stanisławem. Odwiedził ich w 1947 r. ze swą piękną jak malowanie żoną. O dwóch pozostałych, jak już wspomniałam, słuch zaginął. Między wieczerzą a pasterką czas wypełniało wspólne śpiewanie kolęd (znaliśmy ich bardzo dużo), ale także pieśni patriotycznych, żołnierskich i legionowych - szczególnie lubianych i popularnych. Na pasterkę szliśmy z rodzicami. Zimy były prze-

ważnie mroźne, śnieg skrzypiał pod butami, zewsząd dobiegał gwar - ludzie śpieszyli do kościoła, który w tę noc ledwo mógł pomieścić wszystkich zgromadzonych. Ale za to jak potężnie brzmiały pieśni! Ksiądz Lucjan Pereświat-Sołtan umieścił przed schodami na chór hasło: „Kto śpiewa, ten podwójnie się modli”. I śpiewaliśmy: „Wśród nocnej ciszy”, „Bóg się rodzi”, „Dzisiaj w Betlejem”, a echo odbijało słowa od drewnianych ścian kościółka i niosło daleko w mroźną noc.

Wielkanoc stwarzała zupełnie inny nastrój. Przede wszystkim było ciepło, wiosennie. Do uroczystego śniadania zasiadaliśmy po rezurekcji. Ozdobą stołu były pisanki, malowane w łupinach cebuli na różne odcienie brązu i złota, baranek z czerwoną chorągiewką w zieleni owsa, wysianego przed Palmową Niedzielą. A jakie babki, szynka, biała kiełbasa, chrzan biały i z buraczkami (skropiony często naszymi łzami). Drugi świąteczny dzień, lany poniedziałek, mobilizował wszystkich do działania. Szły w ruch wiadra i węże gumowe, podłączone do pomp. Wszystkie dziewczyny mokre, ale zadowolone, na pewno nie chciałyby znaleźć na sobie tzw. suchej nitki...

Ale rzeczywistość na razie podsuwała mi zupełnie inne obrazy...

Pierwszy etap „podróży” minął dość szybko. Zatrzymaliśmy się w mieście Gorki. Umieszczono nas w zapluskwionych barakach, w niesamowitej ciasnocie. To był kolejny wstrząs. Jednak o wiele większy wywołało pierwsze zetknięcie się z kryminalistkami. Budziły w nas strach, wręcz przerażenie. Władze łagru wyznaczyły mnie i kilka Ukrainek do podawania mężczyznom posiłków i mycia aluminiowych misek. Stare więźniarki ostrzegały, żeby nie stać naprzeciwko okienek w drzwiach. Można było zostać oblaną zupą, którą niezadowoleni więźniowie wylewali na dyżurne. Mnie ze strony więźniów nie spotkała żadna nieprzyjemność. Przeciwnie, byli w tej grupie mężczyźni Polacy, którzy bardzo chętnie ze mną rozmawiali. Jeden z nich przekazał mi na przechowanie jakieś materiały, prawdopodobnie wspomnienia łagrowe. Wzięła je ode mnie pewna bardziej doświadczona więźniarka; wytłumaczyła mi, że za mało wiem o stosunkach więziennych i nie znajdę sposobu na ocalenie tych dokumentów. Oddałam. Nie pamiętam nazwiska tej Polki, nie wiem, co stało się z powierzoną jej paczuszką. Mam nadzieję, że jej zawartość nie zginęła bez śladu.

Nie da się jednak przewidzieć wszystkiego. Przytrafiło mi się coś gorszego niż oblanie zupą. Nikt mnie nie ostrzegł, niczego nie podejrzewałam. Myślałam miski po posiłku. Jedna z Ukrainek przyniosła wiadro wrzątku, potrzebnego do zmywania, choć o to nie prosiłam. Cały ten war wylała mi na rękę, gdy wynurzałam je z kotła, w którym zmywałam. To nie był przypadek. Nie lubiła Polek, zazdrościła mi, że zyskałam życzliwość więźniów, nie mogła mi darować łatwości nawiązywania kontaktów. Ludzie byli róż-

ni: silni i słabsi psychicznie, szlachetni i zawistni, pokorni i zbuntowani, a okrutne warunki więzienne często wydobywały z nich gorsze cechy. Bywało też odwrotnie... Oparzenie wywołało potworny ból, pojawiły się pęcherze i obrzęki. Nie było leków ani przeciwbólowych, ani leczących rany. Dobrze, że jesienne słońce jeszcze grzało. Stałam przed barakiem z wyciągniętymi rękami. W nocy, niestety, do ran dostawały się pluskwy. Nie wiem, jakim cudem nie doszło do infekcji.

Łaźnia kojarzy mi się z kolejnym koszmarem. Musiałyśmy rozbierać się do naga przy dozorcach, przeprowadzających lustrację. Sprawdzano, czy nie ukrywamy czegoś, czego nie wolno nam posiadać. Golono nas tępyimi brzytwami pod pachami i w pachwinach, a w tym czasie całą naszą odzież poddawano „prażeniu” w piecach, by wytępić insekty. Niestety, pchły i pluskwy wykazywały godną pozazdroszczenia odporność i żadne „prażenie” nie osłabiało ich witalności.

Wkrótce potem znów kazano nam szykować się do drogi - zaczął się następny etap „podróży”. Mijaliśmy uralskie krajobrazy, chłonąc majestatyczne piękno gór i zapominając na kilka chwil o swym położeniu. Po kilku tygodniach dotarliśmy na Syberię, do łagru 121 w Tajsze. Od tego momentu miejsce naszego bytowania wyznaczały zasieki z drutu kolczastego i rozmieszczone wzdłuż nich „bocianie gniazda” dla strażników - czujnych i w każdej chwili gotowych do strzału. Z jednej strony tej swoistej granicy roztaczał się zdumiewająco piękny widok gór i wzniesień, porośniętych olbrzymimi drzewami iglastymi, z drugiej baraki, stołówka, łaźnia, pomieszczenie dla lekarza i hala fabryczna, w której miałyśmy pracować. Powstawał tam właśnie duży zakład obróbki miki. Zanim go jednak uruchomiono, wysyłano nas do ciężkich prac w lesie, m.in. do sadzenia lub ścinania drzew.

Oprócz Polek w obozie były Estonki, Ukrainki, Łotyszki, Litwinki i Niemki. Ponieważ w gimnazjum uczyłam się języka niemieckiego, starałam się jak najczęściej z nimi rozmawiać, by poszerzyć, utrwalić i sprawdzić szkolną wiedzę w tym zakresie.

Rodaczki, z którymi się wówczas zaprzyjaźniłam, to pani Irena Siemaszko - urocza, delikatna, inteligentna i opiekuńcza (uwielbiana przez nas) oraz Janeczka Wołk-Laniewska i Marysia Skrendo. Pozostałe Polki były nieco starsze, trzymały się trochę na uboczu. Modliły się, plotkowały, ale jeśli trzeba było, pomagały nam, często odmawiając sobie, dzieliły się chlebem, opiekowały się chorymi.

Ponieważ wciąż gorączkowałam i nękały mnie bóle, pracowałam na terenie obozu. Zatrudniono mnie w biurze. Było mi lżej niż innym, więc oczywiście, że stało się to źródłem zawiści i pomówień ze strony niektórych łagierniczek. Wróciłam do hali fabrycznej, by wraz z innymi więźniarkami rozłu-

pywać bryłki miki na cienkie płytki. W powietrzu unosił się pył, który osiadał na twarzy, włosach, rękach i ubraniu, wdzierał się do oczu i do płuc. Dotychczas często choruję na zapalenie oskrzeli, płuc, nieżyty górnych dróg oddechowych oraz przewlekłe zmiany skórne, trudne do zdiagnozowania dla specjalistów dermatologii.

Nadeszła syberyjska zima, śnieżna i mroźna. Temperatura powietrza dochodziła do 30 - 40 stopni mrozu. Nie miałam ciepłej odzieży, bo aresztowano mnie wiosną. Nie uniknęłam zapalenia płuc i oskrzeli. Przez całe noce męczył mnie potworny kaszel. Współwięźniarki, podejrzewając, że to gruźlica, odsunęły się ode mnie, by się nie zarazić. Gdyby nie pomoc Marysi Skrendo, przebywającej w łagrze od 1945 r., nie przeżyłabym tej zimy. Ofiarowała mi koldrę, abym mogła się wygrzać i dzięki temu pozbyłam się swej męczącej choroby. Nie można było spodziewać się w łagrze rzetelnej pomocy medycznej: brakowało leków, środków opatrunkowych. Jednym ze sposobów wzmacniania organizmu było pobieranie krwi z ręki i wstrzykiwanie jej w pośladek.

Gdy otrzymałam paczkę z domu, mogłam wreszcie odwdziaczyć się Marysi, dzieląc się z nią żywnością. Nie zapomniałam też o pani Reginie, pobiegłam do niej z jakimś smakołykami i zdjęciem siostry. Herbatę musiałam oddać kryminalistkom, które przyrządzały z niej wywar zwany „czyfir”.

Zbliżał się maj, a z nim cieplejsze dni i moje imieniny. Pani Regina przygotowała mi na ten szczególny dzień bardzo oryginalny prezent: napisała wiersz dla mnie - o mnie:

*STASZCE W DZIEŃ ŚW. STANISŁAWA*

*Siostrzyczka przystała mi zdjęcie.  
Siostrzyczka cudne przystała mi zdjęcie!  
Staszka wzruszona, aż zaparło dech.  
Ja patrzę na dwie postacie dziewczęce -  
Jedna na fotografii: Słońce... śnieg...  
I przestrzeń pełna światła i swobody...  
Na nartach dziewczę - życia huczna pieśń!  
Dziewczę do Staszki jak dwie krople wody  
Podobne... dziewczę, której młoda pierś  
Zdobycza przestrzeń, a uśmiech radosny  
Rozbija ludzkie smutki, bóle, żal...  
Z jej podobną świeży powiew wiosny  
Aż w syberyjską zawędrował dal.  
Ja patrzę na dwie postacie dziewczęce.*

*Jedna na zdjęciu, druga przy mnie tuż:  
 Na szyi deska... spracowane ręce...  
 Szary strój... we włosach i na twarzy kurz...  
 U jej warg uśmiech młodości uroczy  
 Wygląda niby zabłąkany sen...  
 I chociaż mocą błyszczą czarne oczy  
 Jednak osnuwa je tęsknoty cień...  
 Jej pierś nie śnieżne zdobywa przestrzenie,  
 Lecz te, gdzie nie ma swobody i tchu,  
 Te, które syci Polaków cierpienie,  
 Te, które stworzył narodowy ból!  
 Ja patrzę na dwie młodzianki siostry,  
 Cieszę się pierwszą, ale drugą wolę -  
 Córę historii, która rylcem ostrym  
 Znak bohaterstwa kreśli na jej czole.*

**W**ięźniowie w obozach nie wytrzymują upodlenia i nieludzkiej pracy. Wybuchają bunty, które nasilają się po śmierci Stalina i zmuszają władze łagru do podjęcia działań. Pod koniec lata na jednym z apeli wyczytano nazwiska więźniarek, wytypowanych do opuszczenia Tajszetu. Pozostawały skazane na dziesięć lat i mające już niewiele czasu do końca „kary”.

Patrzyłam na nie z podziwem jak na bohaterki, bo tam czas liczyło się zupełnie inaczej. Przeżycie tygodnia, a niekiedy nawet dnia, wymagało wysiłku; miesiąc mógł poczynić spustoszenie w psychice i zdrowiu, a rok w łagrze wydawał się wprost czymś niewyobrażalnym. Niektóre z kobiet nie były w stanie wytrzymać beznadziejności swego położenia: specjalnie podchodziły do drutów kolczastych, wprost na cel strażników. Jednak większość żyła nadzieją, starając się nie poddawać zwątpieniu i pomagając przezwycięzać kryzysy mniej odpornym współtowarzyszkom niedoli.

Ja także wiele zawdzięczam Polkom: gdy znalazłam się w łagrze, przerażona i bezradna, otoczyły swą najmłodszą rodaczkę opieką w pierwszych, najtrudniejszych miesiącach więziennych. Z doświadczenia wiedziały, że potem łatwiej stawić czoła łagrowej rzeczywistości.

I kiedy po latach spotykałam się z łagiemniczkami lub słuchałam relacji o ich przejściach, ogarniało mnie takie samo paraliżujące uczucie przerażenia jak niegdyś, zwłaszcza gdy dotyczyły one znanych mi osób.

*„Chwała wam: zimny, wiosny, lata i jesienie  
 Chwała temu co bez gniewu idzie*

*Poprzez śniegi, deszcze, blaski oraz cienie  
W pierś pod koszulką - całe jego mienie"*

(E. Stachura)

Rozstając się z Marysią Skrendo dałam jej adres moich rodziców. Zaczynał się nowy „etap” - wędrówka przez tajgę z węzełkami na plecach, ciężkim, gdy się weźmie pod uwagę nasze wycieńczenie. Zmęczone codziennym marszem, zatrzymałyśmy się w lagrze, niedawno opuszczonym przez innych więźniów. Po kilku dniach dotarłyśmy wreszcie do jakiegoś przystanku kolejowego, gdzie załadowano nas do pociągu i zawieziono do Poćmy - wielohektarowego gospodarstwa łagrowego. Zbierałyśmy tam warzywa i korzystałyśmy z okazji, by urozmaicić nasz nędzny „jadłospis”. Wytarta o trawę marchewka smakowała nam niczym najbardziej wyszukane danie. Próbowaliśmy też przemycić trochę tych rarytasów do baraku i czasem się udawało, pomimo codziennej rewizji przy bramie obozowej. W dalszym ciągu miałyśmy na plecach numery, przyszyte do „buszlatów” - wierzchniej odzieży, ale czułyśmy, że teraz jesteśmy bliżej wolności.

Odzyskałam ją jesienią 1954 roku dzięki usilnym staraniom rodziców. Zaświadczenie o zwolnieniu z łagru wręczył mi naczelnik. Była to bardzo ważna i niezapomniana chwila. Oprócz mnie „sanatorium” (jak przez wiele lat nazywano w Polsce obozy sowieckie) opuściło kilka innych osób: kobiet i mężczyzn. Na stację szliśmy piechotą, ścieżką przy torach. I znów przeżyłam chwilę grozy: kryminaliści wszczęli bójkę (prawdopodobnie o kobiety), jeden z nich wyciągnął nóż. Zaczęliśmy biec. Zziębnięci wbiegliśmy na stację. Tu poczuliśmy się bezpieczni, bo wokół byli ludzie.

Wspólna podróż skończyła się w Moskwie, skąd już bez towarzystwa i bez przygód dojechałam do Wilna. Najbardziej dłużyły się ostatnie godziny i minuty, a ponieważ był to pociąg pośpieszny, minął Kolonię Wileńską, nie zatrzymując się. Już przedmieście Wilna. Znam tutaj każdą ścieżkę, drogę, domy... mijamy cmentarz Rossa, wiadukt i wjeżdżamy na wileński dworzec. Witam się z moim kochanym miastem rodzinnym jak z najbliższą osobą. Do Kolonii Wileńskiej muszę dojechać autobusem. Odjeżdża z tego samego miejsca co przed laty i tak samo zatłoczony jak dawniej. Wsiadam na przystanku koło domu państwa Malawków i widzę biegnącą mi na spotkanie Mamę. Ktoś pewnie zauważył mnie na dworcu w Wilnie i zdążył zawiadomić rodziców. Jeszcze jedna niespodzianka: w domu zastaję Marysię Skrendo. Cała jej rodzina wyjechała do Polski i moi rodzice zaopiekowali się nią. Po kilku latach Marysia również wyjechała. Najpierw do Zielonej Góry, potem, już z mężem do Białogardu, by znów wrócić do Zielonej Góry. Korespondujemy i odwiedzamy się dotychczas, chociaż, niestety, bardzo rzadko.



Do oswojeniu się z wolnością zaczęłam myśleć o kontynuowaniu studiów. W Moskwie na Uniwersytecie Łomonosowa uzyskałam zapewnienie, że mogę bez przeszkód wrócić na uczelnię. Mam więc prawie rok na wykurowanie się po łagrze. Upajam się wolnością, spotykam się z koleżankami i kolegami, krewnymi i znajomymi. Rozszerzył się krąg moich przyjaciół. U Teresy Skupiówny poznałam Michała Stundisa, dziennikarza o ciekawej osobowości. Z jego barwnych i zajmujących opowieści wylaniał się obraz dawnego Wilna i jego mieszkańców. Zacieśniłam więzi koleżeńskie ze Staszkiem, bratem Teresy. To był cudowny okres: spotkania w kawiarenkach i restauracjach, spacerowanie po dobrze znanych wileńskich ulicach, odwiedzanie znajomych i niekończące się rozmowy, dyskusje, wspomnienia... Byłam bardzo szczęśliwa. Może nie odczuwałabym tego tak wyraźnie, gdyby nie te trzy lata, brutalnie wyrwane z mojego życia. Szczęśliwi byli również rodzice: odzyskali przynajmniej jedną córkę, bo druga wyjechała do Lwowa na studia.\*

Zdarza się, że coś planujemy, nie podejrzewając, że życie szykuje dla nas inny scenariusz, całkiem niepodobny do naszych wyobrażeń.

Tak też stało się w moim przypadku. Michał zabrał mnie jakoś do swojej znajomej, pani Samoszuk. Z jej córką Marią razem uczęszczałyśmy do gimnazjum. Teraz Maria była nauczycielką w Bukiszkach, miejscowości oddalonej od Wilna o kilka kilometrów. Tu dowiedziałam się, że w pobliskich Pikuciszkach jest wakat nauczycielki w szkole. Załatwiłam więc formalności i podjęłam pracę w szkole. Zamieszkałam z Marią w wynajmowanym przez nią pokoju. Codziennie rano pokonywałam prawie pięciokilometrową trasę z Bukiszek do Pikuciszek, niezrażona złą pogodą: burzą, ulewą czy zamiecią. Pokochałam dzieci i pracę nauczycielki. Oprócz nauki prowadziłam zajęcia pozalekcyjne. Przygotowywaliśmy, na przykład, przedstawienie, do którego dziewczynki pod moim okiem szyły stroje krakowskie i góralskie. Przeżywałam radość sukcesów, opowiadając o każdym dniu w szkole pani Sienkiewiczowej, byłej właścicielce majątku koło Bukiszek. Pani Sienkiewiczowa zaproponowała mi stołowanie. Skorzystałam chętnie, zwłaszcza, że darzyłyśmy się wzajemną sympatią. Często po kolacji prowadziłyśmy długie rozmowy: ja przeżywałam swoją pierwszą pracę, ona opowiadała o mieszkańcach najbliższych miejscowości: Zabłocia i Bukiszek, m.in. o pani Kocielówiczej, którą odwiedził syn, przez dziesięć lat więziony w sowieckich łagrach. Jej starszy syn został rozstrzelany przez

---

\* Siostra po ukończeniu wychowania fizycznego w Instytucie Lwowskim została wykładowcą tej uczelni. We Lwowie wyszła za mąż, urodziła dzieci - córkę i syna. Do Wilna wróciła, gdy była śmiertelnie chora. Chciała, by ją pochowano przy rodzicach.

władze sowieckie, mąż zmarł. Tragedia, jakich w tym czasie było wiele i jakie dotykały większość rodzin polskich.

Rozkwitała kolejna wiosna. Po przeżyciach łagrowych odczuwałam jej urok niezwykle silnie - chłoniłam wprost bujną zielen, barwy i zapach kwiatów, śpiew ptaków i ciepło słoneczne. Pozwalała mi docenić wolność, cieszyła wizja bliskiego już lata.

Kończył się jeden z czerwcowych dni, pogodny i ciepły. Wydłużały się cienie drzew, słychać było granie świerszczy. Panował spokój. Mogłabym określić ten moment słowami Leopolda Staffa (pomijając, oczywiście, sens metafory):

*„Chciałem już zamknąć dzień na klucz,  
jak doczytaną księgę...”*

Bo i cóż niezwykłego mogło się jeszcze zdarzyć w tym zacisznym miejscu, o tej porze... Czyż mogłam przewidzieć, że właśnie ten czwartkowy wieczór otworzy kolejny rozdział książki mojego życia? Zamierzałam rozpocząć wypisywanie świadectw, gdy odwiedziła mnie moja imienniczka, pani Stanisława Kawecka. Mimo że znałyśmy się od niedawna, przyszła zaprosić „panią nauczycielkę” na rodzinne przyjęcie z okazji przyjazdu brata. Po kilku minutach szłyśmy do domu pani Staszki przez ogród pełen kwiatów. Opowiadała mi o losach swojej rodziny, o bracie, który teraz jest gościem, a ja słuchałam z ogromnym zainteresowaniem, chociaż wiele faktów znałam dzięki pani Sienkiewiczowej.

Wiktor Kocielowicz był żołnierzem 3 Wileńskiej Brygady Partyzantckiej Armii Krajowej „Szczerbca”. Aresztowany w Wilnie przez NKWD spędził dziesięć lat na północy Rosji, w łagrze. W 1954 roku wszyscy żołnierze AK, którzy byli sądzeni i skazani na dziesięcioletni pobyt w łagrze, zostali „zwolnieni”. Czekali ich zesłanie, bez prawa wyjazdu. Jeśli ktoś miał jakiś zawód, mógł liczyć na znośne warunki; innym pozostawała podła praca i liche zarobki.

Wiktor znajdował się, na szczęście, w tym lepszym położeniu: był technikiem dentystycznym i w tym charakterze przepracował ostatnie kilka lat łagru. Napisał więc do Ministerstwa Zdrowia w Moskwie podanie o pracę, odpowiadającą jego kwalifikacjom. Spośród piętnastu miejscowości mających wakat wybrał miasto najbardziej wysunięte na południe. Wszystkie rzeczy zapakował do paczek i wysłał pocztą, a sam po kryjomu wyjechał do Wilna. Wiedział, czym to grozi (25 lat łagru bez żadnego sądu), zaryzykował jednak - bardzo chciał zobaczyć matkę i siostry, miał też nadzieję, że znajdzie Polkę, która zechce wyjść za niego za mąż i pojedzie z nim w te odległe strony...

Byłam bardzo ciekawa, jak wygląda i jaki jest człowiek, o którym już tyle słyszałam. Cieszyłam się, że go poznam. Zbliżaliśmy się do domu pani Stanisławy. Na progu stał młody, przystojny mężczyzna. Serce zaczęło mi bić gwałtowniej...: Jeżeli istnieje miłość od pierwszego wejrzenia, to mogę mówić o takim uczuciu. Już w tamtej chwili wiedziałam, że los przeznaczył mi go na towarzysza życia, toteż kiedy, odprowadzając mnie wieczorem do domu, oświadczył się po kilku godzinach znajomości, wyraziłam zgodę. Bez namysłu. Bo i inne uczucia towarzyszyły temu najgorętszemu: podziw dla jego odwagi, a także przeświadczenie, że spełniam obowiązek Polki i harcerki wobec akowca-łagiernika. Nie przerażało mnie zesłanie, nie zastanawiałam się, czym będzie moja decyzja dla rodziców. Jeszcze przecież nie minął rok od mojego powrotu z Syberii, a już zamierzałam ich opuścić, tym razem dobrowolnie. Jedyńm warunkiem, jaki postawiłam, był ślub kościelny.

Następnego dnia pojechaliśmy razem do Kolonii Wileńskiej. Musiałam uzyskać zgodę i błogosławieństwo rodziców. Kiedy powiedzieliśmy im, że chcemy się pobrać i wyjechać na zesłanie, bo Wiktor nie może tu zostać, przeżyli szok. Przez kilka godzin nie byli zdolni do jakiegokolwiek rozmowy.



Ślub autorki z Wiktorem Kocielowiczem. W górnym rzędzie od lewej: Michał i Michalina Piekarscy, rodzice Karol i Michalina Kowalewscy, Maria Samoszuk, Maria Skrendo; w pierwszym rzędzie od lewej: Mikołaj Szczebiot, para młodych oraz Stanisława Kawecka

11/52

wy. Świadomość, że może już nigdy nie zobaczą córki, była dla nich zbyt bolesna. Ich twarze, wyrażających bezgraniczny smutek, rozpacz, nie zacierają upływ czasu. Czulałam to nie wypowiedziane pytanie: dlaczego? Czulałam się, jakbym skrzywdziła tych dwoje najukochańszych ludzi - jakbym nie dość ich kochała, skoro odchodzę z prawie nieznanym mężczyzną tak daleko i być może na zawsze. Po 46 latach widzę tę scenę wyraźnie, jak gdyby zdarzyła się przed chwilą.

Tymczasem trzeba było natychmiast zacząć załatwianie niezbędnych formalności, związanych ze ślubem. Pierwsza przeszkoda: Wiktor nie miał żadnych dokumentów. Przeszukanie wszystkich „papierów” w domu było skuteczne. Znalaziono metrykę urodzenia. Druga przeszkoda: ksiądz nie mógł udzielić ślubu bez zapowiedzi, a dwutygodniowy pobyt w Wilnie niósł dla Wiktora zbyt wiele zagrożeń. Siostra Wiktora zwróciła się o pomoc do księdza Hoppe, który przed kilkoma laty był proboszczem w Kalwarii i dobrze znał swoich parafian. Dał polecający list do biskupa z prośbą o udzielenie nam dyspensy. Kiedy przyszliśmy do biskupa na umówioną godzinę, wysłuchał nas z uwagą i życzliwością. Bez jakichkolwiek trudności otrzymaliśmy zgodę na ślub i błogosławieństwo. Była to jedna z tych chwil, które pozostawiają niezatarte wrażenie. Dla większego bezpieczeństwa ślub odbył się w Lawaryszkach. Udzielił go nam 12 czerwca ksiądz Hoppe.

Szłam przez oświetlony kościół jak we śnie. W długiej białej sukni, białych pantofelkach, w welonie i wianku na głowie. Słyszałam muzykę organów, śpiew i swój, trochę drżący ze wzruszenia głos, gdy powtarzałam słowa przysięgi małżeńskiej.

Na weselu oprócz rodziców i matki chrzestnej z mężem, była Marysia Skrendo i Maria Samoszuk, u której mieszkałam oraz rodzina męża: dwie siostry z mężami i dziećmi.

Następnego dnia po ślubie, w poniedziałek, wyruszyliśmy w „podróż poślubną” na zesłanie (wiecznoje posielienije) do republiki Komi. W Moskwie mieliśmy przesiadkę i po kilku dniach dotarliśmy do Kniaż - Pogostu, skąd rozklekotaną ciężarówką, przez niekończące się lasy przyjechaliśmy do przystani nad rzeką Wyczegdą. Dalej już dróg nie było. Transport odbywał się latem statkami, a zimą samochodami po zamrożonej rzece. W okresie przejściowym podróżni korzystali z samolotu.

W czasie jazdy ciężarówką przeżyliśmy chwile grozy. Nagle, jak spod ziemi „wyrośli” przed nami enkawudziści. Zatrzymali pojazd, gdyż, jak się okazało, poszukiwali zbiega. Ja nie byłam zagrożona, ale wyobrażam sobie, co przeżywał mąż. Poszukałam jego ręki i uścisnęłam tak mocno, że zbieleły mi palce. Na szczęście nie sprawdzali dokumentów. Mogliśmy jechać dalej. Myślę, że miodowy miesiąc, który przeżywaliśmy, nadal na-

szym twarzom wyraz szczęścia, pogody i nie wyglądaliśmy podejrzanie. Potem czekaliśmy kilka godzin na statek. Zbliżał się wieczór, nadchodziła burza, a wraz z nią chmary komarów. Muszka (maskara) na Syberii była bardzo dokuczliwa, ale te tysiące komarów, przed którymi nigdzie nie mogliśmy się schronić, strasznie dały się nam tego wieczoru we znaki.

Na statku odetchnęliśmy: to już ostatni etap podróży. Wydawało się, że tej nocy nie zmrużymy oka, jednak tuż nad ranem usnęliśmy i... przespaliśmy moment przybicia do brzegu. Kiedy sprzątaczkę zaczęły robić porządki, odkryły ze zdumieniem dwoje śpiących spokojnie pasażerów. Zaalarmowano władze, przewieziono nas łódką do brzegu. Zjawił się „anioł stróż” – enkawudzista (major), który przypomniał mężowi, że raz w tygodniu musi się u niego meldować i że w razie samowolnego oddalenia się od miejsca zamieszkania czeka go 25 lat łągru.\*

Uśc-Kulom - miejscowość, w której od tej chwili mieliśmy żyć, położona była na zboczu wzniesienia. Domy zbudowaną tarasowo nad rzeką Wyczegdą, pieszym służyły drewniane pomosty z poręczami za chodniki, jezdnie pokrywała jesienią gruba warstwa błota, przez którą trudno było przebrnąć. Wyżej, nad zabudowaniami znajdowały się pola, łąki i olbrzymie obszary leśne. Jesienią czerwone od borówek zbocza przyciągały zbieraczy. Pamiętam, kiedyś, gdy już trochę oswoiliśmy się z ludźmi i miejscem pobytu, zaproszono nas na wyprawę po borówki. O świcie wyruszyliśmy wozem, zaprzężonym w pięknego konia do lasu, który gdzieś tam był ciemny, chłodny i ponury, a w innych miejscach rzadszy, z polankami rozświetlonymi słońcem. Wreszcie wóz zatrzymał się. W życiu jeszcze czegoś podobnego nie widziałam: zbocze góry aż czerwone od nadmiaru tych drobnych leśnych owoców. Na wozie stały specjalnie plecione kosze wiklinowe, w których umieszczano pełne już worki borówek. Po kilku godzinach przerwaliśmy pracę, by odpocząć i zjeść mały posiłek. Wszystkim dopisywał humor, ale niewyczerpanym źródłem żartów były nasze niewielkie koszyki, które napelniliśmy w okamgnieniu.

Męża zatrudniono w miejscowej przychodni i załatwiono nam mieszkanie - pokój z możliwością korzystania z kuchni, w domu lekarza. Z naszych okien roztaczał się wspaniały widok: w dole wiała się rzeka, wzdłuż jej brzegów ciągnęły się szerokim pasmem łąki, na widnokręgu czerniała ściana lasu, widać było również lotnisko.

Elitę miasteczka tworzyli przyjezdni, w większości wykształceni Ro-

\* Później nie przestrzegał ściśle dyscypliny, bowiem zdarzyło się, że trafił w te strony bohater Związku Radzieckiego, który bezskutecznie usiłował w różnych miastach swego wielkiego kraju zrobić sobie protezę. Przeszyta kulą, strzaskana szczeka uniemożliwiała mu jedzenie i mówienie. I wreszcie tu znalazł kogoś, kto potrafił przezwyciężyć wszelkie niemożliwości, wykonał przydatną sztuczną szczękę, uwalniając go od dalszych męczarni.

11/54

sjanie - lekarze, inżynierowie, zesłani tu za jakieś przewinienia. Oderwani od bliskich, rodzin, przyjaciół, rodzinnych stron rozumieli nas, darzyli współczuciem i przyjmowali do swego grona. Zaprzyjaźniliśmy się z rodziną lekarza z Leningradu. Stopniowo krąg naszych znajomych rozszerzał się i wrastaliśmy w życie Uść-Kułomu. Na wakacje powracali do rodzinnych domów studenci, robiło się gwarniej. Kiedyś, spacerując samotnie, poznałam miłego chłopca i później spotykaliśmy się na miejscowym spacerowym szlaku. Recytowaliśmy wiersze, śpiewaliśmy piosenki (do dziś pamiętam jedną z poznanych wówczas: „Pomnisz mama moja kak dziewczonku czużuju...”) i tak mijały godziny oczekiwania na powrót męża z pracy. Po pewnym czasie zaczęłam się zastanawiać i do dziś próbuję sobie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego nie mogłam na krok oddalić się sama od domu i czy ów sympatyczny młodzieniec nie wypełniał zleconego mu zadania: wnikliwego poznania mojego światopoglądu...

Inną grupę stanowili tubylcy, rdzenni mieszkańcy tych ziem (nadmienie, że kierownikiem przychodni był jeden z tutejszych). Gościnni, serdeczni, chętnie nawiązywali kontakty, zapraszali i częstowali swoimi potrawami, wśród których rarytasem była ryba zapiekana w chlebie, która przedtem przez tydzień leżała na słońcu.

Pod koniec lata, pokonując tysiące kilometrów, odwiedziła nas moja siostra Halinka. Spełniła życzenie rodziców, niespokojnych o mój los (bo i któż z kresowiaków nie wiedział o zesłańcach). Ale i sama była ciekawa, jak żyjemy, jak żyją inni Polacy zesłańcy - niewolnicy XX wieku. W wyrokach najczęściej wymieniano pięć lat, ale jedno słowo nierozważne, jeden nieopatrzny krok i pobyt na zesłaniu przedłużał się w nieskończoność. Zabierałam teraz siostrę na długie spacerunki, razem poznawałyśmy coraz to nowe, bardziej odległe od naszego domu okolice, warte pióra poety czy pędzla malarza pejzażysty. Byłam wdzięczna Halince, że zdecydowała się na przyjazd, że mogę dowiedzieć się czegoś o rodzicach (podobno trzymali się dzielnie, choć wnioskowałam, że bardzo przeżywali mój postępek, obawiali się, że nigdy nie ujrzą córki i bardzo tęsknili za swoją ukochaną Stasięnką), o bracie, który wrócił już z wojska i zamierzał kontynuować naukę. Wyobrażałam sobie, z jaką niecierpliwością oczekują powrotu młodszej córki i jej relacji z naszego spotkania.

W niedzielę, jedynym dniem wolnym od pracy, wybraliśmy się we trójkę na dłuższą wycieczkę. Zapusciliśmy się w głąb lasu, płosząc po drodze zwierzęta i ptaki. Na skraju polanki, niedaleko jeziora, trafiliśmy na chatkę myśliwską, zbudowaną z grubych okrągłaków. Była niczym domek z bajki. Gdy weszliśmy do środka, zauważyliśmy drewno na opał, suszone mięso z pozyskanej w tych ostępach zwierzyny, czajnik i suchary. Każdy przybysz mógł tu odpocząć, ogrzać się i posilić; w miarę możliwości powinien też

uzupełnić zapasy, no i, oczywiście, posprzątać i nanieść drew. Od mieszkańców tych okolic dowiedzieliśmy się, że polujący od wieków na tych terenach myśliwi budowali sobie takie chatki, by móc tu się schronić i wypocząć.

Po wyjeździe Halinki było mi smutno. Teraz silniej odezwała się we mnie tęsknota za najbliższymi, rodzinnym domem, ale nic nie mogłam na to poradzić. Moje studia też pozostały w sferze marzeń. Dobrze, że była możliwość korzystania z biblioteki - zanurzyłam się więc w świat książek. Myślałam też o podjęciu pracy zarobkowej. Zanim jednak zrealizowałam te zamierzenia, okazało się, że spodziewamy się dziecka. Doświadczałam czegoś zupełnie nowego. Byłam szczęśliwa, przepelniona energią. Często spacerowałam, wykorzystując piękną, słoneczną pogodę. Kiedyś postanowiłam zrobić większe pranie i wypłukać je - jak inne mieszkające tu kobiety - w rzece. Czystą, ale ciężką, bo mokrą bieliznę, pomógł mi zanieść nad Wyczegdę mąż. Płukanie nie sprawiło trudności. W wodzie były kłody, a przy brzegu - spiętrzone drewna, tworzące masywny pomost (od niepamiętnych czasów spławiano Wyczegdą drewno). Z mniejszymi rzeczami do płukania uporałam się szybko, lecz kiedy zanurzyłam poszwę, woda dostała się do środka, a ja, nie mając siły jej wyciągnąć, wpadłam do rzeki. Mąż musiał wrócić do domu po suche ubranie...

Moja kilkudniowa znajomość z Wiktorem Kocielewiczem nie pozwoliła mi w pełni docenić, z jak wartościowym człowiekiem idę do ołtarza. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, w codzienności, byciu z sobą zaczęłam dopiero go poznawać. Wiele można by pisać o naszych wspólnych miesiącach na zesłaniu, ale wspomnę tylko jedno, chyba znaczące, wydarzenie.

Mąż z kolegami postanowił nieco urozmaicić życie niepracującym żonom, rozwiązać monotonię nocną wyprawą w górę rzeki. Z zapasami żywności, ciepło ubrani wypłynęliśmy łódką w gwiazdzistą, widną noc. Księżyc - srebrna kula - odbijał się i rozpryskiwał w czarnej jak diament wodzie. Ciszę przerywały głuche uderzenia wpadających na siebie bierwion. Nagle usłyszeliśmy trzask, łódka zachwiała się, w deskę, do której był przymocowany silnik, uderzyło drewno. Powoli do środka zaczęła się sączyć woda.



*Na zesłaniu w Uść-Kułomie. Od prawej: lekarz z Leningradu z żoną oraz autorka z mężem*

11/56

Mąż, przytrzymując deskę i silnik, skierował łódkę do brzegu. Tylko dzięki jego szybkiej orientacji i sile fizycznej udało się nam uniknąć najgorszego.

W ostatnich miesiącach 1955 roku w moim życiu nastąpił kolejny nieoczekiwany zwrot: Polska podpisała ze Związkiem Radzieckim umowę, na mocy której wszyscy akowcy z wyrokiem nie wyższym niż dziesięć lat, mający w Polsce rodzinę, mogli ubiegać się o wyjazd do kraju. Mąż spełniał oba te warunki.

O wiele wcześniej już zaczął przez Czerwony Krzyż poszukiwać brata. Wysłał pismo z prośbą o pomoc w ustaleniu miejsca jego zamieszkania. Gdyby potrafił teraz udokumentować, że ma brata w Polsce, mógłby podjąć starania o wyjazd, bo tylko ci, którzy mogli dowieść, że jest w Polsce ktoś bliski i gotów ich przyjąć, byli w gronie „szczęśliwców”. Jednak załatwienie sprawy było niezwykle trudne: pokonanie całej biurokracji, przecięcie bezduszości urzędników wymagało ogromnej cierpliwości. Mąż wiele razy musiał wyjeżdżać do Syktywkaru, stolicy Komi, gdzie wciąż od nowa tłumaczył, wyjaśniał, przekonywał panów z NKWD, za każdym razem upominając się o ankiety, które należało wypełnić przed wyjazdem do Polski. Kiedy złożyliśmy niezbędne dokumenty, czekaliśmy w nieskończoność na pozytywne załatwienie prośby. Nadszedł wreszcie dzień, gdy mogliśmy odetchnąć z ulgą: wraz z zawiadomieniem o terminie wyjazdu przekazano mężowi również informację o miejscu zamieszkania brata.

Zaczęliśmy przygotowania do wyjazdu. Trudno w tej chwili nie wspomnieć o tych, którzy nie mieli do kogo wracać. Większość więźniów sowieckich łagrów pochodziła z Kresów. Ich rodziny zostały objęte repatriacją, a jeśli nawet część z nich pozostała, to byli traktowani jako obywatele sowieccy. Wielu też Polaków skazanych było na 25 lat łagru bądź dożywotnie zesłanie. Ich też uwalniało posiadanie rodzin w Polsce.

Kiedy mieszkańcy miasteczka dowiedzieli się, że jesteśmy Polakami, opowiedzieli nam o polskiej rodzinie, mieszkającej tutaj od dawna. Mąż postanowił odszukać ich i nawiązać kontakt. Spotkał młodego mężczyznę, który opowiedział o swoim życiu. Z rodzicami, jako młody chłopak, trafił w 1939 roku na zesłanie. Pomogli im mieszkańcy tych ziem. Rósł razem z dziećmi tubylców, razem chodził do szkoły. Ożenił się później z Komiaczką, ma dwie córki. Rodzice już nie żyją. Sam zbudował dom, przy drodze na skraju olbrzymiego lasu. Pracuje w lesie, trudni się myślistwem. Na Kresach nikogo już nie ma. A o Polsce nawet nie marzy. Obiecał, że nas odwiedzi, ale przed naszym odjazdem nie zdążył. Ponieważ Wyczegda nie była jeszcze dostatecznie zamarznięta, do Syktywkaru odtransportowano nas samolotem. Stąd, już z większą grupą Polaków, odwieziono nas ciężarówkami do Kotlasu, a dalej mieliśmy podróżować koleją. Czas oczekiwania na



pociąg dłużył się potwornie. Stałam na dworcu obok męża i myślałam o kończącym się 1955 roku. Przyniósł tyle zmian w moim życiu: małżeństwo, zesłanie, ciąża, a teraz wyjazd do Polski. Jak tam będzie? Jak przyjmą tę wiadomość rodzice?

Gwizd lokomotywy wyrwał mnie z chwilowego zamyślenia. Na stację wjeżdżał pociąg (transport z łagiernikami wyruszył z Workuty, zabierając po drodze z Inty, Uchty i Peczory „wybrańców losu”, na których czekały rodziny w Polsce). Z okien wagonów wychylają się koledzy męża, akowcy-łagiernicy i „wnoszą” nas z rzeczami do środka. Powitania, radość, ale i refleksje dotyczące tego, co przed nami i tego, co pozostawiamy po tej stronie. Sowietci zdobywają się na gest: żegnają „wrogów ludu”, zapewniając im posiłki w dworcowych restauracjach.

W grudniu 1955 roku przybyliśmy do Nowego Sącza, gdzie mieścił się punkt repatriacyjny. Mężowi natychmiast zaproponowano pracę i mieszkanie. Propozycja była warta zastanowienia, bo bez specjalnych starań mogliśmy zapewnić sobie spokojny byt. Mąż jednak postanowił pojechać do Szczecina, odwiedzić brata z rodziną i rozejrzeć się.

Brat męża, z żoną i dwojgiem dzieci zajmował niewielkie mieszkanie (pokój z kuchnią) przy ulicy Mickiewicza. Przyjęli nas bardzo serdecznie i, mimo ciasnoty, zapewnili kąt na kilka miesięcy.

Czwartego kwietnia 1956 roku urodził nam się syn. Ze szpitala przywieźliśmy go już do naszego mieszkania przy ulicy Majowej 21. Jeżeli o jakichś momentach naszego życia możemy powiedzieć „pełnia szczęścia”, to doznawaliśmy jej właśnie wtedy. Mieliliśmy poczucie stabilizacji. Mieszkaliśmy w pięknej, willowej dzielnicy na Głębokiem, mały Tadeusz dostarczał nam nieustannej radości, rozszerzał się krąg naszych znajomych. Państwo Janikowscy, Szczawińscy... Z córką państwa Szczawińskich, Romualdą, mieszkamy obecnie w równie pięknej dzielnicy, w wybudowanych po sąsiedztwie domkach jednorodzinnych. Państwo Serdyńscy i państwo Osesowie są do dziś naszymi najlepszymi przyjaciółmi.



Mąż autorki Wiktor z synem Tadeuszem i córką Dorotą

Do zwyczaju na Kresach należało zapraszanie krewnych na rodziców chrzestnych. Do-

staliśmy adres kuzynki Zofii Godlewskiej. Wraz z mężem i trójką dzieci mieszkała w Wałczu. Zofia była córką Mamy brata - Michała Piekarskiego.

W 1958 roku przeprowadziliśmy się do centrum miasta, na ulicę Mazowiecką. Poznaliśmy państwa Sachwanowiczów, naszych sąsiadów i zyskałiśmy kolejnych znajomych. Bronisław Hochlejtner - mój krewniak, mieszkaniec Szczecina, zapalony wędkarz często przynosił na obiad świeżą rybę. W naszym życiu nie ma miejsca na nudę, monotonię, nieustannie coś się dzieje... Nowa niespodzianka: będziemy mieć kolejne dziecko! Niestety, w tym czasie moje stesy poobozowe lekarze leczyli talidomid'em. Nie zastanawiano się, jak on wpływa na płód i polecano przyszłym matkom jako całkowicie bezpieczny. W moim przypadku zaszła konieczność przeprowadzenia cesarskiego cięcia. Niestety, nie udało się uratować dziecka. Synek zmarł. Bardzo to przeżyliśmy. Nasze trzecie małeństwo, córeczka, urodziła się 24 kwietnia 1961 roku. Dorotka była zdrową, śliczną dziewczynką. Czulałam się najszczęśliwszą w świecie mamą.

W latach sześćdziesiątych przyjechał do Polski mój brat... I postanowił zostać. Uciekinier z „raju” musiał często zmieniać miejsca zamieszkania. Ponieważ rodzina Piekarskich mieszkała w różnych zakątkach Polski odwiedził ciocię Pyżową w Giżycku - siostrę Mamy. Następnie udał się do Janka Piekarskiego do Skarszew. Pracowity, uczynny został zaakceptowany przez życzliwą i serdeczną społeczność tego miasta. W Gdańsku, gdzie następnie zamieszkał, zaczął się ubiegać w konsulacie o zezwolenie na stały pobyt. Został ojcem chrzestnym naszej córeczki. Zamieszkał w Sopocie. Ożenił się. Ma syna Michała - absolwenta Politechniki Gdańskiej.

Na stałe miejsce pobytu rodzina męża - matka i dwie siostry z rodzinami - wybrała Słupsk. Często razem świętujemy Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Dodatkowym źródłem radości była świadomość, że wciąż gromadzą się wokół nas serdeczni, sympatyczni ludzie i że odnajdujemy znajomych z Wilna, których los zagnał, tak jak nas, w odległe strony.

W Stargardzie Szczecińskim mąż odnalazł kolegę z Wilna, Stefańa Wołkowicza. Odnowienie znajomości zaowocowało nową pasją mojego małżonka. Do tej pory był zapalonym myśliwym (wciąż pamiętam polowania w nieprzebytych lasach wokół Kulomu), teraz dzięki Stefanowi oraz jego żonie Leokadii stał się także wędkarzem. Kupił sprzęt wędkarski i namiot i razem z państwem Wołkowiczami wyjeżdżaliśmy nad jeziora. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni każdą wolną chwilę spędzaliśmy na łonie przyrody, starając się jak najlepiej poznać okolice w promieniu kilkuset kilometrów od Szczecina. Coraz częściej towarzyszyli nam w takich wyprawach koledzy - akowcy, jak my, próbujący zakorzenić się w nowym miejscu.

W miarę jak docierały do nas informacje o dawnych znajomych, przyja-

ciolach, kolegach, rozszerzało się wokół nas grono ludzi związanych z Wilnem i Wileńszczyzną. Najczęstszym gościem, prawie domownikiem, był Staszek Kuźma. Przez wiele lat razem jeździliśmy nad jeziora, na ryby i na grzyby. Akowiec-lagiernik, człowiek trudno przystosowujący się do normalnych warunków. W Kraśniku Fabrycznym koło Lublina odwiedziliśmy Bronka Bobrowicza z żoną. Oboje „odsiedzieli” dziesięć lat w łagrach. Nie dane im było długo cieszyć się wolnością. Szybko „odeszli”, najpierw Broniek, a później Haneczka. W Gryficach spotkałam się z Helą Korbutowicz-Krasowską. Zostałam matką chrzestną ich synka Mareczka. Będąc w Kętrzynie odwiedziliśmy niedaleko mieszkającą Zosię Pieczułównę.

Z syberyjskich łagrów po dziesięciu latach wrócił do Ostródy Jan Wesołowski. Przystojny, przedwojenny kawalerzysta, przypominał urodą szlachcica. Odwiedziliśmy go. Poznaliśmy jego żonę i syna. Po aresztowaniu męża i panią Halinę zatrzymali enkawudziści. W nocy, przy akompaniamencie grzmotów, piorunów i ulewnego deszczu uciekła z celi przez wybitą szybę. A potem szczęśliwie dotarła z synem do Ostródy. Pracowała w służbie zdrowia i ciągle czekała na powrót swojego ukochanego męża. Wrócił, ale szczęście nie trwało zbyt długo. Odszedł na wieczną wartę. Syn Jan ukończył studia w Szczecinie i został w tym mieście. Ale pani Halina nie zdecydowała się na opuszczenie Ostródy. Ma przyjaciół i męża na cmentarzu. Kilka razy w roku przyjeżdża do Szczecina. Wtedy zawsze się spotykamy.

We Wrocławiu osiedlił się Zenek Józefów i przyjaciel męża - Zbyszek Konopacki (razem byli więzieni w łagrach na północy). Wybraliśmy się tam, żeby spotkać się z nimi i nawiązać bliższe kontakty.

Wykorzystałam okazję, by we wrocławskim biurze ewidencyjnym zdobyć jakieś informacje o mojej koleżance, harcerce Halinie Dyakowskiej, „Wojtku”. Dowiedziałam się, że wyszła za męża, nazywa się Bugajska i pracuje w Ossolineum.

Po latach dowiedzieliśmy się, że we Wrocławiu mieszka mój krewny Albert Pac-Pomarnacki z żoną i dwójką dzieci. Spotkaliśmy się.

W 1956 roku mąż odwiedził kolegę z łagrów - Tadeusza Gosika. Brał z nim czynny udział w strajku robotników.

Podróże po Polsce stają się najlepszym sposobem spędzania wolnego czasu. Wiernymi towarzyszami wszelkich naszych wypraw są państwo Osesowie z synami Markiem i Jackiem. Jeździmy własnymi samochodami, więc sami wyznaczamy trasę, miejsca i czas zwiedzania. Jest bezpiecznie, na szosach ruch niewielki - motoryzacja dopiero zaczyna się rozwijać. Odważyliśmy się wyjechać na Mazury, gdy Dorotka miała zaledwie trzy miesiące. Na szczęście pogoda dopisywała, więc pieluchy szybko schły na słońcu i wietrze. Wodę

na kąpiel grzaliśmy w przewróconym do góry dnem kajaku „Salamander”. Ważne, że dzieci były cały czas na powietrzu, z dala od kurzu i hałasu.

Siedząc z wędką nad jeziorem mąż słuchał śpiewu lasu i myślał o powrocie do myślistwa. Został przyjęty do koła łowieckiego „Knieja”. Piękny krajobrazowo zakątek szczecińskiej ziemi - wyżyna Ińska - oczarowała nas. Na swoim terenie łowieckim koło wyremontowało stare młyny. Otrzymaliśmy pokój. I zaczęły się polowania indywidualne i zbiorowe, bale hubertowskie. Spotkania towarzyskie z rodzinami myśliwych: Dobrzenieckimi, Paszkiewiczami, Mickiewiczami, Gaśowskiemi; z myśliwymi: Wysockim, Serdyńskim, Marszałkiem, Antoniewiczem, Kokocińskim... W kościele w Ciemniku, gdzie umieszczony został obraz świętego Huberta, uczestniczymy co roku we Mszy świętej, celebrowanej w intencji myśliwych.

Kiedy córka skończyła trzy lata i wkroczyła w wiek przedszkolny, uznałam, że czas pomyśleć o sobie. Żał mi było tak bezsensownie przerwanych studiów, marnującej się wiedzy. W 1964 roku zdałam egzamin wstępny na filologię rosyjską (musiałam wcześniej uzyskać zgodę Ministerstwa Oświaty na podjęcie studiów dziennych) i zostałam przyjęta w poczet słuchaczy Studium Nauczycielskiego im. K.I. Gałczyńskiego w Szczecinie. W czerwcu 1966 roku uzyskałam dyplom ukończenia SN, a w sierpniu wydział oświaty skierował mnie do pracy w VI Liceum Ogólnokształcącym w charakterze nauczycielki języka rosyjskiego. Rok później otrzymałam książeczkę instruktorską Związku Harcerstwa Polskiego i mogłam prowadzić drużynę harcerską. W kwietniu 1973 roku Kuratorium Okręgu Szkolnego w Szczecinie zapewniło mi możliwość ukończenia studiów magisterskich w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Dzień 25 maja 1977 roku był uwieńczeniem trudu. Praca, dom, studia - to naprawdę wymagało wytrwałości. Miałam prawo być teraz z siebie dumna. Ukończyłam WSP z tytułem magistra filologii rosyjskiej.

Tak oto wrastałam w nową glebę... Przyzwyczaiałam się już nieco do Szczecina, rodzinnego miasta moich dzieci - pięknego, nowoczesnego, tonącego w zieleni. Chcąc poznać bliżej jego historię, architekturę, zabytki zapisałam się na kurs przewodników po Szczecinie. Obejmował nie tylko szkolenia, ale i



*Córka Dorota ze swoimi dziećmi  
- Zosieńką i Zygmusiem*

spotkania z wybitnymi i ciekawymi ludźmi, pionierami Ziemi Szczecińskiej, a także wyjazdy w teren, umożliwiające poznanie regionu i warty odwiedzenia miejsc. W 1974 roku zdałam egzamin, uzyskując uprawnienia przewodnika turystycznego. 7 maja 1998 roku Uchwałą Zarządu Oddziału Szczecińskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego zostałam wyróżniona Honorową Odznaką za rozwój turystyki i krajoznawstwa.



Natalcia, wnuczka - córka syna

W 1991 r. zostałam członkiem Koła Kresowych Żołnierzy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Przez wiele lat pełniłam funkcję skarbnika, obecnie jestem sekretarzem Koła Żołnierzy Kresowych ŚZZAK w Szczecinie. Częste zebrania i okolicznościowe spotkania (Boże Narodzenie, Wielkanoc, Święta Niepodległościowe) pozwoliły powiększyć grono przyjaciół, ludzi bliskich sercu, wielkich patriotów walczących o niepodległą Polskę. Od 1994 r. jestem członkiem Stowarzyszenia Szarych Szeregów. Od 1995 należę do Stowarzyszenia „Łagierników” Żołnierzy Armii Krajowej.

A Wilno? Mijają dziesięciolecia, a tęsknota do niego wciąż nie ustaje. Już pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy Tadzio był kilkuletnim chłopcem, postanowiłam pojechać z nim do rodziców. Chciałam, by poznali wnuka. Niestety, bez zaproszeń wyjazd nie był możliwy. Biedni rodzice godzinami musieli wystawać przed odpowiednim urzędem, by dostać te bezcenne dokumenty. Ale trudno nawet powiedzieć co było bardziej skomplikowane: zdobyć zaproszenie czy miejsce w pociągu. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych panował w pociągach nieopisany tłok. Jechałam z małym synkiem na Boże Narodzenie do Wilna. W Poznaniu miałam przesiadkę. Na dworcu i na peronie tłum ludzi gotów na wszystko, by tylko dostać się do wagonu. Zważyłam, że mi się uda, ale z jednego okna wychyliła się kobieta i zaproponowała pomoc. Wraz z mężem (była to, jak się potem okazało, rodzina kolejarska) wciągnęła moje torby i dziecko. Ja nie potrafiłam po oblodzonym wagonie wdrapać się przez okno. Rzuciłam się rozpaczliwie do drzwi, żeby chociaż chwycić za poręcz i jedną nogą stanąć na stopniu... Pomogli wojacy, także szturmujący drzwi. Dopiero po godzinie udało mi się dotrzeć do przedziału.

Kiedy Dorotka ukończyła dwa lata, ją także zabierałam do dziadków. Latem było łatwiej wsiąść do pociągu, toteż tę porę roku wybrałam na wy-

jazdy z dwojgiem dzieci do swego rodzinnego miasta. Bo zawsze pamiętałam tę straszną pierwszą podróż, gdy tak niewiele brakowało, aby mały synek odjechał beze mnie, pod opieką obcych ludzi.

Ze Lwowa do rodziców przyjeżdżała też siostra z mężem i dziećmi. Rodzice byli szczęśliwi. W domu znów było gwarno i wesoło. Kilka razy wybraliśmy się z mężem samochodem. Ułatwiało to nam dotarcie do uroczych zakątków Wileńszczyzny. Później odwiedzałam rodziców tylko z córką, bo syn spędzał wakacje na obozach harcerskich. Zwiedzaliśmy Wilno inaczej niż grupy wycieczkowiczów. Odwiedzaliśmy okazałe kościoły i ciche zaułki, miejsca słynne i zupełnie nieznane, niezauważane. Odwiedzaliśmy cmentarze, opowiadałam córce o polskiej przeszłości tej ziemi. Na Górze Zamkowej, w księdze pamiątkowej Dorotka napisała: „Kocham rodzinne miasto moich Rodziców”. Byłam dumna i szczęśliwa.

Dorota wyszła za mąż. Ukończyła wyższe studia. Ma dwoje uroczych dzieci: Zosienkę i Zygmunusia. Synowi, zaangażowanemu w pracy KOR-u, zaproponowano wyjazd za granicę. Wybrał Szwecję i wyjechał z żoną i córeczką Natalią, która w tym roku ukończyła 20 lat.

*„Uptywa szybko życie,  
Jak potok płynie czas.  
Za rok, za dzień, za chwilę  
Razem nie będzie nas...”*

Gdy spisuję wspomnienia ze swego życia, mimowolnie powracam do znanej harcerskiej piosenki o przemijaniu. Patrzę na szczęście i cierpienie, grozę i nadzieję tamtych dni - na spełniające się życie - oczami dojrzałego, doświadczonego człowieka. Znam już odpowiedź na większość pytań, jakie sobie kiedyś zadawałam (co nie znaczy, że przestałam je zadawać). Przypominam sobie jeden dzień: wraz z siostrą i kilkoma innymi przyjaciółkami (a miałyśmy wtedy po 14 -15 lat) zastanawialiśmy się, jaki będzie świat w roku 2000. Jakie my będziemy, czy dożyjemy? Każda z nas napisała swoją wizję, wyraziła swoje przewidywania. Potem włożyłyśmy zwinięte kartki papieru do butelki, którą zakorkowałyśmy, zalakowałyśmy i zakopałyśmy. Wydawało się oczywiste, że we właściwym czasie odnajdziemy nasz dokument. I żadnej z nas nie przeszło wówczas przez myśl, że to miejsce może zniknąć bez śladu, a my będziemy mieszkać daleko od swego ukochanego Wilna. Przepadła bezpowrotnie szansa skonfrontowania rzeczywistości z naszymi wyobrażeniami.

Szczecin



*Fabrice*

*w dzień św. Stanisława*

FUNDACJA  
GENERALNA  
ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
KRAKÓW  
1939  
1945

32

Siostrzyzka przystała mi zdjąć.

- Siostrzyzka cudnie przystała mi zdjąć! -  
 Staszka wieszona, aż zaparło dech.  
 Ja patrzę na dwie postacie dziewczęce -  
 Jedna ma fotografkii: Słońce... śmieć...  
 I przestrzeń pełną światła i swobody...  
 Na mantach dziewczę - życia kucza piesń!  
 Dziewczę do Staszki jak dwie kropki wody  
 Podobne... Dziewczę, której młoda pierś  
 Zdobyla przestrzeń, a śmiech wiosny  
 Rozbija ludzkie smutki, bóle, żal...  
 Z jej podobizną świeży powiew wiosny  
 Aż w syberyjską zawieruszęJ dał.

Te patrzę na dwie postacie dziewczęce -  
 Jedna ma zdjecie, druga przy mnie tuż:  
 Na sztylisku... Spracowane ręce...  
 Szary strój... w stosach i ma twary kur...  
 U jej warg uśmiech młodości uroczy  
 Wygląda niby zabłąkany sen...  
 I chociaż mocz, głęszczę czarne oczy  
 Też jednak osłucha je tęsknoty cieni...  
 Tej pierś mi śmiejące zdołobywa przestrzenie,  
 Bez te, gdzie mi ma swobody i tchu,  
 Te, które syci Polaków ciężkiem  
 Te, które stworzył marodowy ból!

Ja patrzę na dwie młodziśienkie siostry -  
 Ciężs się pierwszą, ale drugą wolę -  
 Cóż historii, która nylem ostrym  
 Znak bohaterstwa kresli na jej ciele.

Staszka (Harcusiara Koralenka -

Kocelionów)  
 druga dziewczę "Iskierka"  
 (Kamie Dżereje - Mulu") - heroniki  
 Kraszup "Tokny" - "Nika" - heroniki  
 Gęsienskiej i Mami Polakiewicz

Wiosna wapieni p. Regina Siemaszko  
 w syberii w targu Tajskiet, gdzie  
 wkrętem wyjęsmy wczoraj 11.1.1951-54.  
 Do tej pory nie udało się ustalić  
 miejsc pobytu p. Reginy.



Siostrzyzka przystała mi zdjąć.

- Siostrzyzka cudnie przystała mi zdjąć! -

Staszka wmszona, aż zaparła dech.

Ja patnę na dwie postacie dziewczęce -

Jedna ma fotografię: Słońce... śmieć...

I przestępną piętna światła i swobody...

Na mantach dziewczę - życia kuzma pieśń!

Dziewięć do Staszki jak dwie kropki wody

Todobane... Dziewięć, której młoda pierś

Złotywa przestępną, a śmiech radosny

Rozbija ludzkie smutki, bóle, żal...

Z tej podobizny świeży powiew wiosny

Aż w syberyjską zawędrował dal.

Te patnę na dwie postacie dziewczęce -

Jedna ma zdjęcie, druga parę mimik tuż:

Na szyi deska... spracowane ręce...

Szary strój... w włosach i na twarzy kurz...

U jej warg uśmiech młodości wrocy

Wygląda niby zabłąkany sen...

I chociaż moczą błąszczą czarne oczy

Tętno osmucha je tęsknoty cienia...

Tej pierś nic śmieć nie złobowa przestępnie,

Leż te, gdzie nie ma swobody i teku,

Te, które syci Polaków cieniem

Te, które stworzył marodowy ból!

Ja patnę na dwie młodziśkie siostry -

Łeż się pierwszą, ale drugą wolę -

Coś historii, która nylem ostrym

Znak bohaterstwa kresli na jej ciele.

W 1966 roku Wydział Oświaty kieruje mnie do pracy w VI Liceum Ogólnokształcącym w charakterze nauczycielki języka rosyjskiego.

Dyrektorem w tych latach był Zygmunt Ciesiul – człowiek wielkiego serca, przyjaciel młodzieży i mądry wychowawca.

Kiedy drżąc ze strachu przekroczyłam próg pokoju nauczycielskiego Ola Gajowa z wielką serdecznością przywitała nową koleżankę. Ta wyciągnięta dłoń w ważkiej dla mnie chwili była bardzo potrzebna. Do tej pory ta pełna humoru i werwy wuefistka jest przyjaciółką, na której zawsze można polegać i która tak jak ja najczęściej odwiedza „Starą Budę”. Godnie ją zastąpiła Krystyna Błażniak.

„Szóstka” stała się moim drugim domem. Z radością szłam pod górkę, którą pokonywałam prawie biegiem (w czasach gimnazjalnych w Wilnie zajmowałam czołowe miejsca w biegach długodystansowych). Grono Nauczycielskie było zgrane. Dumna byłam, że trafiłam do Szkoły, gdzie pracują ludzie mądrzy, kochający swoją pracę i młodzież, uczciwi i rzetelni. Każdy z Nich był „indywidualnością”.

Andrzej Awtuszeński – polonista i anglista, wysoki, szczupły blondyn o inteligentnej twarzy. Podobał się dziewczynom.

Barbara Skolimowska – surowa i wymagająca geograficzka, zawsze z makijażem nadającym się raczej na bal.

Julita Słówko – chemiczka, zwracająca się do uczniów: pani, pan.

Iza Janus – biologiczka, z którą często wydobywałyśmy z „kufra wspomnień” wileńskie powiedzonka.

Jan Małkiewicz i trochę później Kazik Koźmicki to cała historia związana z organizacją obozów.

Z Zenkiem Pacewiczem – matematykiem zawsze toczyłam boje o oceny.

Wiktor Kutkiewicz – matematyk zwany „Mynusem”.

Z germanistką, panią Rachelą Tarasiejską mogłam porozmawiać o mojej ulubionej gimnazjalnej nauczycielce biologii, pani Biber. Znały się osobiście.

Zaprzyjaźniłam się z Lilką Mytych – polonistką. I choć prezentowałyśmy inne poglądy polityczne nigdy to nas nie poróżniło.

Potem przyszły nowe koleżanki: Ania Łazarska, Lucyna Rodziewicz, Krystyna Kubiś, Bożena Chudacz, Temira Półtorzycka i inni.

Ale najciekawsza była niewątpliwie Bronia Kaczor, plastyczka w L.O., malarka, miłośniczka Wilna (obie pochodzimy z tego miasta). Potrafiła uwarzącić młodzież na piękno i zmusić do twórczej pracy. Jej pejzaże zdobią nie tylko ściany mojego domu, ale i mieszkanie córki i syna (uczyli się w „Szóstce”).

Wysoki poziom jaki reprezentowała Szkoła to zasługa nie tylko nauczycieli, ale i młodzieży. Spotkanie z absolwentami jest zawsze radosne i wzruszające, a ich osiągnięcia zawsze cieszą.

Lata mijały. Razem przeżyliśmy stan wojenny. Solidaryzowaliśmy się z nowym ruchem.

„Nie dociągnęłam” do 25 lat. Na emeryturę odeszłam przy dyr. Leokadii Siudzińskiej. Ale z „Szóstką” nie rozstałam się nigdy. Jestem wdzięczna nowej dyrekcji: pani Marii Zalewskiej i pani Danucie Świerczyńskiej za zaproszenie na wszystkie uroczystości i wycieczki organizowane w szkole.

27

Niezatarte wrażenie wywarła Praga, którą podziwialiśmy razem i wyprawa do Szalachowa, miejscowości leżącej niedaleko Kamienia Pomorskiego, którą tak nazwaliśmy na cześć byłego dyrektora „Szóstki” – Józefa Szalacha.

Poznałam nowe pokolenie Liceum i zawsze ze wzruszeniem i radością spotykam się z nimi. Bywam tutaj często i widzę, że szkoła z każdym dniem staje się piękniejsza. Ułatwia życie nauczycielom oraz uczniom i uwarząwia na estetykę otoczenia.

W imieniu emerytów dziękuję serdecznie Dyrekcji i Gronu Nauczycielskiemu za serce i zainteresowanie byłymi pracownikami szkoły.

Stanisława Kocielowicz - nauczyciel VI LO

# Chwała temu co bez gniewu idzie...

(E. Stachura)

Stanisławę Kocielownic z domu Kowalewską poznaliśmy przed ośmiu laty, jako laureatkę zorganizowanego przez naszą redakcję konkursu literackiego pt. „Los wilanina w XX wieku”. Przyjechała ze Szczecina, gdzie od lat mieszka – do Wilna, „miasta dzieciństwa i pierwszej młodości”, na uroczystość podsumowania konkursu i prezentację książki o tej samej nazwie.

Jak się okazało wówczas, pani Stanisława, wraz ze swym mężem Wiktoorem Kocielowiczem, byli zaawansowanymi czytelnikami „Magazynu Wileńskiego”. Co więcej, pani Staszka przyczyniała się do kolportażu pisma na Pomorzu Zachodnim, zdobywając nowych czytelników i prenumeratorów wśród swych przyjaciół i znajomych. Dotyczyło to również książek naszego Wydawnictwa Polskiego w Wilnie, które starała się sprowadzić do Szczecina, gdzie działała w Stowarzyszeniu Przyjaciół Wilna, Ziemi Wileńskiej, Nowogródzkiej, Polesia – „Świtez”.

...Wiosna 2002 roku. Uroczystość sfinalizowania konkursu w wileńskim Domu Kultury Polskiej. Jako organizatorzy jesteśmy bardzo przejęci, ale i ciekawi laureatów, przybyłych zza granicy, których powikłane losy poznaliśmy w ich pracach nadesłanych na konkurs. Wśród wielu innych – praca Stanisławy Kocielownic: życie opalone wojną, skraszone miłością i niełatwym budowaniem osobistego szczęścia.

I oto pewne zaskoczenie, gdy poznajemy bohaterkę wspomnień, które czytając moja wyobraźnia naszkicowała portret kobiety-więźniarki, żony zesłańca. Pogodna, energiczna, z radosnymi ognikami w oczach. Spontaniczna. Ciągłe się uśmiechająca i... taka młoda!.. Szczególnie z tym naręczem wiosennych tulipanów – dla pracowników redakcji... Z mety zdobyła sympatię, zaprzyjaźniła się z innymi uczestnikami konkursu. Aż niektórzy później się dziwili, bo mieli

wrażenie, że znają panią Staszkę od lat...

To chyba dar losu: po wszystkich przeciżściach wyrzesać w sobie siły, by ze wszystkim się pogodzić, wszystkim wybaczyć, nie rozpamiętywać dawnych żalów. Cieszyć się tymi, co są obok i tym, co się ma. Z radością przyjmować każdy nowy dzień i z ufnością czekać na następny...

\*\*\*

Mówi, że z upływem lat coraz bardziej skłonna jest do idealizowania swojego miejsca na ziemi, gdzie przyszła na świat – Kolonii Wileńskiej. Było to 17 marca 1930 roku, w domu dziadka Stanisława Kowalewskiego. Jako kolejarz, członek Towarzystwa Wileńskiej Kolonii Kolejowej, na korzystnych warunkach nabył dwie parcele pod budowę przyszłego domu przy ul. Wędrowniej. Do jego budowy znacznie się przyczynili rodzice pani Staszki – Karol Kowalewski i Michalina z Piekarskich, która w posagu wniosła do nowej rodziny nieprzeciętną urodę, pogodny charakter i spory majątek. Z czasem ten dom stał się ich własnością.

Był to dom szczęśliwego dzieciństwa Staszki i jej rodzeństwa – Halinki i Witolda. Dom, w którym wieczorami ojciec czytał dzieciom albo o czymś opowiadał, rozmawiał z nimi, czegoś nauczał. Na przykład piosenek, których znał mnóstwo, pięknie śpiewał, akompaniując sobie na mandolinie. Staszka, jego starsza córka po wielu latach, spisując własne wspomnienia, odnotuje: „Ja i moje rodzeństwo zawdzięczamy rodzicom pogodę ducha, życzliwy stosunek do ludzi, poczucie odpowiedzialności i patriotyzm – dla naszego pokolenia równoznaczny z poświęceniem”. Zresztą, jak mówi, ich dom był podobny do wielu innych ówczesnych polskich domów na Kresach Wschodnich, w których panowała atmosfera poszanowania wiary, miłości ojczyzny, szacunku do bliźniego. Ważną rolę w budowaniu takich po-



Stanisława Kocielownic z mężem Wiktoorem Kocielowiczem – łagiernikiem, żołnierzem AK

stawu swych wychowanków odgrywała szkoła – w jej przypadku Szkoła Powszechna w Kolonii Wileńskiej – jak w czasie legalnego, tak też tajnego nauczania.

\*\*\*

W 1942 r. Staszka Kowalewska została przyjęta do szeregów harcerek, zastępu „Iskra”, otrzymując pseudonim „Żuczek”. Po złożeniu Przyrzeczenia Harcerskiego w leśniczówce pod Wilnem, zdobywała kolejne sprawności harcerskie, uczyła się alfabetu Morse’a. W czasie walk o Wilno, kiedy starsze harcerki opiekowały się rannymi z 3 Brygady AK „Szczerbca”, ona z innymi koleżankami przygotowywała bandażę opatrunkową z prześcieradeł, dostarczała żołnierzom żywność, przekazywała potrzebne wiadomości.

W rodzinie nikt nie kwestionował niebezpiecznej dla nastolatki działalności. Pomoc akowcom niosła większość mieszkańców Kolonii i okolic. Ojciec Staszki wraz z innymi kolegami pracującymi na kolei przetoczył na boczny tor wagon broni dla partyzantów AK. Został za to aresztowany przez gestapo i po torturach w więzieniu nigdy już pełni sił nie odzyskał. Po zwolnieniu z więzienia kontynuował tę działalność.

Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną Staszka Kowalewska nie porzuca harcerstwa. Co prawda, dla bezpieczeństwa zbiórki odbywały się w różnych miejscowościach, nieraz znacznie oddalonych od Kolonii Wileńskiej. Harcerze obchodzili

li wszystkie święta narodowe, na przykład, w Święto Niepodległości Polski zbierali się w prywatnych domach, organizowali z tej okazji koncerty. W Dniu Zadusznym odwiedzali cmentarze, składając kwiaty i zapalając świece na grobach poległych akowców, przywiązując do krzyży biało-czerwone proporczyki.

Taką akcją na szerszą skalę przeprowadzono w roku 1947, wraz z niezrzeszonymi uczniami V Polskiego Gimnazjum w Wilnie, którego uczennicą była Staszka. Złożono wówczas hołd Marszałkowi przy grobie Matki i serca Syna, pozostawiając na nim szarfę z napisem: „Ukochanemu Dziadkowi – młodzież V Polskiego Gimnazjum”. Wielu uczniów aresztowano. Staszka Kowalewska trafiła na ulicę Ofiarą. Do niczego się nie przyznała i, jako nieletnia, tym razem uniknęła aresztowania.

Praca konspiracyjna w szeregach Związku Harcerstwa Polskiego wiązała się z coraz większym ryzykiem. Był to okres masowych aresztowań żołnierzy AK, osadzania ich w więzieniach, wywózek na Syberię. I zadania otrzymywało się coraz trudniejsze, na przykład, przerzutów i ukrycia w bezpieczne miejsce żołnierzy AK. Wielkie ryzyko i odpowiedzialność, ale i radość granicząca z brawurą... Pamięta dotychczas to uczucie, gdy organizowała przerzut do Grodna akowca Mariana Michniewicza, uciekiniera z łagrów... Przed najgorszym los ją liłościwie ochraniał...

\*\*\*

Uczennicą V Polskiego Gimnazjum na Ostrobramskiej została w roku 1945. Po dwóch latach połączono je z III Męskim i przeniesiono na Antokolską. Tu w 1950 zakończyła swą edukację. Ale na tym się wcale nie urwała więź ze szkołą. Podczas balu maturalnego jej koleżanki i koledzy z klasy obiecali sobie solennie, że co roku, w ostatnią sobotę czerwca, będą się spotykać. Słowa dotrzyмали i dotrzymują już ponad pół wieku.

Ostatni przyjazd Stanisławy Kocielowicz do Wilna w końcu czerwca br. związany był właśnie z tą tradycją szkolną. Mimo upałów, została tu na kilka dni, by się spotkać z przyjaciółmi i znajomymi, pójść do Ostrej Bramy, pospacerować po Starówce. Znalazła też czas, by odwiedzić redakcję „Magazynu Wileńskiego”. I wszędzie, na każdym kroku – wspomnienia, wspomnienia...

\*\*\*

W szkole marzyła o studiach – filologii polskiej. Nie było jednak tego kierunku na Uniwersytecie Wileńskim. Otrzymała skierowanie na Uniwersytet Moskiewski, dokąd się udała z koleżanką Teresą Skupiówną, poetką szkolną. Obie zostały przyjęte. Jednak jej ojciec nie podzielał radości córki, bardzo się o nią obawiając. Nie bez podstaw... Na początku 1951 roku zostaje aresztowana koleżanka, wiosną – przyszła kolej na Stazkę. Trafia na Łubiankę. Po czterech miesiącach przesłuchiwań (wyłącznie w nocy!), otrzymuje wyrok: osiem lat pozbawienia wolności, za „przynależność do nielegalnej antyradzieckiej organizacji i działalność agitacyjną”. Jako jeden z „niezbitych dowodów” – znalezione w czasie rewizji w akademiku wiersze patriotyczne jej autorstwa.

Więzienie w Butyrkach, a po kilku miesiącach – wywózka w głąb Rosji, do Tajsztetu. Długa, uciążliwa droga do miejsca odbycia kary. Poniewieranie jej godności ludzkiej. Ogromna tęsknota za rodziną, za utraconym światem. Głód, brud, insekty, choroba z wycieńczenia. Praca w fabryce obróbki miki, która dotychczas daje się we znaki w postaci częstych schorzeń oskrzeli i płuc, przewlekłych zmian skórnych, wobec czego lekarze są bezradni. Rujnujące działanie substancji chemicznych na organizm potęgowały mrozy. Nie mogła się przed nimi uchronić, nie mając ciepłego ubrania. Zapalenie płuc i potworny, uporczywy kaszel, który nie chciał ustąpić...

\*\*\*

Wolność odzyskała w końcu 1954 roku, zawdzięczając ogromnym staraniom rodziców. Po powrocie do domu podjęła pracę jako nauczycielka w podwileńskiej wsi Pikuciszki. Na początku lata 1955 poznaje Wiktora Kocielowicza, żołnierza 3 Wileńskiej Brygady Partyzanckiej AK „Szczerbca”. Po odbyciu 10 lat więzienia w sowieckich łagrach otrzymał kolejny wyrok: przymusowe osiedlenie w Rosji, bez prawa wyjazdu. Jego starszy brat, również akowiec, został rozstrzelany przez władze sowieckie, ojciec już nie żył. Między pierwszym a drugim wyrokiem potajemnie odwiedził matkę. Wpadł do niej na króciutko, nazajutrz miał wyjechać... I wyjechał, ale nie sam, tylko... ze świeżo poślubioną dziewczyną. Przedtem się nie znali, spo-

tkali niemal przypadkowo, rozmawiał ledwie kilka godzin...

...Miłość od pierwszego wejrzenia? Ba tak, jeśli takowa istnieje – mówi dziś Staszka. Ale nie tylko miłość. Była też zgoda na rozdzielenie losu zesłańca. Podziw dla odwagi tego człowieka, i świadczenie, że się spełnia obowiązek cerki i Polki dzieląc dołę-niedolę łagien

Ślubu udzielił im ksiądz Hoppe w Łubiankach. A następnego dnia – „podróż ślubna” – droga na zesłanie do republiki K

I już tam, na zesłaniu, bliżej poznał męża, dzień po dniu odkrywała jego wartości, jego charakter, upór, siłę ducha, zaradność. Z każdym dniem nabierała przekonania, że taki człowiek nie zawiedzie.

Rok 1955 był bogaty w wydarzenia: małżeństwo, zyskała nowe życie w obrotoczeniu i warunkach. I raptem – racie nie do opisania!.. możliwość wyjazdu do Polski. Los jakby się do niej zwrócił pogodnym obliczem... Chociaż wracał do Polski już innej i w innych granicach...

Wiosną następnego roku przyszedł świat ich pierworodny, syn Tadeusz. Życie stopniowo nabierało stabilizacji. Szczecin, gdzie się zatrzymali, otawali własny ką.

\*\*\*

Marzenia o studiach mogła zrealizować dopiero w 1964, gdy córka Dorota ukończyła trzy lata. Została studentką Studia Nauczycielskiego im. K. I. Gałczyńskiego w Szczecinie (filologia rosyjska). W 1967 zaliczyła studia magisterskie w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Otrzymała pracę nauczycielki w Liceum Ogólnokształcącym. Została instruktorem Związku Harcerstwa Polskiego. Chcąc poznać lepiej historię i architekturę Szczecina – miasta rodzinnego swych dzieci, ukończyła kurs przewodników i prowadziła wycieczki po tym mieście, czując pięć nowych wiadomości, poznając ciekawych i wartościowych ludzi. W 1988 r. została wyróżniona Odznaką Honorową za rozwój turystyki i krajoznawstwa.

...Ale przeszłość wojenna nie dawała spokoju, wspomnienia przez lata ślad w ślad za nią... Nielatwe to było brzemię w Polsce ludowej, ale trzeba było jakoś z tym żyć, i wychowywać dzieci. I jakby o wszystkim zapomnieć, i wyperswadować natrętnym myślom – czy aby miały sens te poświęcenia, męki, które wypadły na ich pokolenie...

W 1991 r. zostaje członkiem Koła Kresowych Żołnierzy AK w Szczecinie. Przez wiele lat pełni w nim odpowiedzialne funkcje: skarbnika, sekretarza. Od 1994 r. włącza się do Stowarzyszenia Szarych Szezegów, a od następnego – do Stowarzyszenia Łagierników-Żołnierzy AK. Bierze udział wraz z mężem Wiktorem w zjazdach, spotkaniach i imprezach tych zrzeszeń, w tym – w spotkaniach z młodzieżą. Uczestniczy w prelekcjach, promocjach książek, spotkaniach z wybitnymi ludźmi. (Ostatnio, 15 czerwca, była na spotkaniu z Barbarą Wachowicz i przywiozła od pisarki gorące pozdrowienia wilniukom). Mają z mężem wielu przyjaciół, z którymi regularnie nawzajem się odwiedzają. Czasem na nie-



W czasie XXV Zjazdu Łagierników ŻAK w Warszawie (2006 r.): w Sejmie RP, w gabinecie ówczesnego Marszałka Bronisława Komorowskiego, obecnie Prezydenta RP. W pierwszym rządzie od lewej: czwarta – Stanisława Kocielowicz; piąta – Anna Rojewska z Bydgoszczy; siódmy – Wacław Pacyno z Wilna. W drugim rządzie od lewej: drugi – Eugeniusz Cydzik ze Lwowa, trzeci – Wiktor Kocielowicz



XXV Jubileuszowy Zjazd Łagierników ŻAK w Warszawie w kościele pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej na Bemowie. Od lewej siedzi prezes Łagierników Armii Krajowej w Warszawie Stefania Szantyr-Powolny; pośrodku w głębi – Stanisława Kocielowicz (Maj 2010 r.)

...Ale są też dni powszednie, naznaczone kłopotami zdrowotnymi, różnymi przeszkodami. Zawsze jednak mogą z mężem liczyć na siebie, być pewni przyjacielskiego ramienia. Stanisława i Wiktor Kocielowiczowie. Dwie połówki jednego jabłka, które swego czasu tak trafnie się do-

brały... Mają siebie nawzajem i wspólny największy skarb: dzieci i trójkę wnucząt. A ich oazą – mieszkanie w pięknej willowej dzielnicy miasta, które pokochali.

A gdy tęsknota za Wilnem doskwiera zbyt mocno, przyjeżdża się do grodu nad Wilią. Spacerując jego ulicami można do woli wspominać o „pierwszej młodości”, a nawet się poczuć na chwilę beztróskim dziewczęciem z wesołymi ognikami w czarnych oczach...

Helena Ostrowska

Zdjęcia prywatne Stanisławy Kocielowicz

które spotkania zaleca się iść w mundurze. Pani Staszka ma wojskowy stopień porucznika. Od 2004 r. Wojewódzki Sztab Wojskowy w Szczecinie każdego roku dodaje jej kolejną „gwiazdkę”...

Są chwile w życiu Stanisławy Kocielowicz szczególnie pamiętne, które do jej życiorysu zapisały się już w nowym stuleciu. Na XXI Zjeździe Łagierników-Żołnierzy AK w Warszawie w 2006 roku została odznaczona Medalem „Pro Memoria”. Dwa lata później, na XXVI Zjeździe Żołnierzy Kresowych Armii Krajowej ŚZZAK w Międzyzdrojach otrzymała z rąk Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Spotkanie absolwentów „Piątki” – rocznik 50. – w ostatnią sobotę czerwca 2010 na Placu Katedralnym. Od wielu dziesięcioleci – w tym samym miejscu i czasie. I scenariusz od lat – ten sam: zbiorowe zdjęcie, wieczór wspomnień z piosenkami, z hojnym poczęstunkiem u Janka Pakalnisa... Z licznej grupy uczniów obu naszych klas z 1950 r. przybyło tym razem zaledwie 12 osób, wśród których znalazło się trzech sympatyków...

Nowością natomiast był Zjazd Absolwentów V Szkoły Średniej w Wilnie – „Piątki”, zorganizowany przez Towarzystwo „Zawsze wierni Piątce” w ostatnią niedzielę czerwca przed gmachem szkoły na Piaskach. Wszystkich, którzy przyszli na to spotkanie, bardzo serdecznie powitała Dyrekcja szkoły. Zwiedziliśmy Izbę Pamięci, obejrzelśmy film o historii szkoły. Organizatorzy z sercem zatroszczyli się o tzw. część konsumpcyjną. Przy pięknie zastawionych stołach z potrawami litewskimi wspominaliśmy dawne lata. Jakże miłe.

W imieniu moich kolegów szkolnych i własnym chęć gorąco – jak ostatnie dni czerwca – podziękować organizatorom i wszystkim, dzięki komu mamy tak piękne powroty do lat młodości.

Stanisława Kowalewska-Kocielowicz, Szczecin

# Kurier Szczeciński

CZWARTEK

22 LUTEGO 2001

cena 1,10 zł

(w tym 7 proc. VAT)

Nakład 33 000 egz.

804 912 604

Wydawnictwo Kurier

DZIENNIK POMORZA ZACHODNIEGO

Ukazuje się od 1945 roku

## Gześć kombatantom

Z OKAZJI 5. rocznicy nadania Zespołowi Szkół nr 4 w Szczecinie imienia Armii Krajowej odbyła się tam wczoraj uroczystość wręczenia nominacji na pierwszy stopień oficerski 38 uczestnikom walk o wolność Polski, zaś na wyższe stopnie oficerskie - ośmiu kombatantom, członkom Światowego Związku Żołnierzy AK oraz Polских Sił Zbrojnych na Za-

chodzie. Sześciu kombatantom wręczono także patenty Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. (MIS)



Nominację na stopień podporucznika otrzymuje członekni Szarych Szeregów Stanisław Kocietowicz, obok niej nominowany również do stopnia podporucznika Wiktor Kocietowicz z 3. Brygady „Szczerbca” AK Wilno.

22 lutego 2001

Cena 1,10 zł

(w tym 7 proc. VAT)

# GŁOS

GAZETA POMORZA ZACHODNIEGO

I PIĘCIOLECIE NADANIA SZKOLE IM. ARMII KRAJOWEJ

## Stopnie oficerskie dla akowców

Wczoraj w Zespole Szkół nr 4 w Szczecinie, obchodzone jubileusz pięciolecia nadania imienia Armii Krajowej. Na uroczystość przybyli licznie kombatanci AK oraz przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich oraz szef WSW, gen. bryg. Zbigniew Chruściński.

Dyrektor zespołu Zdzisław Szkuclarek powiedział, iż poprzez

obecność ludzi, którzy walczyli o niepodległość ojczyzny uroczystość ta spina historię z obecnymi czasami.

Gen. Chruściński wręczył 36. byłym żołnierzom AK nominację prezydenta RP na pierwszy stopień oficerski - podporucznika.

Na wyższe stopnie oficerskie, nominacje wręczono 6 kombatantom. ■ pal

# SZCZECIŃSKI

<http://www.glosszczeciński.com.pl>

# CIŃSKI

[.glosszczeciński.com.pl](http://www.glosszczeciński.com.pl)

III/1. Materiały dot. rodzinny relatora

- legitymacja mgła relatoru Wiktora Kocielonia odznaczenie Knyżem Partyzanckim Nr 359-83-28, 6-12 16.03.1983 Ksero. k. 1, s. 1.
- legit. ulonk. Nr 173 Stowarynienie „Zagierników” żołniersy AK. - 9.06.1990r. Ksero, k. 1, s. 2.
- legit. nr. 001730 Ś. 2. 2 AK - W. Kocielonia z dn. 14.02.1999. Kserokopia, k. 1, s. 3.
- Przyznanie W. Kocieloniowi odznaki Weterana Walk o Niepodległość 6-12 11. XI. 1995. Ksero, k. 1, s. 4.
- Patent Nr 54191 potwierdzający wystawienie przez W. Kocielonia tytułu Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. 6-12 11. XI. 2001r. Ksero, k. 1, s. 5.
- Mianowanie W. Kocielonia na stopień porucznika, 6-12 11. XI. 2004r. Ksero, k. 1, s. 6.
- Zaświadczenie Nr 344236 wydane przez M. d. s. Kom. i. O. Repr. z dn. 7.04.2004r. Ksero, k. 1, s. 7.
- legit. Nr 7244/07 z dn. 17.04.2007 wyróżniająca W. Kocielonia medalem „Pro Memoria”. Ksero. k. 1, s. 8.
- legitymacja i przyznanie odznaki pamiątkowej „Akcji Burek” Nr 1-18/1-008. Ksero. k. 1, s. 9.
- legitymacja i odznaczenie Knyżem AK, Nr. 24-95-320, z dn. 11.08.1995. Ksero, k. 1, s. 10.
- legitymacja Nr 5943 nadanie Knyża Władysława Palczyńskiego Nr. 1/2005 z dn. 11.04.2005. Ksero. k. 1, s. 11.
- legitymacja Nr 13-2006-60 i odznaczenie Knyżem Zestawców Sybiru z dn. 15.03.2006r. Ksero k. 1, s. 12
- Książeczka Nr 418 Inwalidy Wojennego Wiktora Kocielonia wystawione 17.03.2008r. Kserokopia, k. 3, s. 13-15.

POLSKA RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA

# LEGITYMACJA

Nr 359-83-28

WARSZAWA

dn. 16 marca 1983 r.

111/1/1  
UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

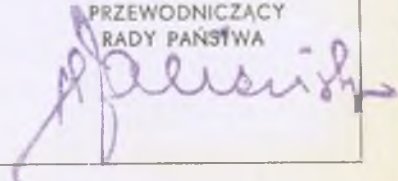
odznaczony/a został/a

Ob. KOCIEŁOWICZ

Wiktor s. Andrzeja

KRZYŻEM PARTYZANCKIM

PRZEWODNICZĄCY  
RADY PAŃSTWA



Introzrafia - 546



11/1/2



**LEGITYMACJA  
członkowska**

Nr 143



Nazwisko  
członka Kocietowicz

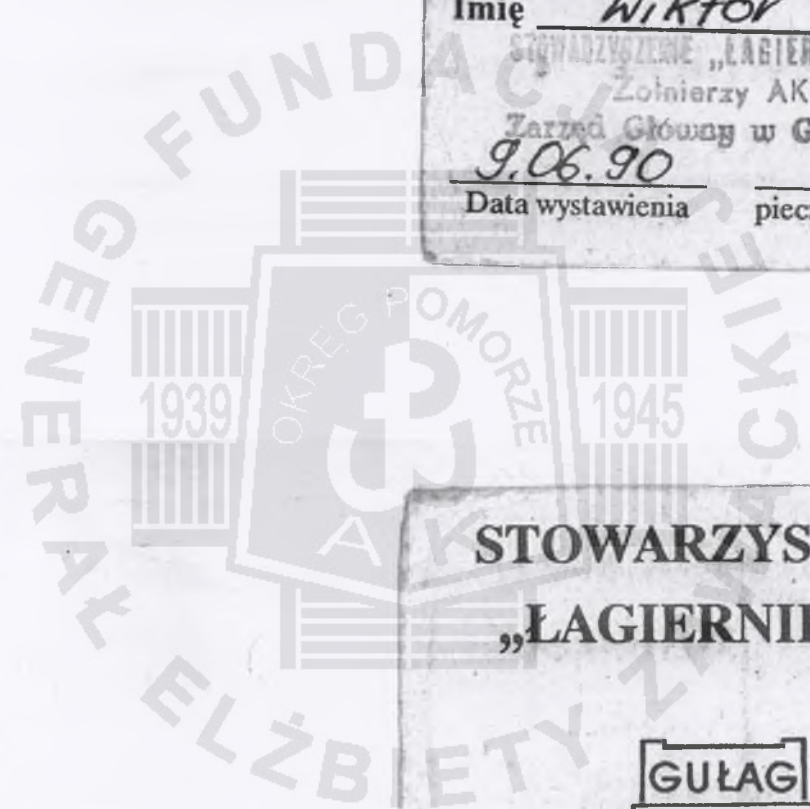
Imię Wiktor

STOWARZYSZENIE „ŁAGIERNIKÓW”  
Żołnierzy AK  
Zarząd Główny w Gdańsku

9.06.90  
Data wystawienia

pieczętka

podpis



**STOWARZYSZENIE  
„ŁAGIERNIKÓW”**



**ŻOŁNIERZY  
ARMII KRAJOWEJ**

1/13

Legitymacja  
nr \* 001730



Mielowicz  
podpis

Wiktor Kocietowicz  
Imię i Nazwisko

Andrzej Julia  
Imiona Rodziców

29 sierpień 1923.  
data urodzenia

Wilno  
miejsce urodzenia

Łaszecin  
miejsce wystawienia



14.02.1991  
data

PREZES  
Roman [Signature]  
podpis

Mietek

pseudonimy

Wilno

Okręgi działania

02.42-07.44 - Koup. Wilno  
Dzielnica Śródm.

- 3 Bryg. Part.  
"Szczerbca"

12.44-12.55 Więzienie i łagry ZSRR  
Przydziały

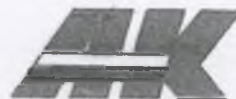


Ostatni stopień w AK

[Signature]

Światowy Związek  
Żołnierzy

Armii Krajowej



III/1/4



KIEROWNIK  
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH  
SEKRETARZ STANU

przyznaje

Panu (Pani) *Wiktrowi*  
*Kocietowiczowi*

ODZNAKĘ  
WETERANA WALK  
O NIEPODLEGŁOŚĆ

PIECZEC



SEKRETARZ STANU

Warszawa, dnia *14* / *VI* - 1995 r.



54191

PATENT Nr

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej  
potwierdza się, że

**Pan KOCIEŁOWICZ WIKTOR**

w latach walki zbrojnej z najeźdźcami  
z honorem pełnił żołnierską powinność  
i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu:

*Weteran Walk o Wolność i Niepodległość  
Ojczyzny*

KIEROWNIK  
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRERSONOWANYCH

*Stanisław*

Warszawa, 2001 r.



PREZES  
RADY MINISTRÓW  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

*Lech. Piłch*



III/1/6



# SIŁY ZBROJNE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

ppor. nie podl. ob. sł. wojsk. **KOCIEŁOWICZ** Wiktor s. Andrzeja

na stopień

**PORUCZNIKA**

z dniem ..... *7 kwietnia 2004r.* .....



**SZEF  
WOJEWÓDZKIEGO SZTABU WOJSKOWEGO**

*plk gypł. Robert JABŁOŃSKI*

..... *Szczecin, dnia 30.04.2004r.* .....

(data)

**ZASWIADCZENIE**

**Nr 344236**

**KOCIEŁOWICZ**

Nazwisko

*Wiktor*

Imiona

*29.08.1923 Wilno*

Data i miejsce urodzenia



Uprawnia do przejazdów  
PKP i PKS  
wg 50% zniżki

*Moskwa*

podpis posiadacza zaświadczenia



**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).



Z upoważnienia  
Kierownika Urzędu d/s Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

*05.08.1993*

Data

*Lech*  
mgr Lech Jakóbowski  
Pełnomocnik w woj. szczecińskim

**RODZAJE I OKRESY  
ZALICZANE DO UPRAWNIENI  
USTAWOWYCH**

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
02 1942	07 1944	Armia Krajowa	1/2/3
12 1944	12 1955	stagier w ZSR	3/-/2
Z			

**Adres zamieszkania**

*70-735 Szczecin*

*ul. Mieczowska 2*

Łącznie: lat *13* miesięcy *6*

Zmiana: lat *13* miesięcy *6*  
Z upoważnienia  
Kierownika Urzędu d/s Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



*Lech*  
mgr Lech Jakóbowski  
Pełnomocnik w woj. szczecińskim

Porucznik  
Dec MON nr 103  
2 du. 07.04.2004



*802/K*

**LEGITYMACJA**

Nr 7244/07

Warszawa, 17 kwietnia 2007 r.

111/1/8  
Kierownik  
Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
decyzją

Nr 850/KU/07

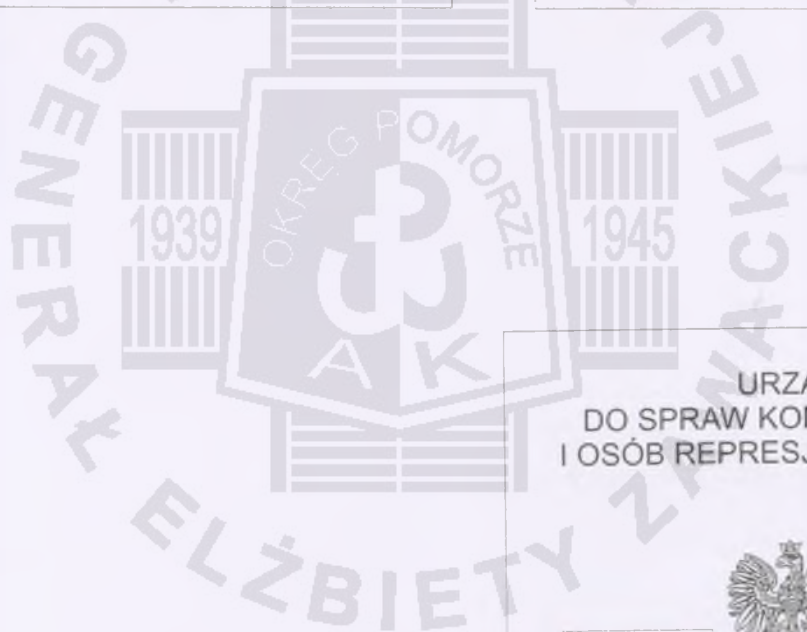
z dnia 17 kwietnia 2007 r.

wyróżnia

**Pana Wiktora KOCIEŁOWICZA**

Medalem „Pro Memoria”

Kierownik  
Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



URZĄD  
DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



LEGITYMACJA

III/1/9

KOMITET ORGANIZACYJNY 50-lecia  
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO  
I

\*AKCJI BURZA\*  
POD PROTEKTORATEM  
PREZYDENTA  
RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

przyznaje:

Wiktoremu Kocietowiczowi

ODZNAKĘ PAMIĄTKOWĄ  
\*AKCJI BURZA\*



pieczęć

Sekretarz Stanu



RZECZPOSPOLITA POLSKA



LEGITYMACJA

ŻOŁNIERZA AK  
\*AKCJA BURZA\*

Nr. I-18/1-008



RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM

z dnia 11 kwietnia 1995 r.

# LEGITYMACJA

Pan **KOCIEŁOWICZ**

Wiktor s. Andrzeja

odznaczony został

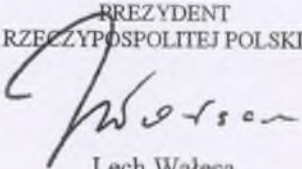
Nr 24-95-320

**KRZYŻEM  
ARMII KRAJOWEJ**

Warszawa

dnia 11 kwietnia 1995 r.

PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

  
Lech Wałęsa



PromART

01/1/11  
„Być zwyciężonym  
i nie ulec – to zwycięstwo  
Zwyciężyć  
i spocząć na laurach – to klęska”  
Marszałek Polski Józef Piłsudski

Stowarzyszenie  
Polskich b. Więźniów Politycznych  
Prezydium Zarządu Naczelnego  
na podstawie wniosku Kapituły  
Uchwałą

Nr 1/2005 z dnia 11.04.2005r.

nadaje  
Wiktorowi Kociełowiczowi  
s. Andrzej  
**KRZYŻ  
WIĘZNIĄ POLITYCZNEGO**

LEGITYMACJA  
Nr 5943



Za Kapitułą Prezes

upoważnia do noszenia  
Krzyża Więźnia Politycznego



LEGITYMACJA



KRZYŻA  
WIĘZNIĄ POLITYCZNEGO

RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM

z dnia 15 marca 2006 r.

# LEGITYMACJA

Pan Wiktor  
**KOCIEŁOWICZ**

odznaczony został

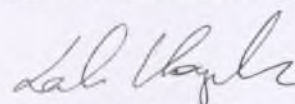
Nr 13-2006-60

**KRZYŻEM ZESŁAŃCÓW SYBIRU**

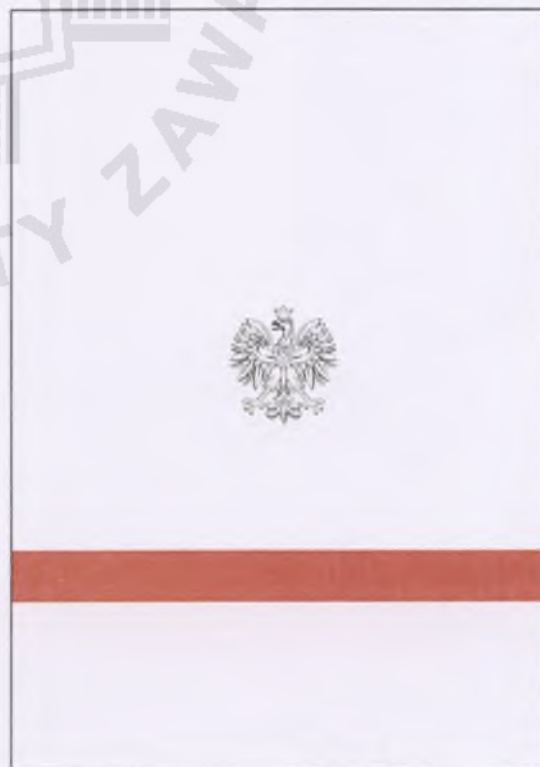
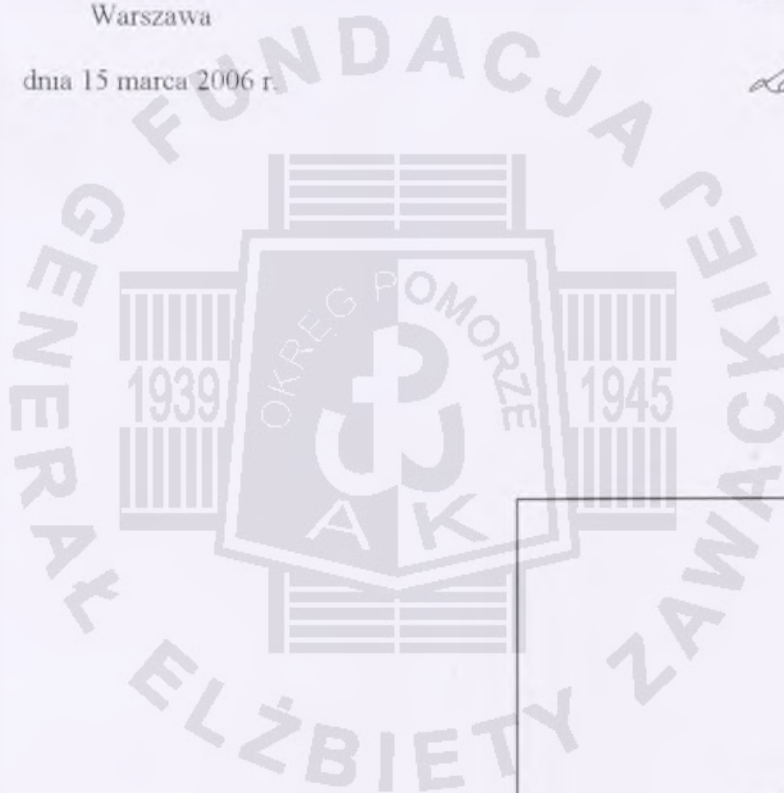
Warszawa

dnia 15 marca 2006 r.

PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



Lech Kaczyński





(podpis posiadacza książki)

Książka ważna jest do .....

20 .... r.	20 .... r.	20 .... r.	20 .... r.
20 .... r.	20 .... r.	20 .... r.	20 .... r.

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

ODDZIAŁ W SZCZECINIE

ul. J. Matejki 22

70-530 SZCZECIN

Książka nr 418

Renta nr 216 040 - W21W

INWALIDA WOJENNY-WOJSKOWY

Nazwisko KOCIEŁONICZ

Imię WIKTOR

Data urodzenia 29.08.1923r.

17.03.2008r.  
(data wystawienia)

Z-ca NACZELNIKA



mgr Wioletta Bronicka  
(podpis i pieczęć wystawiającego)

ZUS Rw-51



Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych	
Całkowicie-częściowo* niezdolny do pracy w związku z działaniami wojennymi* - w związku-bez związku* ze służbą wojskową trwale-okresowo do ..... oraz niezdolny do samodzielnej egzystencji* trwale-okresowo do ..... 17.03.2008 (data)	
Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych	
Całkowicie-częściowo* niezdolny do pracy w związku z działaniami wojennymi* - w związku-bez związku* ze służbą wojskową trwale-okresowo do ..... oraz niezdolny do samodzielnej egzystencji* trwale-okresowo do ..... 17.03.2008 (data)	
Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych	
Całkowicie-częściowo* niezdolny do pracy w związku z działaniami wojennymi* - w związku-bez związku* ze służbą wojskową trwale-okresowo do ..... oraz niezdolny do samodzielnej egzystencji* trwale-okresowo do ..... M.P. (data) (podpis)	

\* niepotrzebne skreślić

Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych	
Całkowicie-częściowo* niezdolny do pracy w związku z działaniami wojennymi* - w związku-bez związku* ze służbą wojskową trwale-okresowo do ..... oraz niezdolny do samodzielnej egzystencji* trwale-okresowo do ..... M.P. (data) (podpis)	
Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych	
Całkowicie-częściowo* niezdolny do pracy w związku z działaniami wojennymi* - w związku-bez związku* ze służbą wojskową trwale-okresowo do ..... oraz niezdolny do samodzielnej egzystencji* trwale-okresowo do ..... M.P. (data) (podpis)	
Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych	
Całkowicie-częściowo* niezdolny do pracy w związku z działaniami wojennymi* - w związku-bez związku* ze służbą wojskową trwale-okresowo do ..... oraz niezdolny do samodzielnej egzystencji* trwale-okresowo do ..... M.P. (data) (podpis)	

\* niepotrzebne skreślić

Wyciąg z ostatniego orzeczenia z dnia ..... ustalającego uszczerbek na zdrowiu pozostający w związku ze służbą wojskową	
M.P.	
(data)	(podpis)

Adres zamieszkania (dokładny adres)
ul. Miechowska 2 70-735 Szczecin
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....

III/1/15

Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych	
z dnia .....	
Rozpoznanie zranień, kontuzji lub schorzeń	

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH  
 ODDZIAŁ W SZCZECINIE  
 ul. J. Matejki 22  
 70-530 SZCZECIN  
 WKŁADKA DO KSIĄŻKI  
 INWALIDY WOJENNEGO-~~WOJSKOWEGO~~

Nr . 418 .....

Nr renty 216.040 - W21W

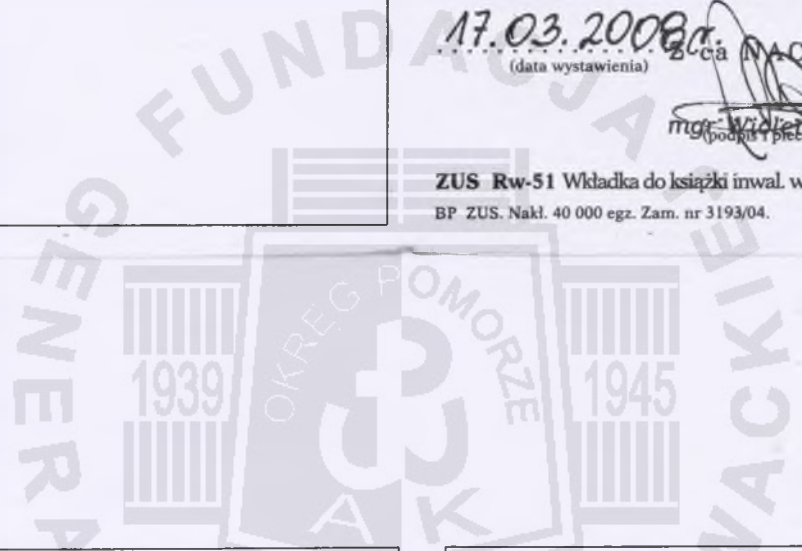
Nazwisko KOCIEŁOWICZ .....

Imię WIKTOR .....

Data urodzenia 29.08.1923r. ....

17.03.2006r.  
 (data wystawienia) 2-ca NACZEDNIKA  
 mgr. Wioletta B. Gucija  
 (podpis i pieczęć wystawiającego)

ZUS Rw-51 Wkładka do książki inwal. woj-wojs.  
 BP ZUS. Nakł. 40 000 egz. Zam. nr 3193/04.

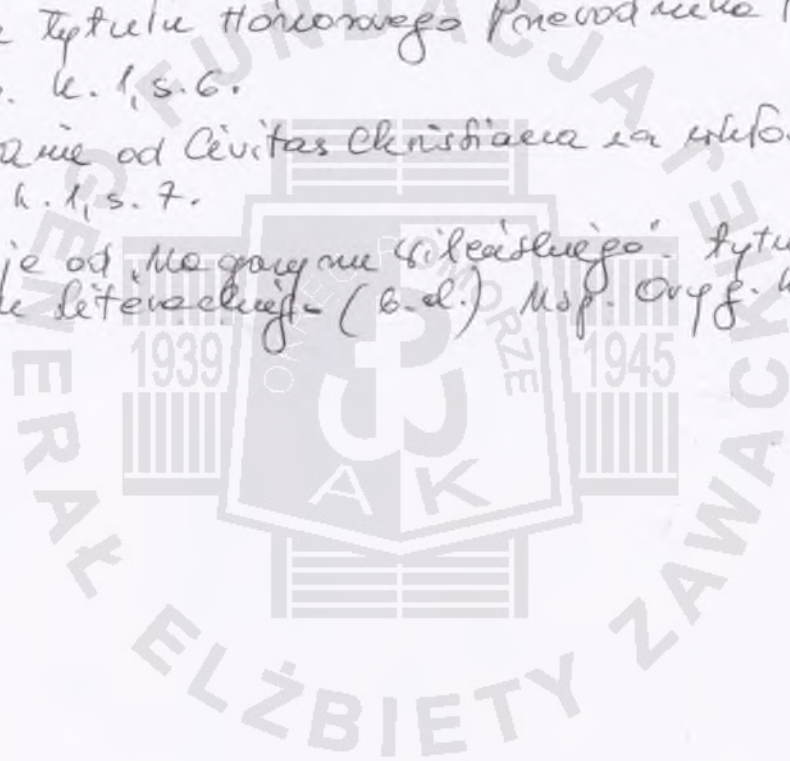


Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych	
z dnia 18.05.2006r. ....	
Rozpoznanie zranień, kontuzji lub schorzeń	Wielostawowe zmiany zwyrodnieniowe gonastrógiis. Nadciśnienie tętnicze, rozedma płuc.

Wyciąg z orzeczenia lekarza orzecznika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych	
z dnia .....	
Rozpoznanie zranień, kontuzji lub schorzeń	

III / 4. Materiały dot. ogólnie do czasu po 1945r.

- Dowód uznania za ofiarę prześl. r. 1975/76.  
Rzp. ksero. k. 1, s. 1.
- Uchwała o nadaniu odznaki „Człony Przewodniczk”, maj 1998  
Msp. ksero. k. 1, s. 2.
- Podziękowanie za datki pieniężne - od 12 Brygady  
zmechanizowanej im. gen. broni Józefa Hallera, Msp. Orgg.  
k. 1, s. 3.
- Podziękowanie za pomoc w przeprowadzeniu Harcerskiej  
Akcji letniej '97. Msp. Orgg. k. 1, s. 4.
- Nagroda specjalna od Świeckiego Tow. Kult. za pracę  
„Kraj lat dziecięcych”. Msp. Orgg. k. 1, s. 5.
- Nadanie tytułu honorowego Przewodniczk PITK, 24. 11. 2004,  
Msp. ksero. k. 1, s. 6.
- Podziękowanie od Civitas Christiana za ulóżkę pracy ---  
Msp. Orgg. k. 1, s. 7.
- Gratulacje od Międzyzwoleńskiego Tytułu Laureata  
Konkursu literackiego (b.d.) Msp. Orgg. k. 1, s. 8.



III/4/a

Ob Stanisław Kocietowicz

W dowód uznania za ofiarną,  
pracę w dziedzinie upowszechniania  
czytelnictwa prasy wśród młodzieży  
szkolnej w roku szkolnym 1975/76

ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

„Prasa-Książka-Ruch”

Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki

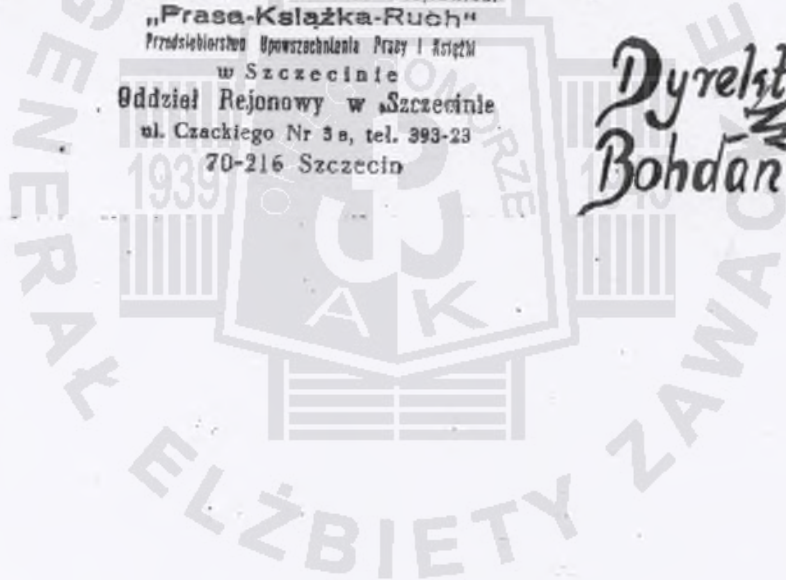
w Szczecinie

Oddział Rejonowy w Szczecinie

ul. Czackiego Nr 3a, tel. 393-23

70-216 Szczecin

Dyrektor  
Bohdan Szeks







# KOŁO PRZEWODNIKÓW P T T K

III/4/2

70-415 SZCZECIN Al. Jedności Narodowej 49A  
Tel. 345-624

**45 lat KOŁA PRZEWODNIKÓW  
1948 - 1993**

**750 LECIE  
NADANIA PRAW MIEJSKICH SZCZECINOWI**

Zarząd Koła Przewodników  
na posiedzeniu  
w dniu 12 września 1992 roku  
podjął uchwałę Nr. 5/92  
o nadanie

Kol. Stanisławie KOCIEŁOWICZ

odznaki „WZOROWY PRZEWODNIK”

Sekretarz Kola

*W. Stawowska*  
W. Stawowska

Prezes Kola

*S.M. Poleszczuk*  
S.M. Poleszczuk

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
KOŁO PRZEWODNIKÓW  
Szczecin, ul. Jedn. Narod. 49a  
tel. 456-24

MAJ 1993 rok



III/4/3

# 12 BRYGADA ZMECHANIZOWANA

## im. gen. broni Józefa HALLERA

70-904 Szczecin, al. Wojska Polskiego 252

tel. (091) 79-53-05

*Szanowna Pani*

*Stanisława KOCIEŁOWICZ*

*W imieniu dowódcy, kadry zawodowej oraz żołnierzy zasadniczej służby wojskowej składam Pani serdeczne żołnierskie podziękowania za płynący z serca datkę pieniężny złożony na rzecz ufundowania 12 Brygadzie Zmechanizowanej nowego sztandaru. Dzięki Pani ofiarności mogliśmy w dniu 23 czerwca 1996 r. na Walech Chrobrego otrzymać z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej sztandar - symbol męstwa i ciągłości tradycji pokoleń żołnierskich.*

*Dziękując Pani za ten szlachetny gest, składam Pani życzenia zdrowia i pomyślności w życiu osobistym.*



**DOWÓDCA**

**pplk dypl. Grzegorz DUDA**

Szczecin, dn. 30.10.1996 r.

11/4/4



# Podziękowanie

Pani

Stanisława KOCIEŁOWICZ

## za pomoc w przeprowadzeniu Harcerskiej Akcji Letniej '97

Dzięki ofiarności i życzliwej pomocy Przyjaciół Związku Harcerstwa Polskiego ponad 200 tysięcy zuchów, harcerek i harcerzy przeżyło wspaniałą letnią przygodę.

Współpraca harcerzy i ich Przyjaciół podczas trwania Alertu Naczelnika ZHP „Nieść chętną pomoc” pozwoliła także przyjąć na obozach i w bazach harcerskich ponad 12 tysięcy dzieci z rodzin poszkodowanych przez powódź.

Mam nadzieję, że dalsze współdziałanie Przyjaciół Harcerstwa oraz instruktorek i instruktorów Związku Harcerstwa Polskiego będzie służyć najmłodszym obywatelom Rzeczypospolitej.

Naczelnik  
Związku Harcerstwa Polskiego

*Chmura*  
hm. Ryszard Paclawski

Warszawa, wrzesień 1997 r.





*Szanowna Pani*

**STANISŁAWA KOCIEŁOWICZ**

Zgodnie z werdyktem Jury 31 edycji konkursu

„ **DZIEJE SZCZECIŃSKICH RODZIN w XX w.** „

otrzymuje **PANI**

**NAGRODĘ SPECJALNĄ** w dziale pamiętnikarskim

za pracę

„ **KRAJ LAT DZIECINNYCH** „

Prosimy o przyjęcie serdecznych gratulacji i życzeń wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Z wyrazami szacunku

Dyrektor STK

*Urszula Rosłaniec*  
Urszula Rosłaniec

Prezes STK

*Stanisław Krzywicki*  
Stanisław Krzywicki

Przewodniczący Jury

*Prof. Tadeusz Białecki*  
Prof. Tadeusz Białecki

111/476



**POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZE**

ZARZĄD KOŁA PRZEWODNIKÓW  
W SZCZECINIE

**NADAJE**

kol. Stanisławie Kocielowicz

**TYTUŁ:**

**HONOROWEGO PRZEWODNIKA  
PTTK**

ZA DŁUGOLETNIĘ ZASŁUGI W UPOWSZECHNIANIU TURYSTYKI I  
KRAJOZNAWSTWA NA POMORZU ZACHODNIM ORAZ ZA AKTYWNA  
PRACĘ NA RZECZ KOŁA PRZEWODNIKÓW Z NAJLEPSZYMI ŻYCZENIAMI  
DALSZYCH SUKCESÓW I POMYŚLNOŚCI W ŻYCIU OSOBISTYM.

PREZES ZARZĄDU

SZCZECIN 24.11.2004




## *Podziękowanie*

*Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”  
składa serdeczne podziękowanie*

*Pani  
mgr Stanisławie Kociefowicz*

*za wkład pracy i zaangażowanie  
w pracy Jury etapu powiatowego*

*V Zachodniopomorskiego Konkursu Recytatorskiego  
O Złotą Lirę Kornela Ujejskiego*

 *Katolickie Stowarzyszenie  
"CIVITAS CHRISTIANA"  
Oddział Szczecin  
DIECEZJALNY KOORDYNATOR KONKURSU  
mgr Bernarda Korycko*



*Katolickie Stowarzyszenie  
"Civitas Christiana"  
DYREKTOR  
mgr Jacek Stróżyński*

*Szczecin, 12 marca 2011*

# Magazyn Wileński

Pismo Polaków na Litwie  
Niezależny Miesięcznik Ilustrowany

---

Szanownej Pani  
**Stanisławie KOCIEŁOWICZ**

serdecznie gratulujemy pracy

*„Przez szczęście i cierpienie, grozę i nadzieję”*

tytulu

Laureata Konkursu Literackiego

„Los wilenianina w XX wieku”

oraz

współautorstwa książki

losami Wileńszczyzny pisanej

Michał Mackiewicz  
Redaktor Naczelny  
Przewodniczący Jury

III/5. Inne materiały:

- "Krajobraz Uilma i Hileusiny zny ..." w Kurier Hileuski<sup>2</sup> z 3. sierpnia 1996 r. str. 3. Kserokopia, k. 1, s. 1.
- "Słodami rubryki" zostali tu z nami na dobre i zle" w Kurier Hileuski z 20 i 21 sierpnia 1996, str. 7. Kserokopia. k. 2, s. 2-3.
- Kserokopia str. 11 "Magazynu Hileuskiego" - październik 1998 r. k. 1, s. 4.
- Kserokopia artykułu H. Kapanowskiej "Talię klasy już nie ma ..." cykl: Trans ośrodek: Stanisława Kocetowicz z Uilma k. 1, s. 5.
- Kserokopia trzech artykułów Haliny Kapanowskiej w "Głos Srebrniści" (19-20.05.1990, 29-30.07.2000 i 21-22.10.2000), k. 3, s. 6-8.
- Wierne wpisanie do pamiętnika Stanisławy Kocetowicz<sup>1</sup> "kalendarz 1945-1948. Wyjście z niemieckiej okupacji: str. 8-13. Kserokopia, k. 6, s. 9-14.
- Kserokopia artykułu Stanisławy Kocetowicz "za (mowisz) między" (br. zwiada i slaty) k. 1, s. 15.
- Wydruk z komputera - JPN Oddz. w Hileusie, System "Zimna wojna. Krótka historia podniebnego świata" (z 9. 11. 2011 r.). Fotograf. k. 1, s. 16.
- Dowód wpłaty na Fundacja - 100 - 21. Kopia - oryg. k. 1, s. 17.





## Krajobrazy Wilna i Wileńszczyzny w zgadywance "K. W.": jesteś spostrzegawczy, masz dobrą pamięć

Pytania zgadywanki z dn. 20 lipca br.: Gdzie na początku wieku w Wilnie mieściło się, jak głosi napis na zdjęciu — I Gimnazjum, i na jakiej wileńskiej ulicy (podajcie miejsce) usadowiły się te sympatyczne miesie? — sprawiły trochę trudności jej uczestnikom, ale większość odpowiedziała prawidłowo.

Autorzy odpowiedzi podali, że czasów carskich I Gimnazjum mieściło się w murach zamkniętego w 1832 r. Uniwersytetu Wileńskiego — dziedziniec Piotra Skargi, parkan oddział akademicki kościół św. Jana od tego dziedzińca. Sympa-

tyczne misie usadowiły się przy wejściu do sklepu spożywczego "Piłaja" na al. Gedimino 2 (dawn. Mickiewicza).

Tadeusz Biedulski nadmienił m. in., że gmach, w którym obecnie mieści się ten sklep, wzniesiony został na początku wieku przez Józefa Montwiłła i znajdował się tutaj magazyn słodyczy "Birutė". Janina Wyszymirska przypomniała, iż w okresie międzywojennym w tym miejscu także był sklep, który oferował wyłącznie wyroby z czekolady, bardzo smaczne, w tym Wielkonoce jajka czekoladowe z niespo-

dziankami wewnątrz: pierścienkami i in. drobnostkami (a więc obecne jajeczka zagraniczne dla starych wilanian nie są czymś nowym). Nawet Adam Korbut, Kazimieras Kunavičius, Józefa Michniewicz, Włodzimierz Pierielajkow, Eugeniusz Rymaszewicz, Jan Sperski, Franciszka Tarańczuk, Alfreda Trofimowa, Zofia Urbanowicz, Waldemar Wiszniewski, Marian Wojtkiewicz, Janina Wyszymirska. Pytanie kolejnej zgadywanki: Jakże miejsca w Wilnie przedstawiają te zdjęcia (podajcie ich dawne i obecne nazwy)?

Odpowiedzi oczekujemy od ponie-

Ogdybym kiedy dożył tej pociechy, żeby te księgi zbliżyły pod strzechy..." — pisał nasz Wieszczy "Epilogu" do "Pana Tadeusza" i nawet nie podejrzewał, że z okazji zbliżającej się 200 rocznicy jego urodzin zawitają one również na wileński Belmont, leżący w okolicach Zarzecza pomiędzy Popławami i ulicą Połocką.

czas trwania naszej wędrowki po Belmoncie i jego okolicach, np. Leoniszkach i in. Recytowanie, czytanie utworów (ich fragmentów) Mickiewicza, śpiew (wszystko w wykonaniu wycieczkowiczów) przeplatano z refleksjami, wspomnieniami, którymi się dzielili wilanianie: stale mieszający nad brzegami Wilii i Wilenki, i ci, którzy przybyli z Polski.

Po "Powrocie latw" (Tł. T. I. Lach-

roku. Jak za dawnych lat zbieramy kwiat lipowy, grzyby... Przypominam rok 1942. Nosilem tutaj jedzenie jeńcom radzieckim, którzy wycinali las. Było ich 10-15. Pamiętam, jak dzielili między sobą kartofle, by nikomu nie stała się krzywda..."

Kazimierz Narkowicz "W czerwcu 1940 roku ostatni raz spędziłem wakacje na obozie wznajdujących się w sąsiedztwie

działku (5 sierpnia) do czwartku (15 sierpnia) pod adresem redakcji "K. W.": Laisvės pr. 60, 2056 Wilno, z dopiskiem "Krajobrazy", ew. można przekazać tel. 42-79-48 (5, 7, 9, 13, 15 sierpnia). W tych samych dniach w redakcji są także do odbrania nagrody książkowe za zgadywankę z dn. 20 lipca br.: 11 piętro, pokój 1117, od godz. 10.00 do 17.00. Następna zgadywanka zstanie ogłoszona w sobotę, 17 sierpnia br.

Jerzy SURWIŁO  
Zdjęcia ze zbiorów Czytelni "K. W." Adama Korbuta

Repr. Tadeusz Ważniewicz

górka została. Ziemię ongiś należącą do naszej rodziny sąd mi przyznał. Niestety, do dnia dzisiejszego jej nie odzyskałam..." (Do tematu "rozku-laczonych" wilanian, którzy dotychczas — najprawdopodobniej z powodów biurokratycznych — nie mogą odzyskać swojej własności oficjalnie już im przyznanej jeszcze wróć — J. S.)

Ten sam Belmont, na którym był jako student Uniwersytetu Wileńskiego i filomata. "Belmont, poświęcony w uroczym miejscowości, był ulubionym miejscem wycieczek filaretów — czytamy w jednym z przewodników po Wilnie. — Tu odbywały się przed 1863 r. wielkie majówki wspólne warstw tzw. wyższych z klasą rzemieślniczą. To bratanie się stanów przeszło do historii ruchu narodowego".

Tak się złożyło, że właśnie uczestniczy wycieczki Grona Miłośników Wilna, skupionego wokół zgadywanek "Krajoznawcy Wilna i Wileńczyzny", podczas wycieczki na Belmont odziedziczyli społeczność akcję, poświęconą 200 rocznicy urodzin autora "Pana Tadeusza", p. "Czytamy Mickiewicza".

Miłośnicy kraju przysili Na wileński piękny Belmont, Sąd bohaterowie wysili Broniąc Zarzecza, nasz klejnot... — ten początek wierszowanej improwizacji w wydaniu uczestnika wycieczki Jana Pakalinsa stworzył swoją atmosferę, która towarzyszyła nam przez cały

Po "Powrocie taty" (Teresa Leachiniewicz, m. in. fundator — rocznicowej świątce) — zgadywanek obchodzili pierwszy rok swego istnienia, tortu i szampana, za co serdeczne dzięki). "Pani Twardowskiej" (Alteja Karpowicz),

Janina Pawłowska (z. d. Łowmiańska): "Dotychczas ślekiem

na obzwole wznowiających się w sąsiedztwie z Belmontem Łowmiańskich. Był to dobre warunki: zakwaterowanie, wyżywienie, różnorodność imprez. Wspaniała frajda dla wileńskich dzieci. Wszystko zostało tylko we wspomnieniach..."

szczę wrócić — J. S.). Zofia Jakubowska z Białogostoku: "Mam 78 lat. Wiem z rodzinnych przekazów, że mama w 1919 roku witała Wojsko Polskie w Ostrzej Bramie, potem przed katedrą. Wtedy, jak mi opowiadała, Marszałek pogłaskał mnie po głowie. Pamiętam jego przyjazd do Wilna w marcu 1935 roku. Akurat wracaliśmy ze szkoły. Ktoś powiedział, że będzie jechał ulicą Kolejową. Pobiegliśmy tam..."

Mama wspominała, że gdy Pisuński był w domu swojej siostry Zofii Kadencowej na Belmontie, zwykł pytać: "Zofiu, czy zamieszkałaś kwiaty do Matki Boskiej Ostrobramskiej. Natomiast, nawijając do publikacji "Kuriera Wileńskiego" na temat pomnika Kadencowych na Cmentarzu Bernardyńskim, przypominam, że na krzyżu znajdowała się figurka Pana Jezusa w cierniowej koronie..."

Stanisława Kowalewska — Kocelówkę ze Szczecina: "Tutaj na Belmontie w czasie wojny w pierwszych latach powojennych odbywały się konspiracyjne spotkania naszych hańczerzy wileńskich. Organizowała je nasza drużynowa Weronika Gojżewska "Nika". Tamnych chwiał nie zapomnę do końca życia..."

Jerzy SURWIŁO NA ZDJĘCIACH: z Belmontu rozpościera się widok na okolicę wileńską; podczas czytania Mickiewicza. Fot. Olgierd Korzeniecki i Marian Paluszkievicz

# Nie tylko wspomnienia...

"Pierwiosnku" (Zofia Urbanowicz starała się go zadeklamować tak, żeby aż na Popławach było słychać), "Trzech Budyńskich" (Janina Dąbrowska-Radzisz) ogłoszono, że "Poloneza czas zacząć" (Stanisława Kowalewska-Kocelówkę i Mirosława Narkowicz), a potem zapropowiano wysłuchać "Koncertu Jankielia" (Halina Szybryt). Kazimieras Kunavičius razem z Mickiewiczem rozmawiał "O tym — że dumać na parskim bruku..." i dodał wszystkim otuchy własną interpretacją "Pierwszej Brygady". Jan Pakalins obdarował zebranych powstałym w 1902 r. w Lipsku na podsta-

W tym czasie, w maju 1944 roku na Belmontie śpiewali ją akowcy. Rozczuliła, nasze dziewczęce serca były mocniej, gdy słuchaliśmy tego śpiewu u podnóża góry, na brzegu Wilenki od ulicy Subocz. Jakaż tu wspaniała akustyka była, od przyrody dana..."

Tomasz Miłaszewicz: "Od 1974 roku mieszkam na Karolinkach. Mój rodzinny dom znajdował się na Nowopopławskiej (Papalajos). Został zniszczony. Mimo umykającego czasu, ciągnie mnie na mój ukończony Belmont. Odwiedzam go razem z żoną 3-5 razy do

roku mój szkolny kolega był na kolonii w Leoniszczach. Odwiedzałem go tutaj. Bernard Sokołowski nazywał się. Przechodziłem ze swym kolegą Edmundem Janielem. Bernard później służył na Porubanku, a jego brat Franciszek — w 4 pułku ułanów. Mieli oni jeszcze braci — Edmunda i Piotra. Wszyscy wyjechali do Gdańska."

Co się tyczy domu Kadencowych na Belmontie, to dobrze wiedziałem, że zachował się, gdyż przychodziłem tutaj do zduna Slipawiciusa, który w nim mieszkał..."

Janina Wyszomirska: "Okoliczni mieszkańcy kiedyś urządzali na Belmontcie majówki ze sprzedawaniem lodów, muzyką itd. itp. Nasz dom stał naprzeciwko Belmontu przy Trakcie Batorego 14/2. Potem była to ulica Polocka 68. Było tam bardzo ładnie. W górę biegił zaułek z około 15 domami. Domu mego już nie ma. Tylko klon mój rośnie i ta



N<sup>o</sup> 164

# Śladami rubryki "Zostali tu z nami na dobre i złe"

**P**ięć lat temu od naszej stacji Czytelniczeki Ireny Kulickiej z Wilna otrzymałem zdjęcia działacza przedwojennego harcerstwa wileńskiego Wacławy Fleury, Weroniki Gojzewskiej i Antoniny Swidzińskiej. Reprodukuję tych zdjęć z trzypłatem w swoim archiwum z ciałą nadzieją, że być może wybije wreszcie godzina, aby je przypomnieć.

"Niech żywi nie tracą nadziei i niosą przed narodem oświaty kaganiec. Ze Słowackiego wpisała (podpis) Maj 1940 r." — ten ślad pamięci Wacławy Fleury z rysunkiem jej autorstwa wykonany piórem, z pamiętnika wówczas 10-letniej Jagódki, udośćnionego mi razem z trzema innymi po 56 latach przez już "wydorosłą" ich właścicielkę, wilineńkę Jadwigę Kudirko (z d. Ambroziewiczówna) był pierwszą jaskółką spełnienia moich nadziei. Potem doszły następujące...

— W 1940 r. pani Wacława Fleury uczyła mnie rysunków w klasie 4 szkoły powszechnej im. Emilii Plater w Wilnie przy ul. Krakowskiej — wspomina p. Jadwiga. — Dotychczas ją pamiętałem. Chodziła na sportowo ubrana, w długim kostiumie z brązowym odcieniem. Podczas lekcji stała jej towarzyszył zestaw dużej kolorowej kredy. Miłą, wzruszającą niespodzianką było tegoroczne zetknięcie



Maria Zbyszewska, prowadziła klasy początkowe: przed wojną — w szkole powszechnej im. Emilii Plater, w czasie wojny — w tajnych kompletach, po wojnie — w 5. szkole średniej, następnie — w "dziewiętnastce" (obecnie szk. śr. im. Syrokomli, była również nauczycielką autora tej publikacji), zm. w Wilnie, miejsce pochówku nieznanne.

Nie narzekaj na ubóstwo  
I pamiętaj o tym  
Że za szczęście się nie płaci  
Srebrem, ani złotem.  
Nie narzekaj, że pracujesz,  
Praca — to osłoda,  
Ona Cię i uszlachetni  
I otuchy doda...  
Nie narzekaj Ty na ludzi,  
Wszak to nie anieli,  
Pobłażliwie sądz każdego,



Stężyńskiego — "Ten, który dużo cierpiął, a nie umie się litować nad cudzym cierpieniem — na próżno cierpiął".

Największym optymizmem tętnią kolejne wpisy nauczycieli i wychowawców właścicielki pamiętników:

Maria Godlewska pochodziła z bogatej rodziny wileńskiej, miała interesujące zbiory, pisała do prasy wileńskiej na tematy sztuki, przed wojną — nauczycielka szkoły powszechnej im. Emilii Plater, w czasie wojny wykladała wszystkie przedmioty na tajnych kompletach w swoim mieszkaniu na ul. Krakowskiej, wyjechała do Polski: "Wpisała ku pamięci w ciężkich latach wojny wszystkich przeciwko wszystkim, w czasach, gdy zagubiono wszelkie za-

r. Gribb jego znajduje się na Cmentarzu Bernardyńskim w sąsiedztwie pomnika siostry Józefa Piłsudskiego, Zofii i jej męża dr med. Bolesława Kadencanych. Krzyż z nagrobkiem w miejscu spoczynku swego nauczyciela i wychowawcy ufundowali w 1986 r. jego uczniowie — absolwenci 5. średniej z 1950 r.:

"Nadchodzi wiosna. Błądził słoneczko wśród ruin i zgłiszcz i szuka ludzi — znajduje tylko groby. Zagrał w Two okienko i mówi: pójdź ze mną, wszak żywej jesteś. Pójdź w pola, gdzie kwiatuszek już wychyla z ziemi swą główkę, gdzie skowronek w niebiosach lasurze wicibi Pana i umiła pracować rolnika. Leż w las, gdzie ptaszek budzi się do życia. Słuchaj, jak struną szmerze wśród gór. Wszystko dla Ciebie. Bądź więc dobrą, pracowitą, kochaj piękno w naturze i w sobie. Kochaj nade wszystko Rodziców — Matkę, to twój skarb jedyny. Jej serce to Krynica bezgranicznej miłości dla Ciebie. Twórz szczęście Sobie — dla innych i dla Siebie. A gdy w niedzielny czas zabrzmi dawno modlitewny ton, idź i módl się modlitwą ojców naszych: Boże Wielki, daj opamiętanie tym, co Ciebie niezapomniał." —

## 1. Z pamiętników wilinek

sady kierujące życiem społecznym, w nadziei, że Ty, Jagódko, doczekasz

Będzie Ci weselej.  
Nie narzekaj nigdy, nigdy  
Na świat, ni na

wykonywany po jego śmierci, opracowany życiorys mistrza fotografii L. namieć o swoim rodzie. W 1947 r.

wym odcieniem. Podczas lekcji stałe jej towarzyszył zestaw dużej kolorowej kredy. Miła, wzruszająca niespodzianką było tegoroczne zelknięcie się z imieniem mojej nauczycielki podczas wystawy prac fotograficznych jej ojca, znanego wileńskiego artysty fotografa Stanisława Filiberta Fleury, jaka odbyła się w Muzeum Narodowym Litwy. Ze szczególnym zainteresowaniem oglądałam fotograficzne domowe archiwum artysty — 400 zdjęć wywiezionych przez Wacławę Fleury w 1945 r. z Wilna i przechowywanych przez nią w Sopocie, gdzie mieszkała. Teraz dopiero o tym wszystkim się dowiedziałam...

Nie było to jedyne odkrycie koleżanek Wacławę Fleury i całej tej zajeźdźonej rodziny wileńskiej. Ojciec p. Wacławę, Stanisław Filibert Fleury, postać uznana za jedną z wybitnych w gronie wileńskich pionierów fotografii XIX wieku, był prawnikiem pułkownika Filipa de Fleury, adwanta króla Stanisława Augusta, wnukiem Marcina, a synem Józefa Fleury, który w latach 1859-1890 był urzędnikiem Magistratu Wileńskiego, dzierżawił folwark Papije, mieszkał na Zarzeczcu we własnym drewnianym domu na Połockiej 38. Synowie Stanisława Filiberta: Witold był lekarzem, Henryk — prawnik, hallerczyk, porucznik WP poległ w

wykonywany jego śmierci, opracowany życiorys mistrza fotografii i... pamięć o swoim rodzimym. W 1947 r. jednym z listów do Jarosława Fleury, syna Kazimierza Stanisława, pisała: "Ponieważ Jarek się interesuje przeszłością Ojca, przesyłam rozdrowdzony i podobiznę herbu "de Fleury". Jest to herb polski i możemy śmiało odrzucać pisanie francuskiego "z" w nazwisku. W Polsce i dla Polaków żyli przodkowie Jarka".

Słowa te jak motto można umieścić przy nazwiskach przedstawicieli przedwojennej polskiej inteligencji wileńskiej, których wpisy — w ślad za dedykowanym przez Wacławę Fleury — znalazły się w pamiętnikach, dawniej zwanych sztabmBuchami, Jadwigi Ambrożewiczówny-Kudirko. Po raz pierwszy, po ponad 50 latach udzielamy im głosu:

J. Mikutowiczowa, nauczycielka polskiego w szkole powszechnej im. Emilii Plater, potem na tajnych komplotach; wyjechała do Polski z ul. Stowackiego: "Dusza ludzka tu na ziemi jest jakby ptaszyną, kwilącą w błym świetle brzoisku, w której budzi się światło oświecenia słonecznego światła. Drogie i kochanej Jagódce — mojej miłej uczennicy — wpisała się na pamięć J. Mikutowiczowa, 1942.II.2".



*Niech żywi nie tracą nadziei  
I niosa przed narodem brzoisty  
kaganiec  
za Stowackiego opłata*

*Maj  
1940r.*

Będzie Ci weselej.  
Nie narzekuj nigdy, nigdy  
Na świat, ni na Boga,  
A do szczęścia Cię zawiedzie  
Twoje życia droga.

Miluskiej Jagusi od M. Zbyszewskiej, Wilno, 19-XII-1941".  
Wpisy swoje również zostawiły: D. Władyczańska, nauczycielka 5 szkoły średniej (wpisała się 25 marca 1945 r.), wyjechała do Polski; A. Janowska, nauczycielka szkoły powszechnej im. Emilii Plater (wpis w dn. 7 czerwca 1945 r.), wyjechała do Polski; Adela Jda Kozonowa, (udzielała prywatnych lekcji muzyki, po śmierci męża i syna, osamotniona wyjechała do Polski z zaut. Żołnierskiego kotarunku na Kalwaryjskiej, zostawiając w pamiętniku nuty Preludium Szopena do pieśni "Marzenia" ze słowami bezudzielnicy: "Ach, próżne pożądanie; wszystko skończy się w tej niezłomnej ciszy, w nieprzebranym śnie".

Całkiem inny nastrój stwarzają umieszczone w pamiętnikach: rysunek Andrzeja Wisniewskiego "Marzenia z Workuty", przedstawiający ułana na białym niedźwiedziu jak na białym koniu wracającego do Wilna z łagru, oraz wpisy zestawione: Władka Rekcja — "Rzeczbiarzami naszych charakterów jesteśmy my sami. Dobro i zło samo się nam nasuwa — trzeba tylko je dłużej rozsiądku rozdzielić" i Wojtka

sady kierujące życiem społecznym, w nadziei, że Ty, Jagódko, doczekasz się lepszych dni i że postępowaniem swoim przyczynisz się również do ich rychlejszego nadejścia. Szczerze Ci życziwno (podpis).

Wilno, d. 28/II 1944"  
Stanisława Pietraszkiewiczówna, wywodząca się z rodu filomaty Onufrego Pietraszkiewicza, przyjaciela Adama Mickiewicza, polonistka, przez całe swoje życie związana z wileńskim szkolnictwem polskim, aż do samej śmierci nie opuściła Wilna (zm. w 1952 r., pochowana na Rossic).

"... Gubi się świat... Niech ginie W tej strasznych skier zawierusze  
Byleby wyszły z niej cudo  
Nasze stęsknione dusze!  
(Jan Kasprawicz)  
Nie upadać na duchu, nie wyrzekać się swego mienia, ziemi, tradycji, budować wielki gmach przyszłości na trwałej podstawie — wmyślił się, Droga Jagusiu, głębooko w hasła i wezwania myśliciela i poety — Jana Kasprawicza.  
S. Pietraszkiewiczówna"  
4.XI.1945 r.  
Andrzej Biega, również przedstawił przedwojenne szkolnictwa polskiego, po wojnie nauczyciel języka niemieckiego Wileńskiej Szkoły Średniej nr 5. Zmarł w 1952



*MORZENIE  
z Warkuty  
Andrzej Biega*

modli się modliłową ojców naszym: Boże Wielki, daj opamiętanie tym, co sięj nienawidzi Jąd, tym, co polski — wieczne spoczywaniu, a we mnie młodej wszczęp miłości kwiat. Idź i ślądź w spokojny czas w klasztoru dom i spójrz, jak oblicze Matki Naszej jaśnieje na widok duszy czyjej Twój. Mów mało, nie płacz, nie narzekaj, dawaj wszystko ze Siebie, nie żądaj niczego od nikogo. W chwilach zmartwiwn wznoszę oczy ku niebu. Wpisałem mej kochanej uczennicy czasu wojny wśród ruin i zgiszcz z błogostwstwem na przyszłość.

Wilno w kwitieniu po przedchadz-  
Prof. Andrzej Biega"  
Teraz z perspektywy czasu i zmian, jakie zaszły, wyraźnie widać, że ta nasza kochana, stara polska inteligencja wileńska, która tutaj z nami została, wielce zasłużona i niesłusznie oficjalnie zapomniana, nierzadko wpisywała do pamiętników swych uczniów to, o czym na lekcjach nie mogła głośno mówić. W przeciwnym razie — represje, przesładowania, wywózki lub zwolnienia z pracy w szkole z "wielkim bitem" byłyby do uniknięcia. W czasach stalinowskich i terroru NKWD wpisywane do pamiętników myśli, wiersze, alforty, umieszczane rysunki były swego rodzaju duchową konspiracyją polskości. To poświęcić, te wysiłki połączeniu z odwagą obywatelską i ufaniem do swoich wychowanków nie poszły na marne. O tym w następnym odcinku.

Jerzy SURWIKO  
NA ZDJĘCIACH: Wacława Fleury (fot. ze zbiorów wilancki Ireney Kulickiej); 9 czerwca br. — uczestnicy i sympatycy zgadywanki "Krajobrazy Wilna i Wileńszczyzny" skupieni w Gronie Miłośników Wilna po zwiędzeniu wystawy prac fotograficznych jej ojca, Stanisława Filiberta Fleury, w Muzeum Narodowym Litwy wpisują się do księgi pamiątkowej; rysunek i wpis Wacławy Fleury oraz "Marzenia z Workuty" Andrzeja Wisniewskiego z pamiętników Jadwigi Ambrożewiczówny-Kudirko.  
Fot. Olgierd Korzeniecki, Repr. Walerij Charin

## Śladami rubryki

### "Zostali tu z nami na dobre i złe"

**D**ość liczne grono przedwojennej polskiej inteligencji zajęte w wileńskim szkolnictwie w czasie wojny i po wojnie — ponad 200 osób (część z nich wyjechała do Polski dopiero po 1956 r., uważając, że przygotowała ówczesną polską młodzież do samodzielnego życia z poczuciem swojej tożsamości narodowej) dobrze wypełniło swój obowiązek patriotyczny w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Egzamin z patriotyzmu zdał też jej wychowankowie — ci, którzy tutaj zostali, i ci, których los zarzucił do Polski, do b. ZSRR, czy też jeszcze dalej. Odbiciem jej postaw, dróg życiowych są wpisy w pamiętnikach Jadwigi Ambrożewiczówny-Kudirkó.

"Kochaj Polskę duszą całą i twój naród cały, I tą ziemię krwią polaną, Której godłem Orzeł Biały.

Jagódce — Hela Wilno 23.VI.41."

"O, nie narzekaj, gdy ktoś Cię zrani, a w sercu otwory się bliźnia, pomyśl wtedy, Jagódko kochana, że więcej cierpi nasza Ojczyzna.

Kochanej Jagódce wpisała się Teresa Urbanówna-Druc, Wilno 8-VII-41". P. Teresa w 1945 r. wyjechała do Polski, mieszka w Warszawie.

"Wilno, dnia 30.III.1944 r. Pamiętamy dzień naszego poznania,

Dzień to był jasny i radosny, Lecz gdy przyjdzie dzień

naszego rozstania Ten będzie smutny i żalony.

Jagódce — Włodek

Jeet to wpis Włodka Oygarskiego, syna adiutanta Marszałka Józefa Piłsudskiego kpt. Stefana Oygarskiego. Z "Kroniki życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935" Władawa Jędrzejewicza: "W Belwedrze adiutantami Marszałka byli: mjr Kazimierz Bueler (lego krewm) i ka-

swój własny, drogi krali w świecie masz

Na pamiętkę Jagódzie od Danki Dąbrowskiej, Wilno 19-X-44 r."

Danuta Dąbrowska, mieszkająca na ul. Krakowskiej w Wilnie, w czasie wojny była związana z AK, uczęszczała do 5 szkoły średniej, wyjechała do Polski.

"Wilno, 31.I.1945 roku

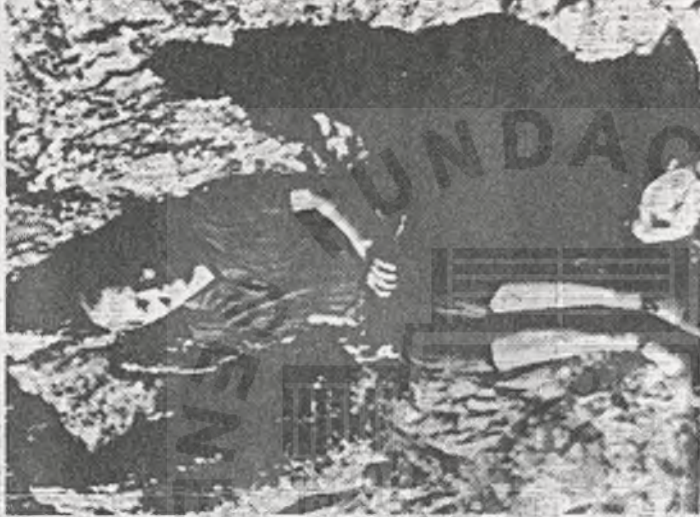
Hej ziemię Polska, ziemię czarna, rodzona! Zbudzisz się ze snu długiego i ciężkiego odrętwienia, staniesz przed nami spokojna, rozkwiecona i wyzłocona słońcem. Głębkie swych borów otworzysz, otworzysz swe tajniki. Przed oczami naszymi znużonymi wojennymi, straszniemi troskami — otworzysz krasę i przepych łącie królowski. Będziesz wabić jak kiedyś klasztor ranków i zadumaniem wieczornych zachodów.

Dziś szaleją nad Tobą burze wojenne — stołaz spokojna i cicha. Stawiają na Tobie słupy graniczne — jesteś zawsze cała i nasza. Klądną się bez skarg młode życia w Twojej obronie — tulisz je jak matka na sen wieczny. Przetrawasz wszystko!

Umiłkują burze! A na cichych i nieodczekanych grobach. Nieznanych Żołnierzy porośnie znowu zboże i kwiaty. W słońcu wolności stanie do pracy znowu młode pokolenie i jak kiedyś, jak przed pięćciu

## 2. Z pamiętników wilinianek

laty — rozbierzmi nowe, wesołe, radośne młode życie. Hej ziemię Polska! Ziemię naszą, czarna, rodzona! Dobrej i bardzo kochanej Pannie Jagódce z życzeniem wiary w jasne i słoneczne jutro — znajoma, Tosia Gorska"



Tylko przed czasem nie rzucaj oręża, Tylko nie ślegaj po laury i słonice — Pyszny upada — pokorny zwycięża. Milej Staszce Janka M. "Wilno 21-V-48 Nie szukaj w grobie, Nie szukaj w grobie, Nie mów, że Ci ją naleźdźdy zabrał, Bo Ona — w Tobie. Kochanej Staszce na pamiętkę wpisała się Manycha Mackiewiczówna "Polkoll Nie kochaj tego, kto nie kocha Orta Białego. Sympatycznej i milej Staszce Irma, Wilno, 21-V-48 r. "Cóż mam napisać, kiedy zyczeń tyle Na każdej kartce tu wszędzie. Każdy Cię kocha i życzy tyle, Cóż me życzenie znaczyć tu będzie, Więc się Ci jedno krótkie i małe: Bywej szczęśliwą przez życie całe. Sympatycznej Staszce "Jablonka", Wilno, 28.V.1948 r. "Wilno 15.VII.1948 Stasiu! Życie nie jest samym gorzką iza z oczu spłynię i wyłóbi głęboko bruzde na czo. Ale Ty nie-

oraz kronikę rodzinną zedytkowaną: "Drogiu Mamusi i Tatusiu na pamiętkę — kochające dzieci Stasia, Halinka, Witek. Kolonia Wileńska 12.IX.47 r.". Oto garść wspaniałej koleżanek z czasów harcerskich i 1948 r.:

"13-XI-1945 r. Gdyby Ci ręce skuto w kajdany i w clemnym lochu przykuto do ściany, Nie zniżaj czoła, nie daj się rozpaczy,

Bo jesteś Polką, a Polka nie płacze. Na pamiętkę szkolnych lat wpisała miłej koleżance Marta Januszkiewiczówna, kl. V. "Módl się, gdy możesz. Dar modlitwy, godnej Bogu, tak rzadko nas



*Drogiemu Przyjacielowi - Olgierdowi Korzenieckiemu, na drogę wieczną na tym... i we wszechświecie - autor i koleżanka ze szkolnych lat - Stanisława Kowalewska-Kocietowicz*

## Wileńskie dzwony

Dzwony Wileńskie - Czym są w życiu człowieka?  
Oczami, duszą, w eterze pustym dźwiękiem...  
Odlanym stopem, przez który czas ucieka...  
Gasnacym słońcem, przeszłym dniem, widokiem...  
Smutną dzwonów grę wiatr unosi do nieba,  
Donośny ich płacz żegna ludzkie ciało,  
W klęskach, pogromach, w braku naszego chleba,  
Cierpieniach, bólach, życiu - które już przebrzniało...  
Dzwony... Wasz dźwięk z zorzą z wieży kościoła  
Splywa po dachach, w łakach nieba ginie...  
W brzasku poranka. Bóg oczami rosy woła:  
- Miłujcie się, bo rzeka życia płynie...  
Dzwony! Swą mocą obudźcie sławne Wilno!  
Jeden z Was oszedł, a tak wiele znaczyl!  
Olgierdzie - czemu! Czy było aż tak pilno?  
Wszyscy czekają - słyszysz, wiatr w liściach płacze...  
Przy katedralnej dzwonnicy Twój Przyjaciele...  
Przepustkę weź i błyśnij fleszem z chmur.  
Mickiewicz... Wilenka do nóg się ścięła...  
Słyszysz z Zarzeczca nasz donośny chór?  
Cmentarz na Rossie wbrew złym wichrom przetrwa,  
Jak i grób „Matka i serce Syna”.  
Tyś najpierwszy, jedyny z nas. Czaty i kwesta  
I nadzieja, Olgierdzie, jak most, co rzekę spina.  
Pamięcią - pomnik, mogiła, krzyż - cierpieniem,  
Miłość do Wilna miała oddźwięk w czynach, modlitwie.  
Już zaszło słońce, tak dużo chmur, cieni...  
„Żołnierzu Rossy” - zakończona bitwa.  
Miroslaw Keller  
Szczecin, maj 1998 r.

Prawie 9-letni miesięcznik „Magazyn Wileński” już dziś zasługuje na otrzymanie „świadczenia dojrzałości”. Umiejętnie robione pismo, przyciągające swym wyglądem i treścią, można uważać za nie lada osiągnięcie prasy polskiej w niezależnej Litwie. „Magazyn” nie jest gazetą, która po przeczytaniu często idzie na makulaturę. To kronika życia Polaków na Litwie. Świadomy Polak zostawia to czasopismo dzieciom i wnukom jak historyczny dokument.

Mamy cztery wileńskie gazety polskie. „Znad Wilii” jest patronką życia twórczego, „Nasza Gazeta” - kroniką działalności oddziałów i kół ZPL, „Kurier Wileński” - wszechstronnym informatorem, „Spotkania” - doradcą życia duchowego (nie tylko katolickiego). „Magazyn Wileński” jest ich starszym bratem. Uważam, że czas od czasu powinien on recenzować treść wymienionych gazet. Chciałoby się również, by o każdej wydanej na Litwie książce polskiej można było przeczytać recenzję jak w „Magazynie”, tak też w gazetach. By nasze polskie pisma więcej udostępniały swych łamów miejscowym autorom.

Drodzy pracownicy Redakcji! Zajmując piszecie o naszych zespołach ludowych, imprezach, wydarzeniach politycznych. Dobrze, że nie zapominacie historii naszego regionu, miejscowych tradycjach, kresowych rodach polskich. Ale chciałoby się również na łamach pisma widzieć więcej sylwetek naszych zasłużonych rodaków: naukowców, dziennikarzy, poetów, talentów ludowych, pedagogów, polityków. Jest to potrzebne nie tylko dla nas, ale i dla potomnych, bo wielu z nich znamy tylko z nazwiska.

Ludomir Sobański  
Soleczniki

Drodzy i Kochani Państwo!  
Chciałabym przekazać wszystkim Pa-

niom i Panom Redaktorom „Magazynu” moje szczere wyrazy uznania za coraz wyższy poziom pisma, piękny papier, dobrą szatę graficzną, naświetlanie ciekawych problemów. Zawsze oczekuję listonosza z przesyłką z Wilna - kolejnego numeru „M.W.”, a interesują mnie najbardziej artykuły polityczne, cykl „Polskie rody kresowe” i „Sławni wilanianie”. (Notabene, żona prof. Jana Bulhaka, p. Anna, to nasza daleka krewna - i tak też się zdarza!)

Pozdrawiam wszystkich Państwa bardzo serdecznie, życzę dalszych sukcesów w Waszej, wcale niełatwej pracy i rozszerzania się zasięgu czytelniczego „Magazynu Wileńskiego”.

Hanna Kałużyńska

Warszawa



### Szanowni Państwo!

Jestem stałym czytelnikiem „Magazynu Wileńskiego”. Zwracam się z prośbą o pomoc. Jestem filatelistą i od lat prowadzę działalność społeczną w szkołach podstawowych na terenie miasta Olsztyn w postaci Młodzieżowych Kół Filatelistów. Nawiążę kontakt z osobami prowadzącymi taką samą działalność z młodzieżą na Litwie i nie tylko. Jestem zainteresowany wymianą filatelistyczną (znaczki polskie na litewskie, czyste i kasowane, jak również za wydane na Łotwie, Estonii, Białorusi, Ukrainie, Mołdawii, Rosji). Kontakty filatelistyczne utrzymuję z Polonusami z Węgier, Czech i Kanady.

Chciałbym prowadzić korespondencję w języku polskim, ale mogę też pisać po angielsku lub rosyjsku.

Z wyrazami szacunku

Edmund Pakulski

Skr. poczt. 1380

10-959 Olsztyn

Poland

## KOMUNIKAT

Komisji Łączności z Polakami za Granicą Sejmu RP

### W sprawie KARTY POLAKA

Komisja Łączności z Polakami za Granicą Sejmu RP, biorąca czynny udział w pracach legislacyjnych nad ustawodawstwem, dotyczącym Rodaków mieszkających za granicą, zwraca się z uprzejmą prośbą o przesyłanie opinii na temat KARTY POLAKA.

Komisję szczególnie interesują opinie czytelników, dotyczące tekstu preambuły do KARTY POLAKA oraz zawartego w niej katalogu uprawnień.

Wszelkie uwagi i opinie prosimy przysyłać na adres:

Komisja Łączności z Polakami za Granicą  
ul. Wiejska 4/6/8 pokój 201 00-902 Warszawa Polska  
tel. 621 22 64, fax 694 23 05

111/5/5

Twarz osiedla: Stanisława Kocięłowicz z Wilna

# Takiej klasy już nie ma...

Stanisława Kocięłowicz mieszka w Podjuchach. Pochodzi z Wilna. Do Szczecina przyjechała wraz z mężem dopiero pod koniec 1955 roku. Miasto to wybrali, bo wcześniej osiedlił się tu brat męża. Dzieci państwa Kocięłowiczów to już rodowici szczecinianie, podobnie jak wnuki. Pani Stanisława przez wiele lat była nauczycielką języka rosyjskiego w VI LO w Szczecinie. Obecnie jest już na emeryturze. Szczecin bardzo jej się spodobał. Ma wiele wiadomości na temat historii miasta, które wykorzystuje oprowadzając wycieczki po Szczecinie, bo jest przewodnikiem turystyki. O Wilnie jednak nie zapominała, tym bardziej, że często odwiedza swoje rodzinne miasto. Spotyka się wtedy ze swoimi koleżankami i kolegami z gimnazjum, bo... W maju 1950 roku dziewczęta z XIa i chłopcy z XIb polskiego V Gimnazjum na Antokolu w Wilnie nie tylko razem pisali maturę, ale postanowili, że będą się spotykać co roku w ostatnią sobotę czerwca na placu Katedralnym koło dzwonnicy o godz. 16. Pomysł rzuciła Gienska (Genowefa Szczęsnowicz-Petrusewicz) zwana Myszką. Wszyscy jej przyklasnęli...

Tych spotkań było już wiele, bardzo wiele. „Okrągłe” rocznice zawsze świętowało więcej osób, było bardziej uroczyste.

Stanisława Kocięłowicz starała się być na każdym spotkaniu, choć ze Szczecina do Wilna jest daleko. Była w Wilnie chyba już dwadzieścia razy, zdarzyło się nawet, że pojechała ze złamaną ręką. Chętnie opowiada o swoich koleżankach i kolegach, bez namysłu wymienia nazwiska. - Zawsze zachowujemy się bardzo spontanicznie - mówi. - Opowiadamy o pracy, swoich rodzinach, pokazujemy zdjęcia dzieci, wnuków. A później wybieramy się na wycieczki w okolice Wilna. Nie zapominaamy też o odwiedzeniu grobów zmarłych koleżanek i kolegów. Jedziemy nawet na kilka cmentarzy.

Stanisława Kocięłowicz, w szkole Staszka Kowalewska, ma - podobnie jak i inni z jej pokolenia - dramatyczne wspomnienia. Po maturze pojechała na studia polonistyczne do Moskwy. Studiowała niedługo, bo aresztowano ją i zesłano na Syberię, gdzie spędziła kilka



W ostatnią sobotę czerwca 2001 r. 22 osoby stawiły się na spotkanie gimnazjalne

lat. Za przynależność do harcerstwa i kontakt z polskimi żołnierzami. Po kilku latach wróciła do Wilna. Wzięła ślub z zesańcem i razem z nim pojechała do Republiki Komi. - Optymizm i chęć życia pozwoliły mi przetrwać trudne chwile, zawsze potrafiłam znaleźć wokół siebie życzliwych ludzi - komentuje pani Stanisława.

Stanisława Kocięłowicz ze wzruszeniem wspomina spotkania, koleżanki i kolegów. Zapisuje tylko część opowieści... - Halina Znajdziłowska została wspaniałą pianistką - wspomina pani Stanisława. - Zawsze, kiedy byłam w Wilnie, służyła mi pomocą. Bez naszej Myszki i Janka Pakalnisa nie byłoby tych wszystkich spotkań, bo to oni właśnie zawsze je

organizowali. Janek prowadził też kroniki. A Jadwiga Nowicka-Rymarczyk tak pięknie śpiewa, że wszyscy się wzruszają, gdy jej słuchają. Władysław Korkuć jest niestrudzonego propagatorem polskiej kultury na Wileńszczyźnie, twórcą licznych polskich zespołów pieśni i tańca, a ponadto harcerzem, łagiernikiem, człowiekiem wielkiego serca. Leokadia Paczkowska (Sołtanowiczówna) mieszka w Białymstoku. Często gościła mnie także Bronia Kowalczykówna Brazauskienė, której ojciec pośmiertnie został odznaczony Virtuti Militari. Marysia Samoszuk - Magalińska jest jedyną koleżanką z klasy, która była na moim ślubie. Spotkałam się z nią w Wilnie, kiedy wróciłam z łagru. Przez jakiś czas mieszałam razem z nią w podwileńskiej miejscowości, w której byłam nauczycielką. Legendą Wilna jest niezujący już Olgierd Korzeniecki, który był cenionym lekarzem okulista i propagatorem polskości.

Pani Stanisława zwiedziła niemal całą Europę. Do Wilna jednak jeździ najchętniej, choć z roku na rok coraz mniej osób spotyka się w czerwcu na placu Katedralnym. Wielu odeszło na zawsze. Ci, którzy mogą stawiają się jednak w umówionym miejscu. Odwiedzają groby zmarłych koleżanek i kolegów. Mają sobie wiele do powiedzenia, jak za dawnych lat. Razem zwiedzają okolice, śmieją się i cieszą sobą. Pani Stasi trudno odpowiedzieć na pytanie, w czym tkwi fenomen ich klasy. Tyle lat, tyle spotkań...

Halina Kapanowska



Ostra Brama w Wilnie





Na zdjęciu maturzyści V Gimnazjum z 1950 r., uczestnicy spotkania sprzed 10 lat Na pierwszym planie od lewej Halina Znajdziłowska — pianistka, obok Stanisława Kocielowicz, dalej Gienka — Myszka, organizatorka spotkań, biologiczka Biberowa i inni.

Był rok 1950. Maj piękny jak dziś. I Wilno także uroczne, jak zawsze. Matura. Emocje i żal. Żal, że trzeba się rozstać, iść w świat, choć klasa była taka zgrana. Żal, że kończą się młodzieńcze zabawy, spotkania. Wspólne spacerunki po wileńskich zaułkach. Żal koleżanek, kolegów, nauczycieli, szkoły. To chyba Gienka, zwana przez wszystkich Myszką, rzuciła wtedy pomysły, żeby co roku w ostatnią sobotę czerwca spotykać się na placu Katedralnym koło dzwonnicy, o godz. 16. Myszka zawsze klasę interesowała. Mieszkała w centrum Wilna i u niej właśnie najczęściej się spotykali po lekcjach. Postanowiła kontynuować tę tradycję. Wszyscy jej przyklasnęli.

(Stanisława Kocielowicz, wtedy Staszka Kowalewska nie myślała, że kiedykolwiek opuści rodzinne Wilno. Stało się jednak inaczej. Los rzucił ją w nieznaną, zgotował sporo niespodzianek. Po maturze została studentką polonistki na Uniwersytecie Łomonosowa w Moskwie. Niedługo studiowała. Aresztowano ją i wywieziono na Syberię, gdzie spędziła kilka lat. Za przynależność do harcerstwa pozbawiono ją w czasie wojny oraz kontakt z polskimi żołnierzami. Po kilku latach wróciła do Wilna, lecz nie na długo. Wraz z mężem, który również poznał lagry Syberii, wyjechali do Polski. Trafili do Nowego Sącza, gdzie był punkt przesiedleńczy. A później przyjechali do Szczecina, tu znajdując dom i pracę. Było to w roku 1955. Pani Stasia została nauczycielką języka rosyjskiego w VI LO.

— Pokochałam Szczecin — mówi — miasto moich dzieci. Wilno jednak także na zawsze w moim sercu pozostało. Ostra Brama, Trzy Krzyże, Zamkowa Góra, wieże kościołów i zieleń, kotłownia. Nie ma drugiego takiego miasta na świecie...

Odwiedzała Wilno dość często, gdy tylko była okazja. Jeździła do rodziców i czasami także na spotkania przed dzwonnica na placu Katedralnym. Gdy była okragła

rocznica, 10, 20, 30 lat od pamiętej matury, były bardziej uroczyste. Każdy otrzymywał zaproszenie. Wtedy przyjeżdżało zazwyczaj więcej osób. W innych latach najczęściej zjawiali się tylko ci, którzy mieszkają najbliżej.

Pani Stasia najbardziej pamięta wizytę w Wilnie sprzed 10 lat. W 30 rocznicę matury z roku 1950.

Przyjechali chłopcy z XII i one dziewczęta z XIa, absolwenci polskiego V Gimnazjum. Byli nauczyciele, biologiczka Biberowa, już staruszka, która w

## KLASA

Wilnie mieszka...

... Popatrzyli na stare mury gimnazjum, w których mieści się teraz szkoła podstawowa. Wspominali, spacerowali po Wilnie. Wtedy wierszem napisała wspomnienia. „Rano spotkaliśmy się na Antokołu, Zbyszek Rymarczyk załatwił, że ją otworzono. Zajęliśmy miejsca w ławkach w jednej z klas. Janek odczytał nam listy tych, którzy nie mogli przyjechać. Były wzruszające. Wszyscy nas go rado pozdrawiali. Napisał Edek Widuta z Plocka. I bardzo ciekawo, choć krótki list nadesłał Jurek Zajączkowski, wybitny reżyser z Petrozawodzka. Stenia Adamowicz napisała słów kilka, że Kullkowską się teraz nazywa. Ma 3 córki. Jest germanistka.

Świetną gazetkę okolicznościową chłopcy przygotowali, kilka wierszy Skup! Tereski z dawnych lat wygrzebał. Staszek Jakutis, zastępca naczelnego redaktora „Czerwonego Sztandaru” zajął się artykułami. Ze wzruszeniem i doniosłym Redutę nam przypomniawszy Skupiówna, nasza poetka. Ona też frem w warszawskiej SGPIŚ została. A jej repetytorium z języka rosyjskiego zna Polaka cała. Wieczorem spotkanie w piwnicy,

którą kochana Myszka znalazła. Niedaleko starej budy, koło Ostrej Bramy. Śmiejemy się, żartujemy, zwierzamy.

Enka Gasztoldówna, teraz Arciszewska, przyjechała z Częstochowy, ciągle szczupła, modna, ładna. Narzekala, że ma dość beifrowania. Krysla z Białegostoku (Zakrzewska-Wojślat) także uczy rosyjskiego. Kowalczykówna, zawsze wierna spotkaniom, męża przywiozła.

Ktoś rzekł — kilku zasłużonych mamy. Znaną pianistkę — Halinę Znajdziłowską, która w Wilnie mieszka. I wielkiego uczonego, okulistę Olgierda Korzenickiego, współwynałazcę szkła kontaktowego. Halusia otoczona sławą wielkiej pianistki zwiedziła świat niemal cały, ale nigdy nie opuściła żadnego spotkania.

Krótki spacer po ulicach kochanego Wilna. Spotkanie u Gienki, jak za dawnych gimnazjalnych lat. O swoim życiu też opowiedziałam, że zwiedziłam lagry Syberii (Tajszet). W Połmie, lagrze pod Moskwą byłam i na zesłaniu w Komi. Ze na Uniwersytecie Łomonosowa studiowałam, Butyrki i Łubiankę poznałam. Ze mam męża Wiktora, przystojnego i zaradnego, syna Tadeusza, córkę Dorotę, domek, samochód...

W tym roku w czerwcu odbędzie się kolejne spotkanie przy dzwonnicy. — To chyba będzie już ostatnie — mówi Stanisława Kocielowicz. — Bardzo chciałabym pojechać. Sporo osób z naszego grona już ubyło. Zaczniemy więc od wizyty na ementarzu. Położymy także kwiaty na grobie matki Piłsudskiego. Poklonimy się Wilnu, swojej tytulowej młodości.

Pamiętają o sobie przez tyle lat, choć los ich rozdzielił, każdemu co innego zgotował. To także piękne. Jak młodość i maj.

HALINA  
PYTEL-KAPANOWSKA

# Ostatnia taka klasa

**M**aj 1950 roku. Dziewczęta z XI A i chłopcy z XI B polskiego V Gimnazjum na Antokolu w Wilnie, razem pisali maturę. Żal było się rozstać. Postanowili więc, że będą się spotykać. Co roku w ostatnią sobotę czerwca na placu Katedralnym koło dzwonnicy o godz. 16. Pomyśl rzuciła Gienka (Genowefa Szczęsnowicz-Petrusewicz), zwana Myszką. Wszyscy jej przyklasnęli...

Tych spotkań było już wiele, bardzo wiele. „Okrągłe” rocznice zawsze świętowało więcej osób, było bardziej uroczyste.

**Stanisława Kocielowicz** ze Szczecina często jeździła do Wilna na te spotkania. Na ostatnie jednak nie mogła dotrzeć, choć było wyjątkowe, bo jubileuszowe, w pięćdziesiątce maturowy. - Chciałam być w Wilnie, ale nie mogłam, bo właśnie w tym czasie urodziła się moja wnuczka Zosienka - mówi.

Tę jednak doskonale, jak w tym roku było w Wilnie. Dostała egzemplarz „Kuriera Wileńskiego”, w którym opisano to ostatnie spotkanie. Mogła przeczytać: „24 czerwca 2000 roku przybyło 16 dziewczynek i 11 chłopaków. Tak siebie dotychczas tytułu-

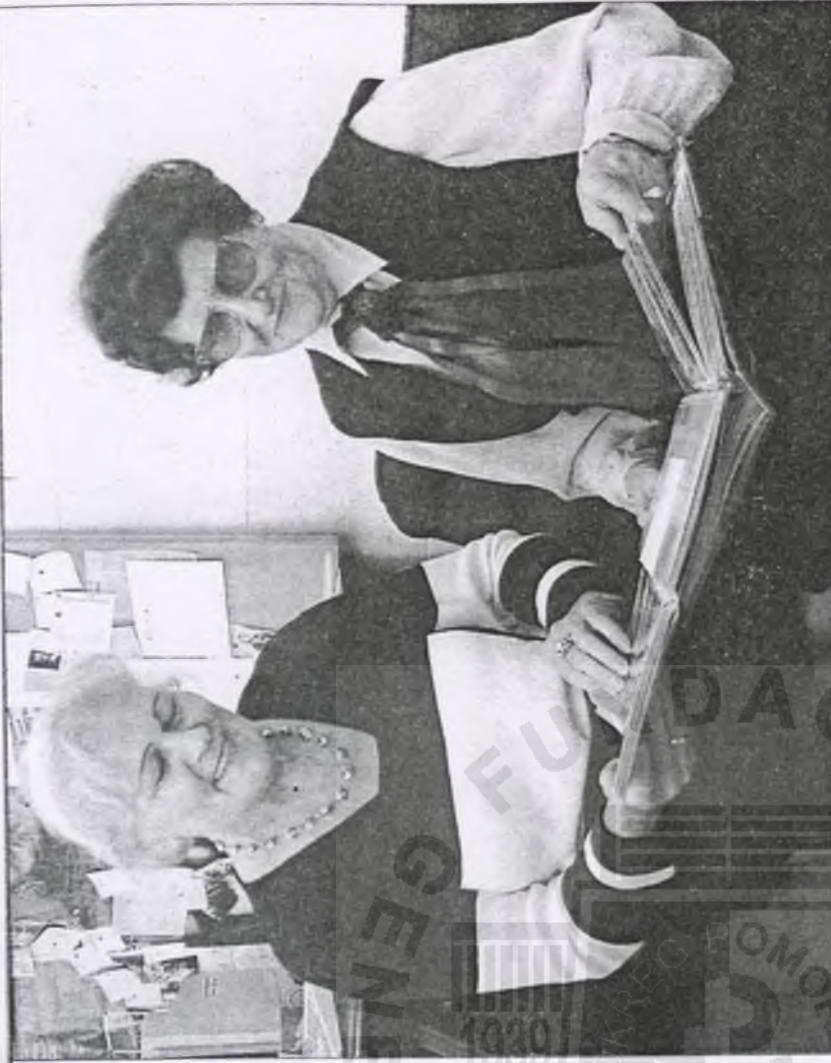
- Dopiero od dwóch lat jesteśmy z mężem w Szczecinie - mówi pani Stefania. - Przyjechalismy tu, bo w Szczecinie mieszkają nasze dwie córki. Wcześniej, przez 23 lata mieszkaliśmy w Plocku, dokąd przenieśliśmy się ze Stargardu.

Stefania Kulikowska także nie była na jubileuszowym spotkaniu klasowym. - Nie mam już kondycji na wyjazdy - komentuje. - Wcześniej często jeździłam do Wilna, bo zostały tam moje dwie starsze siostry. W spotkaniach na placu Katedralnym uczestniczyłam tylko kilka razy. Ostatnio dwa lata temu.

Pani Stefania pamięta dobrze **Olgierda Korzenieckiego**. Wspomina, że na maturze właśnie od niego ściągnęła zadania z matematyki i dostała piątkę. Niestety, Olgierd nie żyje już od dwóch lat. Był lekarzem okulista, bardzo cennym w Wilnie.

Stanisława Kocielowicz bez namysłu wymienia więcej nazwisk. Bo ona na spotkaniach klasowych bywała dużo częściej, w sumie może i dwadzieścia razy, kiedyś nawet ze zlaną ręką. - Zawsze zachowujemy się bardzo spontanicznie - mówi. - Opowiadamy o pracy, swoich rodzinach, pokazujemy zdjęcia dzieci, wnuków. A póź-

- Optymizm i chęć życia pozwo-



**Stanisława Kocielowicz (z lewej) oraz Stefania Kulikowska mieszkają w Szczecinie. Nie zapomnieli jednak Wilna - miasta swojej młodości.**

FOT. M. BIELECKI

loby naszych spotkań, bo to oni właśnie zawsze je organizowali. Janek prowadzi też kroniki. Albo **Jadwiga Nowicka - Rymarczyk**, niezawodna uczestniczka spotkań, która tak pięknie śpiewa, że wszyscy się wzruszają, gdy jej słuchają. **Władysław Korkuć**, nieustrudzony propagator polskiej kultury na Wileńszczyźnie, twórca licznych polskich zespołów pieśni i tańca, harcerz, lagiernik, człowiek wielkiego serca. **Leokadia Paczkowska** (Soltanowiczówna) mieszka w Białymstoku. Odwiedziłam ją kiedyś, gdy jechałam do Wilna. Pokazała mi miasto, było bardzo miło. Teresa Skup-Stundis rzadko bywa na naszych spotkaniach, ale zawsze pisze jakiś wiersz z tej okazji. I ona przeszła

przez Lubiankę, była w lagrach Syberii. Mieszka w Warszawie i chętnie ją odwiedzam. Niestety, nie spotkałam się z **Aldoną Siwicką**, która osiedliła się na Wybrzeżu. Muszę dowiedzieć się na jakim cmentarzu jest pochowana. **Marysia Samoszuik - Magalinska** jest jedyną koleżanką z klasy, która była na moim ślubie. Spotkałam się z nią w Wilnie, kiedy wróciłam z lagru. Przez jakiś czas mieszkaliśmy razem z nią w podwileńskiej miejscowości, w której byłam nauczycielką.

Pani Stasia mogłaby jeszcze wiele opowiedzieć. O koleżankach i kolegach z młodości, o spotkaniach klasowych. Raz nawet pojechała do Wilna ze swoimi przyjaciółmi ze Szwejcji. Chciała im pokazać miasto swojej młodości,

lily mi przetrwać trudne chwile, zawsze potrafiłam znaleźć wokół siebie życzliwych ludzi - mówi pani Stanisława.

Dramatycznych przeżyć nie brakowało także innym. Na przykład **Stefanii Kulikowskiej** (oniś Adamowiczównie), która obecnie też mieszka w Szczecinie. - Ojciec w Komi, siostra w Kazachstanie - mówi tylko. - Ja cudem uniknęłam rozstrzelania w czasie wojny i wywózki po wojnie.

Wraz z mężem i córkami wyjechali z Wilna dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych. Trafili do Stargardu, bo tu zamieszkała rodzina męża, która wróciła z Kazachstanu. Pani Stefania podjęła pracę nauczycielki języka niemieckiego, mąż - matematyki. Tydzień po wojnie nie było łatwo się urządzić, musieli zaczynać wszystko od zera.

**Niestety, niektórych nie ma już wśród żyjących. Ale ich koleżanki i koledzy zapamiętują znicze na grobach...**

ją, jakby nie mieli za sobą półwiecza, odkąd opuścili mury swojej "budy". Zlatują do Wilna na niczym ptaki. Taka zwyczajna, przeciętna niezwykła klasa. Tydzień dziesięcioleci razem. Jeśli nie fizycznie, to myślami - na pewno.

**Czesław Ambrosewicz** ze Szczecina Polic przyjechał na spotkanie klasowe po raz pierwszy i od razu na jubileusz. W ciągu wielu lat był trenerem sekcji szachowej II ligi i akurat w czerwcu, zawsze odbywały się zawody. Podobnie **Jadzia Romanowska-Hubska** z Warszawy, absolwentka Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, wydziału technologii drewna, a później profesor tej uczelni. Po wiedzieli, że ogromnie się cieszą widząc swoich kolegów z klasy".

**Teresa Skup-Stundis** z Warszawy przysłała wiersz, który napisała z okazji tego spotkania:

**Pół wieku przeminięło  
Szybko jak mgnienie oka!  
Dla dębu to lat kilka  
Dla nas cała epoka.**

**Czas mknie nieubłagany  
Jak wichur dni nam strąca...  
I biedną dawną plany  
I stygnie krew gorąca!  
Lecz choć siwieją włosy  
I dłoń już laski szuka,  
Żyją w nas szkoły odgłosy  
Jak echo dzwoni nauka...  
Pół wieku przeminięło  
Wielu po tamtej już stronie...  
Przy katedralnej wieży  
Kolejny raz nasza klasa  
Koczownicę maturo odmierzy  
Wspomnień ożyje masa.  
I szkoły naszej mury  
Zbudzą w nas dawne lata,  
Gdy zdobywaliśmy góry  
Choć więzień straszyla krata.**



...  
-Wilno ma w sobie dużo uroku - mówi z przekonaniem. - Ostra Brama, Trzy Krzyże, Zamkowa Góra, wieże kościołów i zieleń, kotliny...

Pani Stanisława obecnie jest emerytką. Przez lata była nauczycielką języka rosyjskiego w VI LO w Szczecinie. - Szczecin też pokochałam, jestem nawet przewodnikiem po mieście - mówi. - Ale Szczecin jest miastem moich dzieci, a moim Wilno. Nie ma drugiego takiego miasta na świecie.

Pani Stanisława tak twierdzi, choć zwiedziła niemal całą Europę. Do Wilna jednak jeździ najchętniej, choć z roku na rok coraz mniej osób spotyka się w czerwcu na placu Katedralnym. Wielu już odeszło na zawsze. Ci, którzy mogą stawiają się jednak w umówionym miejscu. Odwiedzają groby zmarłych koleżanek i kolegów. Mają sobie wiele do powiedzenia, jak za dawnych lat. Razem zwiedzają okolice, śmieją się i cieszą sobą. Czy jest gdzieś jeszcze taka klasa?

**Halina Kapanowska**

# Zawsze jesteśmy razem

*Czasami spotyka się ludzi, którzy mogą opowiedzieć o rzeczach zwykłych, które jednak okazują się niezwykle...  
Jedną z takich opowieści usłyszałam od Stanisławy Kocielowicz ze Szczecina, długoletniej nauczycielki języka rosyjskiego. Była to opowieść o jej klasie z V Gimnazjum na Antokolu w Wilnie, która maturę zdawała w roku 1950.  
Nic nadzwyczajnego? Owszem, ale...*

**T**a klasa od lat organizuje coroczne spotkania przy dzwonnicy katedralnej w Wilnie. Zawsze w ostatnią sobotę czerwca, zawsze o godz. 16. Ostatnio spotkali się w tym roku. Przybyło 16 dziewczynek i 11 chłopców (do dzisiaj tak siebie nazywają). O tej klasie, o tych spotkaniach, o losach tamtych "dziewczynek" i "chłopców" już pisałam. Opowiadała pani Stasia i jej koleżanka Stefania, która również mieszka w Szczecinie. Spotkanie z nimi należało właśnie do tych zwykłych, niezwykłych. I może już o tej klasie bym nie wspominała (choć taka niezwyczajna), gdyby nie przypadek...

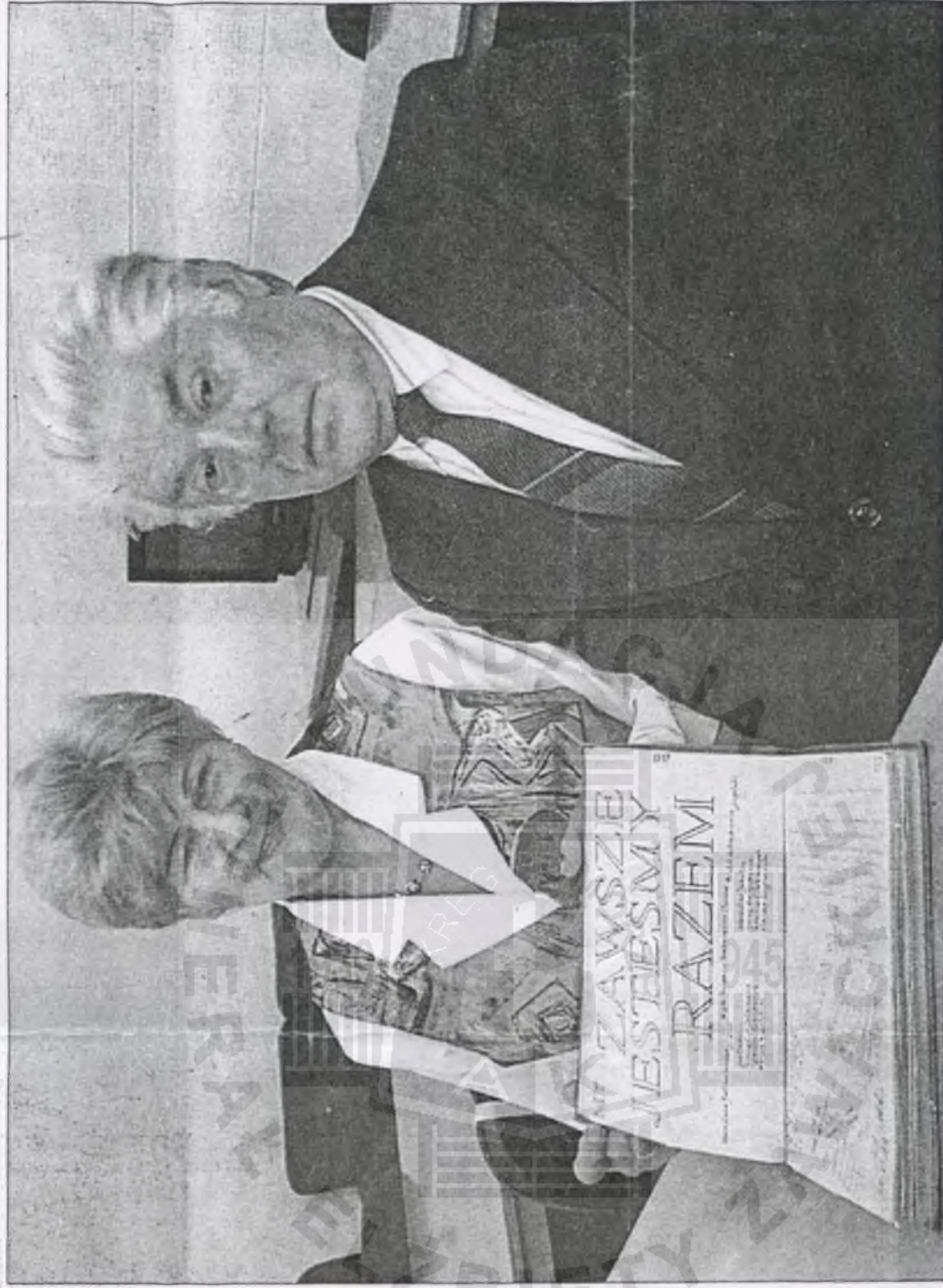
Pani Stasia jeździła do Wilna wielokrotnie, w tym roku nie pojechała. Z tego właśnie powodu odwiedził ją niedawno Jan Pakalnis, jej dawny szkol-

Uśmiechną się tylko pod nosem, gdy zapytałam dlaczego jak wielu innych Polaków nie wyjechał po wojnie, nie skończył z żadnej repatriacji. Przecież sporo jego kolegów i koleżanek z V Gimnazjum na Antokolu właśnie tak zrobiło w 1956 roku. Od tamtej pory mieszkają w różnych miastach - Szczecinie, Policach, Warszawie, Białymstoku i jeszcze kilku.

- Wilno to moja ziemia ojczyzna, jest jak matka, a matki nigdy się nie zostawia - powiedział. - W Wilnie pochowani są moi pradziadkowie i dziadkowie, ja też tu chcę spocząć. Ja Jan, ochrzczony w Kościele św. Jana, z ojca Jana, dziadka Jana...

Powiedział jeszcze wiersz, który o sobie ułożył:

**Byłem Polakiem, Litwinem,  
W polskiej szkole Rosjaninem,  
Wierząc w Boga chrześcijaninem  
Z krwi i kości wilnianinem.**



**W tym roku odbyło się spotkanie jubileuszowe - 50 lat po maturze. Nie wszyscy przyjechali. Jan Pakalnis przyjechał więc do Polski, by odwiedzić tych, którzy nie dotarli do Wilna. Spotkał się młodymi ze Stanisławą Kocielowicz (oboje na zdjęciu) ze Szczecina.**

FOT. M. BIELECKI



mówi. - Pozostaliśmy mu wierni, choć wielu z nas przypłaciło to cierpieniami w latach...

Pani Jan najbardziej pamięta Salomeę Sucharewicz, nauczycielkę łaciny, którą wyrzucono ze szkoły, kiedy był w matural-

Mag. Gosu Skay  
21-22 porada  
2000 r.  
III/5/8

Wielna. To jeden z organizatorów spotkań przy dzwonnicy katedralnej, sumienny kronikarz wszystkich.

Przyjechał z najnowszą kroniką, by zdobyć wpisy tych, którzy nie mogli przyjechać do Wilna na jubileuszowe spotkanie. Odwiedził nie tylko panią Stasie, ale jeszcze kilka innych osób, nie tylko w Szczecinie.

Przez kilka godzin rozmawiał z kolegą, który nigdy na spotkaniach nie był, a którego po latach z wielkim trudem odszukał. Dowiedział się o jego dramatycznych przeżyciach w łagrach, które na całe życie pozostawiły bolesny ślad. Odwiedził księdza dominikanina, który przez 10 lat pełnił posługę w Wilnie, a obecnie mieszka w Szczecinie. Był w Lewinie Klodzkiem, gdzie jeden z dawnych kolegów jest księdzem. Dotarł do jeszcze kilku osób w Polsce. Wszystkimi pokazał najnowszą kronikę, która jest dla niego tak cennym skarbem, że nie chce jej nikomu pożyczać.

Spotkanie z Janem Pakalnisem... Skromny, malomówny... Otworzył tę swoją cenną księgę, palcem pokazał, co warto przeczytać... Listy obecności ze spotkań. Jego podpis na każdej. Zadnego nie opuścił, bo jest przecież ich organizatorem. Tak samo jak Zbigniew Rymarzyk, który do dzisiaj uczy w tej samej szkole, w której przed 50 laty zdawali maturę. I Olgierd Korzeniński, który od dwóch lat nie żyje. Podjęciem Jana Pakalnisia widzenie podpis: "Szary uczeń z zagmatwaną drogą zyciową, reżyserzy reżyser szkolnych spotkań, zbieracz pamiętek". Nie chciał ujawniać zbyt wielu szczegółów ze swojego życia, ani zbyt dokładnie wyjaśniać ekonomiczne, praca w budownictwie, dwie córki, dwoje wnuków. Cały czas w Wilnie.

niej księgi. Zapomnieć się też nie da Stanisławy Pietraszkiewiczówny, nauczycielki języka polskiego, która była prawniczką Onufrego, przyjaciela Adama Mickiewicza. - To one właśnie mówily, żebyśmy zawsze starali się być razem. I staramy się.

Pomysł tych spotkań rzuciła Gienka, zwana Myszką. Zorganizowane zjazdy datują się od roku 1970. Wcześniej przy katedralnej dzwonnicy stawali się przede wszystkim ci, którzy pozostali w Wilnie. Dopiero później zaczęli dołączać ci, którzy Wilno opuścili.

W kronikach Jana Pakalnisia można wiele wyczytać. Na przykład to, że w roku 1997 poświęcili klasowy proporzec, na którym widnieje napis "Zawsze jesteśmy razem". Jest też list dziękczynny od Jerzego Waldorffa dla Olgierda Korzenińskiego za kwestę na cmentarzu na Rossie. Olgierd, lekarz okulista, wielki społecznik, miłośnik Wilna, także organizator klasowych spotkań, wielokrotnie bywał na Powązkach z wileńską delegacją, która zbierała datki na cmentarz na Rossie. Dzięki temu udało się uratować wiele zabytkowych nagrobków.

Są wpisy ze spotkań w Wilnie, z odwiedzin Janka u koleżanek i kolegów porozuczanych po różnych zakątkach Polski. - Czuję potrzebę, żeby odwdzięczyć tych, którzy nie mogą przyjechać na nasze klasowe spotkanie - mówi. - Są mi tak samo bliscy jak Wilno, jak rodzina.

Pan Jan obiecał, że za rok znów zorganizuje spotkanie w ostatnią sobotę czerwca. Jak się starczy przyjedzie później do tych, którzy nie mogli na nie dojechać. Jak zawsze z kroniką, jak zawsze poprosi o wpisy. Jak zwykle wróci do Wilna, miasta, które podobno ma niezwykły czar...

Halina Kapanowska

W 1950 roku zdali maturę w V Gimnazjum na Antokolu w Wilnie. Spotykają się do dzisiaj, zawsze w czwórce. Trzy lata temu poświęcono sło- wa im bardzo bliskie: „Zawsze jesteśmy razem”.

Jan Pakalnis sierpień 1998

W 1950 roku zdali maturę w V Gimnazjum na Antokolu w Wilnie. Spotykają się do dzisiaj, zawsze w czwórce. Trzy lata temu poświęcono sło- wa im bardzo bliskie: „Zawsze jesteśmy razem”.

Jan Pakalnis sierpień 1998

W 1950 roku zdali maturę w V Gimnazjum na Antokolu w Wilnie. Spotykają się do dzisiaj, zawsze w czwórce. Trzy lata temu poświęcono sło- wa im bardzo bliskie: „Zawsze jesteśmy razem”.

Jan Pakalnis sierpień 1998

W 1950 roku zdali maturę w V Gimnazjum na Antokolu w Wilnie. Spotykają się do dzisiaj, zawsze w czwórce. Trzy lata temu poświęcono sło- wa im bardzo bliskie: „Zawsze jesteśmy razem”.

Jan Pakalnis sierpień 1998

W 1950 roku zdali maturę w V Gimnazjum na Antokolu w Wilnie. Spotykają się do dzisiaj, zawsze w czwórce. Trzy lata temu poświęcono sło- wa im bardzo bliskie: „Zawsze jesteśmy razem”.

Jan Pakalnis sierpień 1998

W 1950 roku zdali maturę w V Gimnazjum na Antokolu w Wilnie. Spotykają się do dzisiaj, zawsze w czwórce. Trzy lata temu poświęcono sło- wa im bardzo bliskie: „Zawsze jesteśmy razem”.

Jan Pakalnis sierpień 1998



inicjatorem kwest na odbudowę cmentarza na Rossie był Olgierd Korzeniński. Delegacja z Wilna zbierała datki na warszawskich Powązkach. Podziękowanie za tę inicjatywę przysłał sam Jerzy Waldorff.

FOT. M. BIELECKI

Notes  
 wychowancom 1944 - 1950 Lat  
 20+10+5+3+2+1+...lecie promocji  
 5 szkoły w Wilnie  
 z dodatkiem spisu szkolnych koleżanek z równoległej klasy

Z okazji nadchodzącego 55-lecia 5 szkoły w Wilnie ten notes został wydany, aby każdy z nas sam wniósł ostateczną korektę uzupełniając, aby każdy pamiętał o pozostałych kolegach i koleżankach. Notes wypisał i sporządził z kronik klasowych Jan Pakalnis sierpień 1998

W 1950 roku zdali maturę w V Gimnazjum na Antokolu w Wilnie. Spotykają się do dzisiaj, zawsze w czwórce. Trzy lata temu poświęcono sło- wa im bardzo bliskie: „Zawsze jesteśmy razem”.

FOT. M. BIELECKI

111/5  
Przytoczę kilka wierszy wpisanych w latach 1945-48 do mojego pamiętnika 111/5/9  
przez Koleżanki i Kolegów z V Gimnazjum, harcerki, księdza Bronisława Jeleńskiego (był proboszczem w Kolonii Wileńskiej po powtórny  
aresztowaniu księdza Lucjana Pereświat-Sołtana) oraz Mariana Michniewicza.  
Odzwierciedlają nastroje młodzieży wileńskiej w tym czasie.

13. XI. 45 r.

*Gdyby Ci ręce skuto w kajdany  
I w ciemnym lochu przykuto do ściany  
Nie niżaj czoła, nie daj się rozpaczy  
Bo jesteś Polką, a Polka nie płacze.*

Marta Januszkiewiczówna



11/5/10

Wilno 7. XII. 45 r.

*Nie próbuj szukać w świecie stałości  
Wszystko się zmienia...  
Jedno jest stałe na kształt wieczności  
To głos sumienia.  
Czyste sumienie to skarb ludzkości  
To życia droga,  
Pokój przynosi, uczy miłości,  
Wiedzie do Boga.*

Stacha Chmielewska

*... Czasami duszy ludzkiej potrzeba  
Szalonych wichrów, grzmotów i burz,  
Czasami znowu błękitu nieba  
Od cudnych, jasnych wschodzących zórz.  
Gorących czasem promieni słońca,  
Rozkoszy życia z szumiących czar.  
Czasami ciszy - ciszy bez końca  
Wśród pogrzebowych przeszłości mar...*

*...przed wyjazdem do Polski  
wpisała się Janka*

Kolonia Wileńska

20. IV. 1946 r.

*Bądź użyteczną krajowi, rodzinie,  
Kochaj serdecznie Polaków.  
A imię Twoje nigdy nie zginie  
We wdzięcznych sercach rodaków.*

Zdzych.

Kolonia Wileńska dn. 26. I. 46 r.

Zdobywaj! Leć! Żar woli nieć! W pracy moc kuj!  
 Hej! niech trudna będzie Twoja droga,  
 Hej! zapomnij czym słabość i twoga,  
 Bądź gotowa, a zwyciężysz wroga -  
 Do triumfu szlak wiedzie przez znój!

Kochanej Stasięce - „Żuczkowi”  
 na pamiątkę miłych chwil  
 wspólnie spędzonych -  
 Wojtek

Czasy egzaminów. 8. VI. 47r. Wilno

Powtórzę Ci słowa Mickiewicza:

„Sięgaj tam, gdzie wzrok nie sięga,  
 Łam to, <sup>co się</sup> siła nie złamie !”

Ci, którzy nie stosują się do tych zasad  
 Niegodni są nazwy ludzi

Czarnookiej Staszce - On  
 /Wojtek Styczyński/

Idź śmiało przez życie  
 I miej byczką minę  
 Łap szczęście za nogi  
 I duś jak cytrynę.

Kochanemu „Żuczkowi” -  
 „Ziółko”

Wilno 25. IV. 47r.

(Krasicki)

Święta miłości, kochanej Ojczyzny !  
 Czują Cię tylko umysły pocziwe;  
 Byle Cię można wspomóc, byle wspierać,  
 Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać !

Wilno. 21. II. 1947 r.

Staszce - Halszka Sztolberg



„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu  
Gniazdo na skałach orła, niech umie  
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu  
I słycać jęk szatanów w sosen szumie.”

Stasi - Marian Michniewicz

w Kolonii Wileńskiej  
jesienią 1947 r.

Ukochaj prawdę, dobro i piękno, a będziesz  
Tak bogatą i szczęśliwą, jak rzadko kto bywa.

Kochanej „Iskierce” stary „obieżyświat” Janka B.

Wilno. 12. II. 47 r.

Choć dla nas wciąż zima trwa mroźna i głucha,  
A wróg nas imieniem „niewolnik” ubliża,  
Choć Polska przez przemoc przybita do krzyża,  
Polacy, czuwajcie ! dzień wiosny się zbliża.

Najmilszej Stasiuleńce na pamiątkę

Hanka Maławkówna

Kol. Wil. 3. I. 1947 r.

Wspomnienie - to cicha nuta wyjęta z tonów  
przeszłości,

Wspomnienie - to wysnuta ze złotej

przędzy młodości,

Wspomnienie - to brzęk łańcucha, co łączy

rozpacz z nadzieją,

Wspomnienie - to puszcza głucha, gdzie

tylko groby bieleją.

Drogiemu „Żuczkowi”, aby czasem  
wspomniał - Wojtka.

Niech hardość Polaka patrzy ci z czoła  
Gdy wróg Cię zdradliwy kusi  
Krew Twoich ziomek o pomstę woła  
A zemsta wielką być musi.

Halina Znajdziłowska

Wilno. 26. XI. 1948 r.

Wśród burzy życia idź prosto i śmiało  
Nie znaj co boleść i trwoga  
Wszystko co piękne kochaj duszą całą  
Kraj swój, bliźniego i Boga.

Stasieńce - Olek

Kol. Wil. 11. VI. 47 r.

Polko !!

Nie kochaj tego,  
Kto nie kocha  
Orła Białego.

Irma

Wilno. 21. V. 48 r.

Stasiu ! Życie nie jest samym szczęściem  
i uśmiechem. Nieraz Ci gorzka łza z oczu  
spłynie i wyłobi głęboką bruzdę na duszy.  
Ale Ty nigdy nie upadaj pod brzemieniem  
cierpienia, ucz się już za młodu walczyć ze  
złem, z brudem, ze łzami. Od młodych lat naucz się  
wznosić ponad ziemię i tam z tych wyżyn  
spoglądać na nią. Ucz się przebaczać i kochać,  
kochaj wszystko, co Miłości godne, bo tylko  
Miłość daje prawdziwe szczęście, bo tylko Miłością  
potrafisz zwalczać zło; bo tylko Miłość oświeci Ci  
drogę tę, którą sobie wybierzesz za drogę życia.

Enia Gasztoldówna

Wilno. 15. VII. 1948 r.

111/5/14  
Wilno. 21. V. 48 r.

*Nie szukaj Polski w lazurowej dali  
Nie szukaj w grobie  
Nie mów, że Ci ją najeźdźcy zabrali  
Bo Ona w Tobie.*

*Kochanej Staszce - Mackiewiczówna  
Marycha*

*Jeśli kiedyś w chwili zwątpienia  
Powiesz, że w świecie przyjaciół Ci brak  
Szukaj w tych kartkach mego imienia  
Ono Ci powie, że nie jest tak.*

*Dziunia Puksztówna  
Wilno. 17. V. 48 r.*

*Idź szlakiem tych jasnych promieni,  
Co we dnie i w nocy nie gasną, -  
Bądź słońcem w przyszłości,  
Bądź światłem wśród cieni -  
Bądź zawsze szlachetną i jasną.  
Kto wnosi słońce w życie innych  
Ten i sobie je zapewnia.*

*Stasieńce ku pamięci  
(ksiądz) Bronisław Jeleński  
27. VI. 1947 r.*

*(Kraśński)*

*Młodość życia jest rzeźbiarką,  
Co wykuwa żywot cały,  
Choć przemija sama szparko -  
Cios jej dłuta - wiecznotrwały !*

*Kochanej mojej Stasieńce w przededniu  
pożegnania - Wojtek*

*Kolonia Wileńska  
12. V. 1947 r.*

# Za (morską) mied

**O**d wielu lat odwiedzam syna w Malmö i każdy wyjazd dostarcza mi niezapomnianych wrażeń. W tym roku zafascynowały mnie dwa wydarzenia: uroczyste zakończenie roku szkolnego i udostępnienie pieszym - przed oficjalnym otwarciem - mostu kolejowo-drogowego.

Tak mało mówimy i piszemy o życiu, tradycjach i zwyczajach naszych sąsiadów zza morza, że uznałam, iż warto podzielić się z czytelnikami wrażeniami z niedawnego pobytu w Szwecji.

Zakończenie roku szkolnego, inaczej niż u nas, odbywa się w różnym terminie dla poszczególnych szkół. Uczniowie przygotowują się do tego dnia (zwanego dniem studenta) bardzo długo.

Najpierw młodzież spotyka się ze swymi nauczycielami a potem, na specjalnie zrobionej scenie, każda z klas przedstawia swój program artystyczny. Widzami są rodzice, dziadkowie, rodzeństwo i przyjaciele. Nad głowami zebranych unoszą się powiększone udekorowane zdjęcia uczniów z lat dziecińczych. Po gratulacjach, uściskach, wręczeniu kwiatów i prezentów absolwenci wsiadają do samochodów, ozdobionych balonami, serpentynami, zielonymi gałkami. (Natalia - wnuczka z koleżanką za wypożyczony kabriolet zapłaciły 1500 koron - ponoć mało).

Następnie ta cała kawalkada z puszczkami i okrzykami, rusza wyznaczonymi ulicami miasta obwieszczając swoją radość.

Imprezę kończy przyjęcie w domach, a wieczorem w zorganizowanych grupach.

A most?

Cyfry imponujące: długość trasy mostowej przez cieśninę

morską Sund wynosi 16 km (15.850 m). W tym 3,5-kilometry tunel (dokładnie: 3 510 m), dwie jezdnie estakady, kolej. Po stronie duńskiej 4-kilometrowa sztuczna wyspa. Najwyższe przęsło - 490 metrów (dziewiąte miejsce w świecie). Przy projektowaniu szczególną uwagę zwrócono na ochronę środowiska, bezpieczną jazdę, zainstalowano urządzenia przeciwpożarowe.

Na kilka lat przed uroczystym oddaniem mostu do użytku, Malmö było olbrzymim placem budowy. Teraz uporządkowany teren i ciągnące się kilometrami parkingi świadczyły o ładzie, porządku i dobrej organizacji.

W każdej gazecie ukazywały się informacje o imprezach organizowanych przed oficjalnym otwarciem: spacer pieszo, rowerami, albo bieg. Organizatorem był Czerwony Krzyż, dbający o bezpieczeństwo i porządek.

Ja pokonałam 16 kilometrów pieszo. Wstęp na most wynosił 80 koron od osoby. Od rana na most, co godzinę, mogło wejść 2 000 osób.

O dwunastej weszliśmy na most i po kontroli biletów zaczęliśmy się wolno posuwać do przodu. W tłumie rodzice z dziećmi, z wózkami, młode pary... Naprzeciw szli Duńczycy oraz ci, którzy wyszli rano i już wracali. Kiedy doszliśmy do środkowego przęsła o majestatycznie wznoszących się filarach, postanowiliśmy odpocząć. Na barierkę z plecaka wędrowały przygotowane kanapki, herbata z cytryną i kawa. A pogoda jakby wymarzona: słońce i lekki wiatr. Do tunelu pozostało już niewiele. A z powrotem szło się z górki, dzięki czemu nie odczuwaliśmy kolejnych kilometrów.

Ciekawe, jakie przeżycia czekają mnie w przyszłym roku.

Stanisława Kocielowicz



Wstęp na most koszt

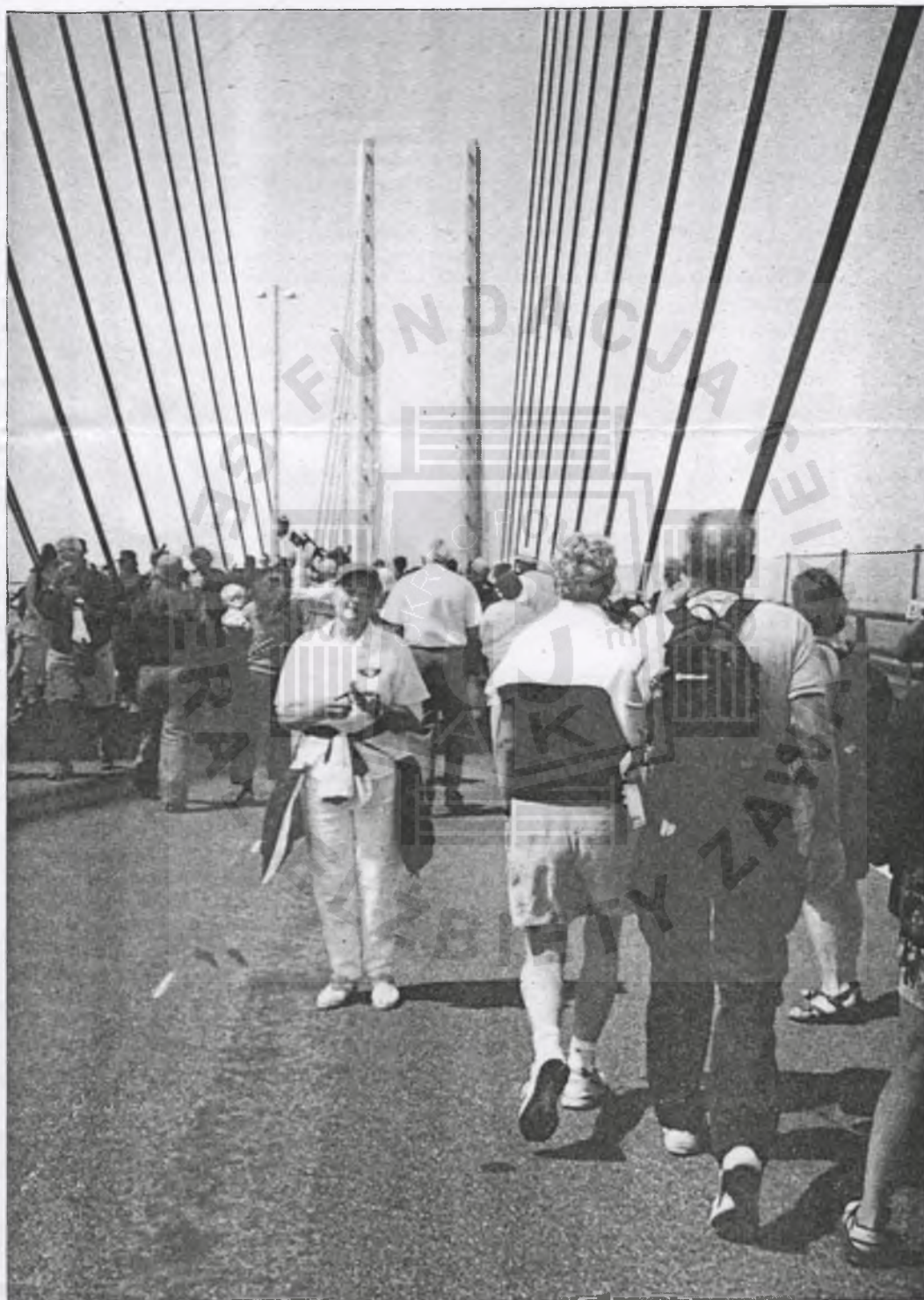
III/5/15

# miedzą

16 kilometrów  
i most wynosił 80  
Od rana na most,  
ogło wejść 2 000

Weszliśmy na  
rola biletów za-  
blno posuwać do  
umie rodzice z  
kami, młode pa-  
v szli Duńczycy  
wyszli rano i już  
y doszliśmy do  
zesła o majesta-  
zających się fila-  
iliśmy odpocząć.  
lecaka wędrowa-  
ne kanapki, her-  
kawa. A pogoda  
na: słońce i lekki  
lu pozostało już  
owrotem szło się  
zemu nie odczu-  
ych kilometrów.  
e przeżycia czeka-  
łym roku.

śława Kocielowicz



Wstęp na most kosztował 80 koron.



11/5/16

facebook

Adres e-mail

Nie wylogowuj i

**Rejestracja**

Facebook pomaga swoim użytkownikom kontaktować się z innymi osobami i u

## Zdjęcia użytkownika Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie

[Powrót do albumu](#)

Poprze



**Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie**  
Wystawa "Zimna wojna. Krótka historia podzielonego świata"

Album: Zdjęcia użytkownika Instytutu  
Narodowej Oddział w Szczecinie w z  
05.09.2011 - wystawa "Zimna wojna

Udostępnione dla: Publiczne

[Pobierz](#)

[Zgłoś to zdjęcie](#)

11/5/17

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery  
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.  
Wyprowadzane przez  P O C H T A P O L S K A www.poczta.poczta.pl

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDAcja GENERAL ELŻBIETY	
nazwa odbiorcy od		ZAWACKI EY 87100 TORUN P O L M U R 93	
nr rachunku odbiorcy		8210901506000000000500210244	
wzrost		PLN	
kwota		100,00	
nr rachunku zlecającego (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)		STO 00	
nazwa zlecającego		STANISŁAWA KOCIĘCOWICZ	
nazwa zlecającego od		70735 SZCZECIN	
tytułem		na FUNDACJE	
tytułem od			

odcinek dla zlecającego

PP SA nr 519a

pieczęć, data i podpis(y) zlecającego

Oplata

1788



#### IV. Korespondencja:

- 14.11.1996 - list (Karlhe & Wilma) St. Kociefowicz do E.2. Orgg. Rkp. k. 1, s. 1.
- Pismo Fundacji (Anny Rojewskiej) do St. Kociefowicz, Msp. Kopia, k. 1, s. 2.
- list St. Kociefowicz do A. Rojewskiej (19.01.2011) Rkp. k. 1, s. 3.
- list A. Rojewskiej (Memorial Gen. M. Wittke) do St. Kociefowicz z dn. 15.10.2001r. Msp. Ksero. k. 1, s. 4.
- Karlhe & zipceniami dla pracowników Fundacji od St. Kociefowicz Rkp. orgg - k. 1, s. 5.







VILNIUS. ŠV. ONOS BAŽNYČIA  
VILNIUS. ST. ANNE'S CHURCH

10/1

Smagu  
Pau Professor!

Prezypāu serdeczne  
podziękowania ze Szczecina  
(wielokórka z Wilna)  
z wyjątkiem dawno z obrotu  
Członcy obrad i innych  
spotkani.

z gorącym uściskami

- drubna Szaska  
Stow. Szarych Szeregów  
Szczecin

Prezypāu ksero  
dokument. i gazet  
14. 11. 96 r. może kaliter. pofosionę  
z porównaniem

Fot. J. Karpovičius. © „Mintis”. 1990. Leid. Nr. 084. T. 100 000. K. 15 kp. Spaudinta ČSSR

Toruń, dnia 7 I 2001r.

1v/2

1.dz.0011 WSK 2002

Pani Stanisława Kocielowicz

ul. ....

70-735 SZCZECIN

Wielce Szanowna Pani,

Jakże się ucieszyłam z przysłanej obfitej przesyłki od Pani. Wszystkie materiały są bardzo interesujące. Wspomnienia są cennym nabytkiem dla Archiwum WSK. Jestem pod wrażeniem Pani przeżyć wojennych. Pragnę też wyjaśnić, że w Archiwum WSK jest Pani teczka osobowa o numerze inwentarza 496/WSK, założona na nazwisko Kowalewska Stanisława ps. „Żuczek”.

Teczka została założona na podstawie biogramu opracowanego przez p. Stanisława Wieśniaka ze Szczecina. Jest także karta widokówka z Wilna od Pani do naszej Pani Profesor Elżbiety Zawackiej, pisana w 1996r. Po uzyskaniu Pani adresu od p. Szyksznian-Ossowskiej na nazwisko Kocielowicz napisałam list z prośbą o relację. Materiały, które wpłynęły od Pani zostały umieszczone w Pani teczce osobowej i bardzo ją wzbogaciły. Jestem ogromnie wdzięczna Pani za tak szybki odzew na moją prośbę. Jestem dokumentalistką odpowiadającą za kontakty z kobietami- żołnierzami mieszkającymi w Szczecinie i na terenie woj. zachodnio-pomorskiego.

Mam nadzieję, że nasze kontakty będą przyjazne i trwałe. Jeżeli jest to możliwe, bardzo mi zależy i proszę by podpisała Pani zgłoszenie do Memoriału general Marii Wittek. Wysyłam Pani materiały informujące o działalności Fundacji i Memoriału

W imieniu p. prof. E. Zawackiej i całego zespołu pracowników serdecznie pozdrawiam, życzę wiele zdrowia i pomyślności w Nowym Roku. Zapraszam do dalszej współpracy z naszym Archiwum.

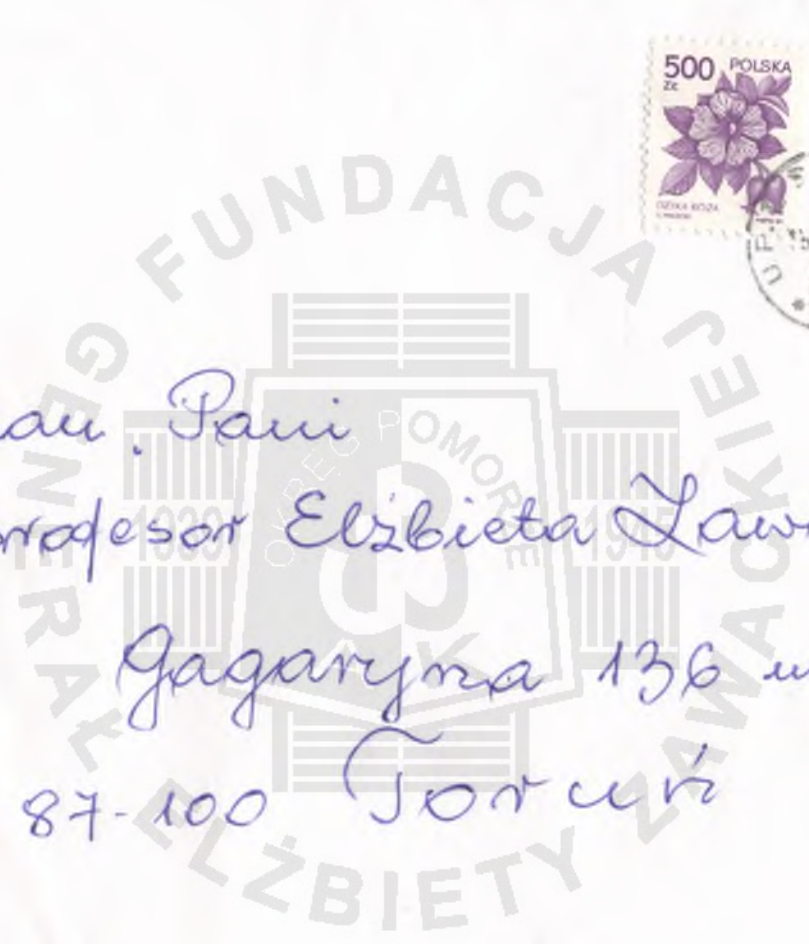
Z wyrazami głębokiego szacunku

*Anna Rojewska*  
Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK



Stażu, Pani  
profesor Elżbieta Zawadzka  
Gagaryna 136 m. 2 G  
87-100 Toruń



Naol. Stanisława Łocińskiego

70 735 Drexelin



Droga Amiu.

Wpłynęło dnia: 22.12.2011

L. dz. 18361

WSL-9/2/11

Przesyłam obiecane materiały  
Przy ulicy Ogóńskiego w Szczecinie ma siedzibę  
Związek Harc. Polsk.

W latach 2001-2002 z Torunia został  
wysłany list z prośbą o wykaz uczestników  
konspiracyjnych jednostek. W tym okresie byłem  
sekretarzem Kota Żołnierzy Kresowych, O.K.Z. A Kraj.  
i do mnie skierowano korespondencję. Podany  
był telefon. Zadzwoniłam. Słogę mówić o szczególu,  
bo rozmawiałam z panią General Elżbietą Ławacką.

Sporządziłam listę

Na Zjazd nie mogłam pojechać, ale poinformowałam  
dwie panie - Romułę Dziękusian i Marię Za-  
polską. Pojechali na Zjazd z wykazem uczestni-  
czek dokumentem przepisany na maszynie.  
Ja przekazuję "miejscowi", dowód mojej pracy.

Starejstawa Kocietomisz

P. S. Amiu wysyłam "Mag. Wil" z informacją (str. 14, 15, 16)  
o XXX Zjeździe Żołnierzy Kresowych Armii Kraj.  
i dwa ksera: zaproszenie z Kota Potulice  
i legjit. członk. Starejst. Ławacki  
Kotu. A Kraj

Kalendarz z 2011 r. - jest dwip wiadomości!

19 stycznia 2011 r.

Dzeczecim

MEMORIAŁ  
General Marii Wittek

10/4  
Toruń, dnia 5 X 2001r.

Pani... *Stanisława Kocietowicz*

1.dz. 3466 WSK 2001

.....  
*70-735 Szczecin-Podjuchy*

Szanowna Pani,

Nasze Archiwum w dziale Wojennej Służby Kobiet gromadzi relacje kobiet - żołnierzy z terenu całej Polski i Zagranicy, walczących na frontach II wojny światowej.

Od Pani Danuty Szykszman-Ossowskiej ze Szczecina aktywnie współpracującej z Fundacją Archiwum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu, otrzymałam informację o Pani służbie wojennej jako łączniczki w AK Wilno, także Pani adres. Zwracam się z uprzejmą prośbą by napisała Pani swoją relację- życiorys, dołączając zdjęcie najlepiej z okresu okupacji lub z okresu po wojnie, także kserokopie legitymacji posiadanych odznaczeń i inne dokumenty poświadczające Pani służbę i przystanie do naszego Archiwum. Bardzo mi zależy na nawiązaniu kontaktów z Panią, a także innymi łączniczkami mieszkającymi na terenie Pani województwa. W miesiącu wrześniu br. uczestniczyłam w XIX Zjeździe Żołnierzy Kresowych w Międzyzdrojach. Poznałam tam kilka Pań. Być może była również Pani, więc ogromnie żałuję jeżeli nie wykorzystaliśmy tej okazji na rozmowę. Mam nadzieję, że wkrótce nawiążemy ze sobą kontakt i zechce Pani z nami współpracować. Wysyłam Pani materiały informujące o działalności Fundacji i Memoriale general Marii Wittek, schemat relacji WSK.

Serdecznie Panią pozdrawiam, życzę wiele zdrowia i oczekuję odpowiedzi.

Z wyrazami głębokiego szacunku

*Anna Rojewska*  
mgr Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK







ITALPOL  
Młode Piłkarze

PL 7-85005 2000

PLB

Serdeczne życzenia

Zdrowych, spokojnych  
i wesółych Świąt  
Bożego Narodzenia  
oraz wszelkiej pomyślności  
i zadowolenia w Nowym Roku

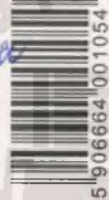
składa:

Stanisława Kociłłowicz

P.s. Opowiedz uściski  
i pokładowienia  
ze Szczecina

JK

2011 r. Gmudzień | Przesyłam do Archiwum <sup>materna!</sup> trochę



5 906664 00 1054

10/5  
Szanowna Pani

Anna Rojewska  
i miłe Panie

x Fundacji Generał

Elżbiety Zawadzkiej

w Tomnie

materna!

J. 496/WSK

Sz. Sz.  
Wilno

KOWALEWSKA Stanisława

ps. „Zuczek”

zam. KOCIŁOWICZ

V. Wypisy ze źródeł - na 24 iskoce karty  
informacyjne: 1

ī

T. 496

Seave Seeregi  
Wilno

KOWALEWSKA Stanisława

ps. "Łuczelė"

wrocz. III. 1930r., areszt. IV. 1951r., w Wilno,  
dłosałwa - Lubianka, powrot 1955r.

Zob. Anielka Dziewulska-Los, "długie  
Pamię", str. 58, Białystok, 1997r.

W. Sen/89

nr. 496/WSK

AK Wilno

KOWALEWSKA Stanisława  
zam. Koniomierz

VI. Fotografie

1. zdj. legitym. powiek., [b. ol.], nepr. (8,8 x 12,6)  
szt. 1



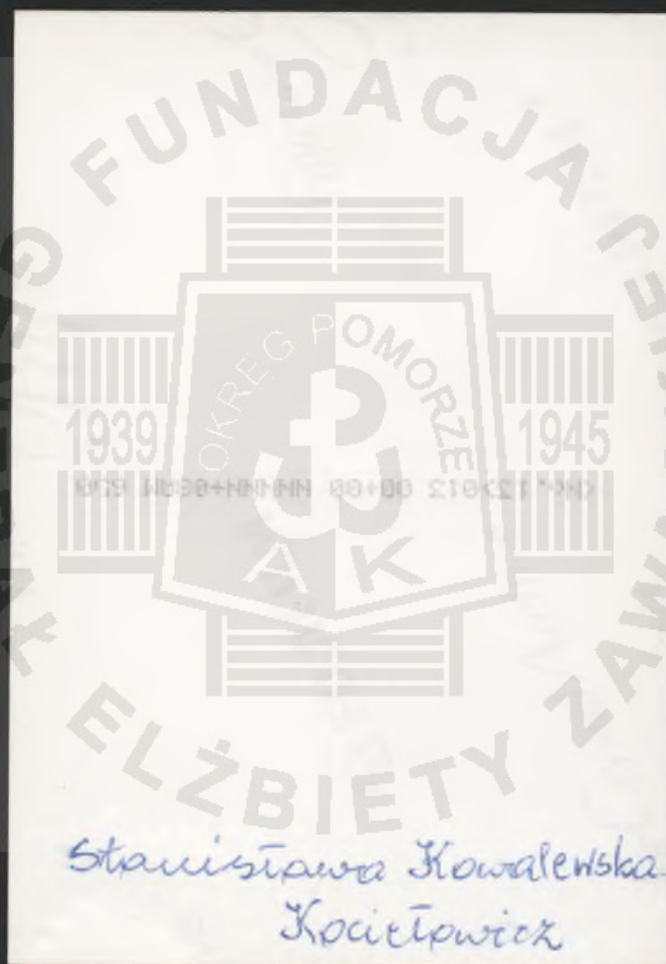
1. WSK - Jesli osobowe
2. T.. 486/WSK
3. repr.
- 4.
5. KOWALEWSKA Stanisława  
2 am. Kocietowicz
6. N.N.
- 7.
8. Uwagi: opis na odwrocie  
fot.

Kowalewska Stanisława  
Kocietowicz

Z. Świt. 2013 r.







KOWALEWSKA Stanisława



STRZEGOMSKIE ZAKŁADY  
WYROBÓW PAPIEROWYCH  
"UNIPAP" Spółka z o.o.  
59-220 Legnica, Jaworzyńska 17/19

TECZKA DO AKT

SWW 1824-331

ZN-96/1

5 904149 026004

